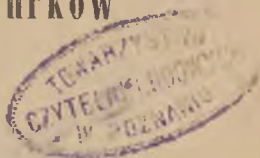


Życie i zasługi
Jana III Sobieskiego
pogromcy Turków

napisał



Jan Piotrowina.

„Wystawiajmy męża chwalebne i ojce nasze
rodzaju swoim.“ (Jezus Syrach 44 1).

0069-843

Chełmno.

Drukiem i nakładem J. Fr. Tomaszewskiego.

1872

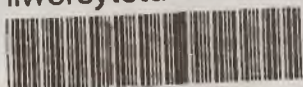


XIX/501

VII MG



Biblioteka Główna
Uniwersytetu Gdańskiego



1100049097

K 64 / 3 / 97

*Był człowiek posłany od Boga,
któremu było Imię Jan.*

(Ew. św. Jana 1. 6.)

Jan jest, Jan Imię twoje, wielkiej imię mocy!
W tem imieniu, ja wieszczym napełniony duchem.
Tego Ojczyźnie mojej winszuję z Barankiem:
Zrzucić zgrzebnę, zrzucić te znaki smutnego całunu.
Zrzucić z karku nieznośnego jarzmo Babilonu,
Ohlecz nowe, weselne Jernzalem szaty,
Oto Król, który włada świata potentaty!
Niech się Turczyu odyma pod niebieskie strychy,
Póki tu naszych grzechów, póty jego pychy!
Nie długo pod herbowym Ojczyzno, puklerzem,
Którego dziś święcimy imię, się rozszerzym.
Zdarzy to miłościwy Bóg, że z naszym Janem:
Przebywszy morze czarne, stanem za Jordanem:
I będzie tam raz drugi słowiańskie narody
Chrzcił, jak je chrzcił w Dniestrze, we krwi
• zamiast wody!

Wacław Potocki.

Wstęp.

Przed dwustu laty a teraz.

Nieza długo będzie temu dwieście lat jak król nasz i bohater największy Jan III. Sobieski oswobodził Wiedeń obleżony przez Turków, cesarstwo niemieckie od niechybnej zagłady uchronił i całe chrześcijaństwo z wielkiego niebezpieczeństwa wyratował. Jakżeż wiele się od owych czasów zmieniło?

Polska natenczas była jeszcze wielkiem i potężnem państwem. Od Bałtyku aż do morza Czarnego, od Dniepru aż blisko po Odrę sięgały jej granice. Z tąd znane wszystkim miasta, jak n. p. Gdańsk, Poznań, Warszawa, Kraków należały do Polski. Gdziekolwiek Wisła płynie, od Karpat aż do ujścia, polska tylko była ziemia. Rozpościerając się bez przerwy od morza do morza, a na zachód ku Moskwie, Polska zajmowała obszar 14 tysięcy mil kwadratowych.

Prusy zaś, dziś tak wielkie i potężne, wówczas nie były nawet królestwem, lecz małym tylko państwkiem, nie sięgającym wiele co po za Brandenburskie piaski. Niedawno też dopiero Stare Prusy z Królewcom z pod lennictwa Polski były wyszły.

W ogóle cztery tylko wielkie państwa były wtedy w Europie jako to: Francya, gdzie panował Ludwik XIV; cesarstwo niemieckie, czyli Austrya pod Leopoldem; Polska pod Janem III. Sobieskim i Turcyja, która się na dobre w Europie rozpanoszyła. Turek bowiem, zagarnawszy ziemię, aż poza dolny Dunaj, nawet Węgry opanował tak, iż od południa z Austryą i z Polską graniczył.

W Turcyi panował natenczas sultan Mahomet IV., który posiadając prawie całą Afrykę i Azyję mniejszą,

pragnął i Europę ować, aby tu wiarę Chrystusa wyć. Nie źle się też pohanć w piekielnych zamyślach powodziło.

Zaraźliwy duch niewiary zmienił zupełnie dawniejszą politykę Europy. Monarchowie Europejscy porzucili wyższe i szlachetne dążności, aby narody swe uszczęśliwić, aby je doprowadzić do prawdziwej cywilizacji chrześcijańskiej. Natomiast samolubstwo, chciwość i pych ogarnęły ich umysły. Odtąd już tylko jeden nad drugiego się sadył, aby swoją potęgę powiększyć, aby rozszerzyć granice swojego państwa na koszt innych braci chrześcijańskich.

Nie dziwić się Szwedom, niowierną Anglii, lub innym od wiary katolickiej opadłym książętom: lecz nawet Ludwik XIV., najstarszy syn kościoła, szuka wtedy przymierza z pogańską Turcją, byle tylko poniżyć katolicką Austrią. — Leopold zaś, cesarz Austrii, dumny a lękliwy, bezradny, gnuśny a chciwy, chytrą tylko nadrabia, aby swój skóry ratować i na koszt innych państwo swe powiększyć.

Jedyna tylko Polska nie wślawała się w chytrą, samolubną i zaboreczą politykę innych państw Europejskich. Na jej czele stanął bohater, wielki wojownik szlachetnego serca, pełen poświęcenia król, Jan III. Sobieski.

Pojawia się niebezpieczeństwo. Turek władający pół światem, zagraża całej Europie, całemu chrześcijaństwu podbojem i zagładą. Aby mu się oprzeć, potrzeba było szlachetnego zapалу, miłości, ofiary i poświęcenia. Cnoty te przecież już dawno były zniknęły z serc owianych niewiarą i zinnem wyrachowaniem.

Polska jedyna wraz z dobrodusznym swym królem, poczuła wyższe swe posłannictwo, aby gromić pogany. Naród Polski, aczkolwiek sam naówczas w niebezpieczeństwie politycznem, widząc chrześcijaństwo zagrożone, zapomina o swoich potrzebach, o ziemskich widokach i korzyściach. Przykładem pobożnego i walecznego króla swego Polacy dali się porwać świętemu zapalowi ku wojnie przeciw pohanć, aby ich wyprzec z granic Europy. — Co inne państwa mianowicie Austria, uczyniły w obronie własnego interesu, Polska uczyniła li tylko w obronie chrześcijaństwa z własną nawet szkodą polityczną.

Skoro bowiem złamano Turecką potęgę, obluda i samolubstwo polityczne ościennych nam narodów znowu wyszły na jaw i zwróciły się przeciw Polsce. Po kilkudziesięciu latach już Polska padła ofiarą tejże polityki. — Dziś już z tak wielkiej i potężnej Ojczyzny nie nam nie pozostało na własność, prócz chlubnego świadectwa dziejów, że Polacy w czasie ogólnego poniżenia się narodów do samolubnej polityki, przemocy i zdrady, zachowali szlachetność i wyższość umysłu ku poświęceniu się dla dobra ludzkości.

Snać Bóg dopuścił materyalny upadek Polski, by się dusza jej ostała. Naród Polski bowiem pozbawiony tymczasem samodzielności politycznej nie zaraził się zgubną polityką innych narodów. Naród Polski zachował dawną prawosć i szlachetność umysłu i żywą wiarę, aby nadal bronić chrześcijaństwa, mianowicie w czasach, jak obecne, kiedy znowu cała Europa zagrożona niebezpieczeństwem niewiary.

Turek wprowadzić już zapewne Europy nie zbisurmani, ale za to dziś schyzma i niedowiarstwo całej Europy, przewrotem grozi. Świadczą o tem świeże mogiły męczenników na Podlasiu, którzy dla wiary św. krew przelali i najokropniejsze męczarnie od Moskali prawosławnych ponieśli; świadczą u nas dzieje lat ostatnich.

Nie masz dziś już Sobieskiego, nie masz drogiej Ojczyzny naszej, aby znowu odwrócić niebezpieczeństwo od Europy. Ale żyje jeszcze naród Polski, pałający jak dawniej świętym żarem poświęcenia ku obronie sprawiedliwości i wiary.

Inne zaś państwa posuwając się coraz dalej na pochyłej drodze samolubnej polityki, zdaje się już doszły do ostatecznych jej skutków. Może wnet uczują te skutki w całej grozie. Natenczas wrócą zapewne do lepszego porządku politycznego na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości a wtedy i nam wymierzą sprawiedliwość za chlubne zasługi.

Życie i zasługi Jana III Sobieskiego.

1. Przodkowie i wychowanie Jana.

Jan Sobieski urodził się r. 1624 w Olesku, miasteczku warownem niedaleko Lwowa, w dawniejszej Rusi czerwonej, a dzisiaj w Galicyi położonem. Było to właśnie w wigilię Trójcy św.; straszna srożyła się nawałnica, gwałtowny grzmot luezał, pioruny trzaskały, jakby na znak, że nowonarodzony stanie się kiedyś nieustraszonym pogromcą nieprzyjaciół wiary naszej świętej. — W starym mszale klasztoru Bazylianńskiego, niedaleko Oleska położonego, znajduje się następujące podanie o urodzeniu Jana:

„Jan III król Polski, Europy słoniec, księżycu Otomańskiego zaćmienie, piorun wschodnich krajów, odebrał swój początek od Jasnie Wielmożnej i starożytniej familii Żółkiewskich, wnuczki kanclerza koronnego a potem Hetmana Wielkiego. Urodził się w zamku Olesku w roku 1624 dnia wtórego czerwca, w wigilię Przenajświętszej Trójcy, która to tajemnica, przez całe życie w osobliwszej cześci u niego zawsze była, i szczególna w przygodach ucieczka i pomoc dziwna. Ten Jan, tej Jasnie Wielmożnej pary jako był trzecim synem, tak w porządku królów Janów był też trzecim królem. W czasie jego przyjścia na świat dziwna z zrządzenia niepojętej w swych cudach Opatrzności, przygoda się zdarzyła. — Skoro bowiem odebrano niemowlę, po obmyciu go, położono go na stole marmurowym, który w tej chwili, jak gdyby zrysowany piorunem, na dwoje przepeł się. Rzecz dziwna przytomnych zasępiła, a wielobny ojciec Ziemiasko, znajdujący się przy tem milczeniu, przerwał je temi słowy: Znać że niemowlę to z poręki Wszechmocności chwałę odebrało, która w całym Chrześcijaństwie walor mieć bę-

dzie, świetna ta jednak chwała, w czasie dalszym przepknie się i Polskiemu narodowi szkodliwą się stanie.“

O ile się słowa X. Ziemiaski spełniły, zobaczymy później. Tymczasem zapoznajmy się bliżej z rodzicami bohatera. Ojciec Jana, Jakób Sobieski i matka Teofila z domu Daniłowiczówna, pochodzili z najjaśniejszych rodzin Polskich.

Świetny ród Sobieskich wywodzi swój początek od samych Piastów. Już Praojcowie Jana zasłynęli w Polsce męstwem i walecznością. O tem świadczy sławna tarcza Sobieskich, Janina zwana, od niepamiętnych czasów przechodząca spuszczoną od potomstwa na potomstwo. — Ku wiecznej pamiętce astronomowie nawet jakąś gromadę gwiazd na niebie nazwali tarczą Sobieskiego. — Tak dziad Jana, Marek, jako też ojciec, Jakób Sobieski, piastowali wysokie godności i urzędy w Polsce i wielce się zasłużyli radą i orężem około dobra naszej Ojczyzny.

Matka zaś Jana była wnuczką Żółkiewskiego, sławnego hetmana. Tenże niemałe zasługi położył około Polski, gromiąc zwyciężko Moskali, Szwedów, Tatarów i Turków, aż nakoniec w 70tym roku życia chlubnie zginął na polu bitwy pod Cecorą od Turków okrutnie zamordowany. Na grobie jego w Żółkwi, miasteczku opodal Lwowa, przed niedawnemi czasy, jeszcze można było czytać napis: „Oby powstał z moich kosci mściciel.“

Powstał istotnie z potomstwa jego mściciel, który na zawsze złamał potęgę niecnym pogan, ustawicznie niepokojących Polskę i całe chrześcijaństwo — a tym mścicielem był prawnuk jego, Jan Sobieski.

Jan miał jeszcze brata starszego, Marka. Obaj odebrali jak najtroskliwsze wychowanie w domu rodzicielskim. Zaci ich rodzice, wierni chlubnym cnotom swych przodków, starali się zawczasu i dzieci swe do nich wprawić. — Przedewszystkiem dali im sami na sobie wzór bogobojności i gorliwości o chwałę Bożą. Po dziś dzień jeszcze świadczą kościoły i klasztory, jak np. w Żółkwi XX. Dominikanów i we Lwowie Karmelitanek, przez nich fundowane i hojnie uposażone, o ich pobożności. To też syn ich, a nasz król Jan, odznaczał się nie tylko walecznością i męstwem, ale również wiarą i pobożnością. Już w pacholęcym wieku obrał sobie Jan Matkę Boską za osobliwą patronkę, a później jako Sodalis Marianus (towa-

rzysz Mariański) odprowadził do Najsw. Panny osobne nabożeństwo aż do śmierci.

Wiek dziecięcy spędził Jan ze swym starszym bratem Markiem w Żółkowskim zamku, który leży także niedaleko od Lwowa. Tam to więc od pierwszej młodości patrząc na wspaniałe obrazy, przedstawiające rycerskie postacie i chlubne zwycięstwa swych przodków, lub na marmurowe pomniki, głoszące tychże cnoty i sławę, Marek i Jan mieli sposobność młodzieńcze serca zagrazać do podobnej cnoty, chlubnych czynów i sławy.

Dawnym też obyczajem, szablą, łuk, topór. koń, polowanie i wszelkiego rodzaju ćwiczenia rycerskie, były ich najpierwszą zabawką i nauką. Nadto wyćwiczeni w siedmiu czy nawet w ośmiu językach, poznawali różne umiejętności, któremi ich ojciec sam do dalszych nauk sposobił.

Po ukończeniu pierwiastkowych nauk wysłani z domu ojca do sławnej wówczas akademii krakowskiej, ćwiczyli się w wymowie, w polityce i sztuce wojowniczej. Potem dla ukończenia tychże nauk udali się do Paryża. Ojciec wyprawiając ich w drogę rzekł: „Chłopey, ćwiczcie się więcej w nauce, niżeli w tańcu, w domu nie mało potańczycie z Tatarami.“ Stało się wnet, jak im rodzic przepowiedział.

2. Pierwsze zapasy wojenne. — Jan cudownie ocalony, zostaje chorążym.

Młodzi, przystojni i wykształceni potomkowie świetnej i możnej rodziny Sobieskich, wielkiej zażywali wziętości w Paryżu i nawet u dworu królewskiego łatwy wstęp mieli. — Zwiedziwszy potem Anglią, Włochy i Niemcy po dłuższym znowu we Francyi pobycie, wybrali się do Turcyi i Azji mniejszej, aby na miejscu poznać straszną wówczas potęgę Turczyna.

Tymczasem w ojczyźnie groźna zawrzała burza. Dumni i chciwy kozak Chmielnicki, zbuntowawszy lud Ukraiński i połączywszy się z Tatarami, na czele trzech kroć sto tysięcy chłopów ciągnął ku zachodowi, niszcząc wszystko po drodze ogniem i mieczem. Już był zagarnął całe Połcie, Wołyń i Ruś Czerwoną. Zniosłszy wreszcie pod

Piławicami polskie zastępy, stanął pod murami Zamościa, dokąd się z okoliczną szlachtą Teofila Sobieska wraz z córkami schroniła.

Na wiadomość o wielkiem niebezpieczeństwie matki i o potrzebie ojczyzny, Jan Sobieski z bratem Markiem z Turcyi pospieszyli do kraju. — Nie mieli już szczęścia przywitać swego ojca. Dzielny ten wojownik co dopiero był umarł. — Natomiast matka ich, godna wnuczka sławnego hetmana, nim synów swych uścisnęła, przywitała ich temi słowy: „Przychodźcie nas pomścić? Wiedźcie, że który z was placu nieprzyjacielowi ustąpi, ten się synem moim więcej nazywać nie będzie.“

Nie ustąpili więc placu dzielni synowie tak cnotliwej i mężnej matki. — Starszy odważnie i zwycięzko nacierając na nieprzyjaciół, nigdzie im nie ustępował, aż nareszcie z chwałą poległ na polu bitwy pod Batowem. r. 1652. — Młodszy, chociaż wtedy dopiero 28 rok życia rozpoczął, również odważnie i mężnie ucierał się z nieprzyjacielem. Lecz Opatrzność Boska widocznie czuwała nad jego życiem, śnać aby je ku większym rzeczom zachować. Naprzód bowiem w bitwie pod Beresteczkiem 1651 roku, tegoż samego miesiąca czerwca, w którym się urodził Jan Sobieski, ciężko ranny, już od pogan był zagarniony, ale cudownie od nich eliberowany czyli uwolniony, jak pisze naoczny świadek. — W rok później, także w czerwcu, uszedł on także pewnej zguby w strasznej rzeczy tatarskiej pod Batowem, gdzie brat jego Marek zginął. Jan bowiem, ciężką wtedy złożony chorobą we Lwowie, nie mógł towarzyszyć bratu na wojnę. — Uciekając się o pomoc do Cudownej Matki Boskiej pobożny wojownik wnet wyzdrowiał.

Widoczny w tem wszystkim palec Boży przenikał do głębi serce młodego wojownika. Okazuje się z własnych słów jego, kiedy wspominając ową klęskę pod Batowem pisze, iż go „losy, albo raczej wola Boża, od tej zguby ratowały, albo jeszcze wyraźniej, wedle innego dziejopisa: „I to był pierwszy znak woli i Opatrzności boskiej, że mnie destynowała (przeznaczyła) na wielkie rzeczy, kiedy mi chorobę przysłała i do łoża przykładała. Inaczej zdrowy poszedłbym ochotnie, tak jak brat mój, i zginąłbym był tak jako brat.“

Za tyle oczywistych łask Opatrzności w tak krótkim

czasie doznanych, przejęty wdzięcznością pobożny Jan ślubował pielgrzymkę do Rzymu. Lecz łatwiej mu wtedy było ślubować pielgrzymkę, niż znaleźć porę do podjęcia. Albowiem tuż po ślubie złożonym, przyszło mu odbyć półroczną wojnę naprzeciw Kozakom i Tatarom.

W dwudziestu potyczkach natenczas młody wojownik okazał niepospolite zdolności, odwagę i mężstwo. Na czele armii z własnych poddanych wybranej, zwyciężką szablą chłostał on nieprzyjaciół. Szczerzy, wesoly, uprzejmy, odważny, waleczny i mężny wódz, zjednał sobie powszechną przychylnosć i miłość polskiego wojska. Król Kazimierz, w nagrodę za wielkie zasługi, uczynił młodego Sobieskiego chorążym koronnym. Po ukończonej wojnie kozackiej, zjednuawszy sobie zaufanie wszystkich, młody chorąży towarzyszył poselstwu polskiemu do Carogrodu.

3. Marszałek Wielki i hetman polny.

Nie długo się Jan cieszył spokojem. W króćce bowiem r. 1654 wybuchła wojna moskiewska, a następnego roku znowu Szwedzi wkraczają do Polski. Niepodobna tu opisać całej owęj nieszczęsnej wojny ze Szwedem, która trwała aż 7 lat i dużo klęsk Polakom przyniosła. Przecież i wtedy Jan Sobieski wielokrotnie dowiódł swęj dzielności. Razem z Czarnieckim, jak błyskawica przebiegał on kraje polskie od południa na północ, od wschodu na zachód, płosząc nieprzyjaciół. Gdziekolwiek się pokazał na czele swych hufców, zwyciężał. Tu zatrzymał był zwyciężki pochód Gustawa szwedzkiego, tam znowu pospieszył ze swemi huzarami naprzeciw generałowi Dugłasowi, który ze 6 tysięcy wojska, swemu królowi spieszył na odsiecz. Zaskoczywszy Duglasa niespodzianie, zbił go i ścigał dalej i niechybnie byłby i króla wypędził z Polski, lecz tenże, wsparty przez Austryaka i Brandenburezyka, posunął się tymczasem ku Warszawie i odniósł zwycięztwo. — Dopiero śmierć króla Gustawa przerwała straszną ową wojnę, a pokój w Oliwie zawarty r. 1660, niecnemu gospodarstwu Szwedów w Polsce położył koniec.

Wszelakoż z drugiej strony jeszcze Moskale i Kozacy niezaprzestali wojny. Naprzeciw Kozakom nie było

już dzielniejszego wojownika jak Sobieski. Jak pauma w tańcu, uwijał się z niemi młody chorąży na czele swej jazdy. Jemu też mianowicie przypisać należy zupełne zwycięstwo nad Kozakami na Ukrainie. Wnet też Moskale, widząc swych sprzymierzeńców zwyciężonymi, złożyli broń, prawie bez bitwy r. 1665.

Nie dosyć było utracenia Ojczyzny naszej ze strony wrogów, na domiar nieszczęścia wybuchła jeszcze wojna domowa. Znowu tu Sobieski odznaczył się choć nie orężem, to prawością umysłu. Wielu Polaków bowiem, podburzonych przez kurfirsztą Brandenburskiego, w obrobie swych przywilejów tak daleko swoją gorliwość posunęło, iż jawny podnieśli bunt przeciw królowi. Na czele rokoszan stanął Jerzy Lubomirski, wielki marszałek koronny, już to z nienawisci przeciw intrygom dworskim, już to z osobistej niechęci przeciw Królowi, iż innym rozdawał wyższe dostojęństwa, jego pomijając. — Sobieski, aczkolwiek sam należąc do szlachty, gorliwie bronił szlacheckich przywilejów, przecież nie przyłączył się do zbuntowanej braci, lecz z przekonania stanął przy królu Janie Kazimierzu. Szlachetny bowiem obrońca ojczyzny, trzymał się wtedy, jak później, tej zasady, że dla dobra Ojczyzny należy poświęcić osobiste przywileje, dążności i uroszczenia. W nagrodę za wierność tudzież za tylekrotnie już okazane męstwo i zasługi, na miejsce Lubomirskiego, Sobieski został marszałkiem wielkim i wkrótce hetmanem polnym.

Lecz trudno było wielkiemu Wojownikowi waleczyć przeciw własnej braci. Oręż jego, który tak dzielnie płatał karki nieprzyjaciół, wtedy jakby zatępniał. Przyszło do walnej bitwy w Kujawach, na Mątewskich błotach, r. 1666. Nie mniej przezorny jak walczyny marszałek, już naprzód przewidywał klęskę, jeśli pułki zaciężne rokoszan za błotami stojące zączępi. Ale na próżno króla ostrzegał. Król chciał koniecznie bitwy; Sobieski więc, nie chcąc uchodzić za bojaźliwego, lub uporeczywego, usłuchał. Zwyciężony zaś, jako był przewidział, zręcznym zwrotem potrafił jeszcze zapobiedz, aby do szczytu wojsk królewskich nie wycięto.

4. Śluby małżeńskie. — Pielgrzymka do Rzymu. — Buława koronna.

Właśnie w czasie owej zawieruchy, poślubił Jan małżonkę, Maryą Kazimirę, wdowę po wojewodzie Zamojskim, rodem Francuzkę. Żaden pewnie mąż nie kochał tak czule żony swej, jak Sobieski. Już przed dziesięciu latami był ją sobie upatrzył na dworze króla. Lecz zamęście jej z wojewodą Sandomierskim rozchwiało słodkie jego marzenia, jak się zdawało, na zawsze. Przecież, jeżeli prawdziwe jest przysłowie: iż żona od Boga przeznaczona, snąć Niebo i w tem okazało szczególną swą opiekę nad Sobieskim, dając mu po wczesnej śmierci Zamojskiego, dawno ukochaną żonę. Zdaje się, jakoby Bóg chciał Jana obsypać szczęściem na próbę, czy upojony rozkoszami ziemskimi, nie zapomni o wdzięczności względem sprawy wszelkich łask i cudów.

Ale Jan Sobieski okazał się godnym Ręki, która go prowadziła. Odroczywszy tak długo ślubowaną pielgrzymkę do Rzymu dla usług Ojczyzny, nie ociągał się dłużej z wypełnieniem tegoż ślubu. Pierwszą chwilę wytchnienia po przywróceniu pokoju, pobożny Jan przeznaczył do ziszczenia zaprzysiężonej ofiary. — Skoro więc ucichła burza wojenna z Tatarzem, Sobieski bez zwłoki wybrał się w podróż do Rzymu. Lecz nie dużo mógł czasu na pobożną pielgrzymkę poświęcić. Lada chwilę bowiem mogli się znowu ukazać Tatarzy na Ukrainie, a w takim razie nie mogłaby się Polska obyć bez usług marszałka w K. Zamiast przeto obyczajem swego czasu i stanu, odbyć pielgrzymkę dworno i uroczyscie, użył Sobieski jak największego pospiechu i tajemnicy, oznajmując królowi tylko listownie swą nieodzowną podróż do Rzymu. Otóż list jego, natchniony duchem bogobojności, jakim się wielki ten wojownik zawsze odznaczał:

„Uczyniwszy od lat prawie czterestu ślub, po mojej wielkiej chorobie, do Progów Apostolskich, nie przyszło mi do wykonania tego winnego Boga i Stolicy świętej długu, dla względu samej usługi Waszej Królewskiej Mości i . . . dobra publicznego

Teraz niechcąc dłużej odkładać, com Bogu obiecał, ani przewalać do lat podeszlejszych, usprawiedliwienia się winnego, a widząc czas wolny, biorę Posztę (pocztę), abym w kilku niodzielach mógł to wykonać i na Wielkanoc do W. K. M. powrócić, zasłużwszy sobie termin stawienia się w Rzymie na uroczystosć Katedry św. Piotra (wtedy 18 stycznia.) Ufam tedy mocno, że W. K. M. Pan mój miłościwy, jako wielkiej pobożności pan, miłościwie przebaczyć będziesz raczył, tak pobożnej i beznagannej potrzebie wiernego i uniżonego sługi swego, ani poczytasz za winę, że sam osobiście nie upadam pokornie do nóg Jego pańskich dla krótkości terminu mego. Wszakże i tam, jeśli gdzie, westchnienia moje będą; zasłać onych nie nieprzestane, za pomysłność wielkiego Imienia, Osoby i szczęśliwego Panowania Waszej Królewskiej Mości. Którego jestem wszędy, zawsze dożywotnie.“ podpisał Jan Sobieski, marszałek wielki koronny.

Stało się według pobożnego zamysłu Jana. Za wiedzą jedynie kilku poufnych osób, z początkiem stycznia r. 1667, znikł Jan Sobieski na kilka tygodni z Polski. Podczas, gdy wszyscy mniemali go w Żółkwi lub w Jaworowie, u boku niedawno pojętej żony, on czwałował pocztowemi kołmi do Rzymu, aby tam o Progi Apostolskie uderzyć czołem. Po wypełnieniu ślubu i po gorącym westchnieniu również szybka podróż wróciła bohatera Ojczyźnie.

Wierne spełnienie dawnego ślubu odwdzińczyło się hojnie błogosławieństwem Janowi. Właśnie w porze jego pobożnej pielgrzymki umarł hetman wielki, Stanisław Potocki. — W nagrodę za wierność i dzielność swoją otrzymał po nim Jan Sobieski wielką buławę, czyli stał się naczelnym wodzem nad wszystkiem wojskiem. Dziwna rzecz, że znowu w samą wigilią Trójcy św. Jan otrzymał buławę hetmańską. — Zaraz też powróciwszy z pielgrzymki z buławą w ręku stanął do pierwszego z tych wielkich bojów, które odtąd przez lat 20 roznosiły sławę imienia jego po całym świecie i rozbijały pęta niewoli tureckiej nad Europą i całym chrześcijaństwem.

5. Pierwsza wielka usługa hetmana Sobieskiego, zwycięstwo pod Podhajcami r. 1667.

Wnet się Janowi nadarzyła sposobność dowieść, że nie od parady tylko nosi wielką buławę hetmańską. — Sto tysięcy Tatarów napadło znowu Wołyń, Ruś i Podole. Z nimi połączyli się Kozacy w liczbie 30 tysięcy. Znowu też Turek groził wojną. — Polska tymczasem miała ledwo 12 tysięcy złe uzbrojonego wojska. A tu skarb publiczny był ubogim, nie było za co zaciągnąć i uzbroić wojska.

Widząc Ojczyznę w tak przykrem położeniu, Sobieski poświęcił dla jej dobra całą swą fortunę. Na własny koszt zaciągnął on jeszcze 8 tysięcy chłopą, na własny kredyt pokupował mundury i rynsztunki, wypróżnił spichrze dóbr swoich na żywność dla wojska a zamknawszy ludność w zamkach i miastach, na czele dwudziestu tysięcy wojska wyruszył na spotkanie nieprzyjaciela.

Lecz poprzednio przejęty ważnością chwili, a w Bogu swą ufność pokładając, uczynił uroczysty ślub Najśw. Maryi Pannie, której obraz w Studziannie świeżo cudami zasłynął. To też choć tylko garstkę miał wojska w porównaniu do sto i kilka tysięcznej armii nieprzyjacielskiej, z otuchą wyruszył ze Lwowa. „Każdy uważać nas musi za szalonych“ pisał Sobieski z marszu do ukochanej żony, „tymczasem dobrze nam się powodzi.“ Już był wtedy pod Kamieńcem Podolskim. Ale widząc, iż hordy Tatarskie w inną się zwracają stronę, cofnął się i stanął w Podhajcach, miasteczku prawie 4 mile od Lwowa położonem. Domysłając się, iż nieprzyjaciel miasteczko to będzie chciał szturmować, przeznaczył wódcę, rozstawił w pobliżu zasadzki, a z resztą wojska obwarował się tuż pod miastem.

Zaczepiony, jako był przewidział, Sobieski spokojnie wytrzymał pierwsze zapędy nieprzyjaciół. Przez siedemnaście dni Tatarzy przypuszczali ustawiczne szturmowanie do jego obozu. Siedemnaście razy już odparł ich nieustraszonego hetmana, przecież nie zaczepiał ani ścigał nieprzyjaciela. Dopiero ośmnastego dnia, nie czekając, ażby

znowu nań uderzyli, z nienacka, wypadł ze swoją załogą na pole bitwy. — Wszczęła się zajądlą bójka. Z wściekłością rzuciły się stutysięczne hordy na nasze wojsko. Lecz w tejże chwili, nadbiegały ze wszystkich stron już naprzód ku temu rozstawione posiłki nasze i zaczęły z tyłu i z przodu rąbać wroga. Dwadzieścia tysięcy Tatarów i Kozaków padło trupem. Reszta w największym popłochu ratowała się ucieczką. Pokonany wróg sam prosił o pokój, który też pod korzystnymi dla Polski warunkami z nim zawarto r. 1677.

Nazajutrz już ani Tatara ani Kozaka nie było poswiecić pod Podhajcami. Tak świetne zwycięstwo ugruntowało sławę nowego hetmana do tyła, że nawet nieprzychylni i zazdrośni spółzawodnicy zapomnieli swych żalów i oddali cześć jego zasłudze. A Sobieski cóż czyni? Czy może upojony zwycięstwem wzniósł się w dumę, i myślał o hołdach, jakie za nie odbierać będzie? O nie! Otóż zaraz na drugi dzień po krwawym boju pisze list pełen tęsknoty do swej ukochanej Marysieńki, jak żonę nazywał, oświadczając że go i zwycięstwo nie cieszy „kiedy nie patrzę na to, co jest życiem mojem, gdzie serce i jedyna myśl moja.“

6. Druga wielka zasługa hetmana, zwycięzka wyprawa na Kozaków i Tatarów r. 1671.

Po roku już nie było króla w Polsce. Jan Kazimierz dla ciągłych zatargów sejmowych był zmuszony zrzec się tronu, a r. 1669 porzucił zupełnie Polskę, udając się do Paryża.

W tymże roku, zupełnie niespodzianie, dostał się na tron Michał Wiśniowiecki, słaby i nieudolny do rządów. — Sobieski nie popierał był wyboru Michała, owszem za innym obstawał kandydatem, którego niesłusznie wykluczono z pod oboru na sejmie elekcyjnym (wyboreczym). Pamiętne są słowa, które Sobieski, oburzony takim bezprawiem, na owym sejmie powiedział: „Zwykłem ustępować powszechnemu zdaniu, ale wszystkiego znosić niepodobna. W takich wypadkach chwale-



bniejszą jest rzeczą popaść w nienawiść powszechną tych, którzy znienawidzili porządek i spokój.“

Niezadowolenie z oboru Michała znowu pociągnęło za sobą zatargi. Sobieski także należał do stronnictwa przeciwnego królowi. Lecz wkrótce jakoś się udobruchał, zwłaszcza że Kozacy, korzystając z zamieszek w Polsce, znowu bunt podnieśli.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa ze strony Kozaczyzny, otrzymał Sobieski pełnomocnictwo uspokojenia jej i zawarcia z nią układów. — Lecz jakże tu wojować z przeciwnikiem, kiedy nie było jeszcze zgody pomiędzy swoimi, ani nawet jednej armaty gotowej dla wojska, jak świadczy sam Sobieski. — Król wprowadzić wyruszył ze Lwowa na czele pospolitego ruszenia, ale nie pokazywał wielkiej ochoty do wojowania. Sobieski zebrał zaledwie 10 tysięcy wojska, ale bohaterstwa jego dusza nie wahała się. Z artylerją, którą z własnego złoczowskiego zamku zebrał, ruszył on niebawem pod Kamieniec.

Doroszeńko, hetman Kozaków, tymczasem połączwszy się z Tatarami, wypowiedział wojnę. — Przecież jeszcze poprzednio w zaufaniu pisał do Sobieskiego, co ma czynić, czyli się poddać pod jarzmo króla, który ukrzywdza Kozaków, czyli hanowi Tatarskiemu, który nie tylko im krzywdy czynić nie chce, owszem, co „za pomocą Boską odzyskali“ na własność im obiecuje. — Sobieski, aczkolwiek sam uznawał poniekąd słuszność wymagań Kozaków i zawsze łagodnie z nimi się obchodził, przecież niełitościwie ich gromił, ilekroć z pogaństwem się łączyli. Otóż własne jego słowa, które w szczerości i podniosłości ducha Doroszeńko odpisał: „A że W. M. Pan rady mojej potrzebujesz, którego się masz trzymać pana, czy prawowitego monarchy, do którego sobie pewne rościsz krzywdy i niesmaki, czyli tego, który wszystko obiecuje, aby ten snadniej ulowił W. Pana. Ja tedy jako dawny przyjaciel radzę i przestrzegam, abyś się nie chwytął ułomnych i zdradliwych obietnic; bo cokolwiek obiecują i obiecywać będą, naprzód upewniam, że nie dotrzymają obietnic tylko póty, póki nie złowią W. M. Pana, boć to, cokolwiek czynią, nie z kochania przeciwko W. M. Panu, czynią, ale żeby tylko nas chrześcian między sobą mięszać mogli. A co naj-

większa, że słów Zbawiciela zażyję: Cóż człowiekowi potem, chociażby wszystek świat ten pozyskał, a duszę swoją na wieczną zatracił zgubę.“ — Atoli nie nie pomogły te przyjacielskie i religijne napomnienia Sobieskiego. Ufny tedy w pomoc Bożą z szczupłemi siłami ruszył Sobieski naprzód przeciw Tatarom i pogonił ich aż poza granice Podola.

O pogoni tej Tatarów pisze Sobieski do żony: „Musieli tedy Tatarowie z pola uciekać, za którymi goniłem z wojskiem, co tylko koń mógł wyskoczyć, siedm mil ukraińskich, co czyni mil takich jakie około Paryża pewnie 30. Rzucali złodzieje najprzód ludzi, których pobrali, potem żywności różne, potem konie, siodła... Dzień był dziwnie gorący. W tej za Tatarami pogoni najlepsze konie padały po drodze i zdychały. Ludzie najmłodszy i najlepsi przyjsć do siebie nie mogą i teraz dopiero wiedzą, że Tatarów gonić trudno. Już toż rozumiem teraz, że i najgorsi nie rzekną ludzie, że ja Tatarów bić nie każę, bo mieli teraz pole gonić ich przykładem moim, kto chciał i śmiał.“ — Dziwowali się też wszyscy hetmanowi, że tyle fatygi znieść potrafił.

✱ Nie mniej szczęśliwym był oręż Sobieskiego i w dalszym pochodzie. Gdziekolwiek się pokazał, dzielny hetman, gromił Tatarów, zdobywał miasta i grody na Ukrainie. „Owo zgola wicki przejdą pisał natenczas, a takiej drugiej do odzyskania Ukrainy nie znajdziemy okazji. Ale walki te szczęśliwe wycieńczyły do cna, już i tak szczupłe siły polskie, a żadne posiłki nie nadchodziły. „Jeżeli spóźnią wyprawy i posiłki, pisze dalej, nie moja będzie вина. Tak wielka, jak Ukraina, prowincya utrzymać się ma wielkimi tylko siłami. Ale my chcemy, aby Pan Bóg ustawicznie dla nas czynił cuda, czego on nie zwykł bez potrzeby czynić.“ — Mimo to z uszczuplonem wojskiem swoim nieustraszony wódz jeszcze raz rozgromił Tatarów. Doroszeńko zgłosił się po układy. Sobieski widząc się opuszczony od swoich, chętnie odstąpił od dalszej wojny. Z wojskiem przerzedzonem, obdartem, niepłatnem, niepodobna było dalej nacierać na wroga. Rozłożywszy tedy wojsko na leże zimowe w zdobytych miejscach, wrócił do Lwowa, gdzie ciężko z fatygi zachorował.

7. Waleczny hetman cudownie uzdrowiony, znowu po trzykroć gromi Tatarów r. 1672.

Podczas, gdy Sobieski z kilku dzielnymi towarzyszami, jak n. p. Jabłonowski, Sieniawski. Ruszczyć, na Ukrainie dla dobra Ojczyzny poświęcał majątek i zdrowie, reszta Polaków beczynnice na kłótniach i swarach o władzę królewską czas marnowała. Z tąd poszło, że ślepi na niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony zbuntowanych Kozaków, nie spieszyli Sobieskiemu na pomoc. Nie zbywało nawet takich, którzy zazdroszcząc hetmanowi sławy, zarzucali mu, że nie chce wojować z Kozakami, że się z nimi wdaje w układy.

Tak tedy świetne zwycięstwa Sobieskiego oprócz sławy, żadnej Polsce nie przyniosły korzyści. Główny zaś jej obrońca z trudów wojennych ciężko na gardło zachorował. To też Kozacy, widząc Polaków powasnuionych między sobą i pozbawionych rady i oręża chorego hetmana, na nowo do buntu się gotowali. — Nadto dochodziły Polaków wieści, że Turek chce Kozaków wziąć w obronę i szykuje walną wyprawę do Polski. Sobieski tymczasem we Lwowie ciężką złożony chorobą, coraz opadał na siłach tak, iż lekarze już zwątpili o jego życiu. Chory hetman, który tylekroć już bez bojaźni wystawiał swą pierś na pociski nieprzyjaciół, i wtedy nie bał się śmierci. Żał mu przecież było umierać na łożu, podczas gdy Ojczyzna ze wszech stron zagrożona przez nieprzyjaciół, najwięcej potrzebowała jego oręża. Przywykły zatem od dzieciństwa w każdym trudnem położeniu u Boga szukać pomocy, pobożny Jan westchnął do Najświętszej Maryi Panny, której obraz pod nazwą Panny Łaskawej we Lwowie cudami słynął. Niebawem odzyskał siły i zdrowie. Cudowny ów obraz Najsw. Panny Łaskawej znajduje się w katedrze Lwowskiej w wielkim ołtarzu i po dziś dzień cudami słyńcie i we wielkiej czci zostaje. Na ścianie presbyterjum, z lewej strony, obrazu odmalowane są stare obrazy, przedstawiające cuda za pomocą Najsw. P. Łaskawej doznane. Pomiędzy nimi przedstawia jeden obraz owo cudowne wyzdrowienie Jana Sobieskiego. Widać tam olbrzymią postać tego Jana w zbroi z buławą w ręką, a niżej tarczę z napisem:

„Salus infirmorum“ (Uzdrowienie chorych.) Na długiej wstędze następujący napis w łacińskim języku: „Najjaśniejszy Jan III., król Polski, naowczas jeszcze marszałek i hetman wielki koronny, będąc we Lwowie R. P. 1672 ciężką zdjęty chorobą, nagle siły tracić zaczął, tak że był od lekarzów opuszczonym. Westchnął do Dziewicy w tym obrazie przedstawionej, i wkrótce zupełnie zdrowie i pewność życia odzyskał, za co w dowód wywiezując się z uczynionego ślubu, popiersie swe nie małej wagi, ze srebra wyrobione, na wieczystą pamiątkę złożył.“ Po dziś dzień jeszcze śpiewa lud we Lwowie o Najśw. Pannie Łaskawej nabożną pieśń, której jedna zwrotka owo cudownie uzdrowienie Jana Sobieskiego opiewa:

„I król Jan III. do zdrowia przychodzi,
 „Gdy boleść garła na życie mu godzi.
 „Tak Bóg przez Ciebie hojnie łaski daje,
 „Kędy doktorska już rada ustaje.“

Powróciwszy do zdrowia, Sobieski przedewszystkiem starał się w dobry sposób sprawę Kozaczyzny załatwić. Lecz daremne były jego usiłowania. Król nie dotrzymał im nawet warunków pokoju, z Sobieskim zawartego. Jakoż Kozacy czując się pokrzywdzonymi, zawarli z Turkiem przymierze naprzeciw Polsce. Napróżno przemawiał Sobieski za Kozakami, aby nie lekceważyć ich przymierza; napróżno wskazywał na niebezpieczeństwo ze strony Turka, zaklinał i prosił o pospolite ruszenie. Nic to wszystko nie pomogło. Dopiero groźny list tureckiego wezyra Kiuprilego, który wziął uciśnionych Kozaków pod opiekę, a nadto wiadomości, że sułtan turecki z ogromnom wojskiem już wyruszył do Polski, przywiodły poważnione strony do upamiętania. Szlachotny hetman, aczkolwiek zniechęcony bezładem i potwarzą, z miłości ku zagrożonej Ojczyźnie, pierwszy się oświadczył gotowym do zgody. Przecież na sejmie nie przystano ani na pospolite ruszenie, ani na zgodę z Doroszeńkiem, i tak znowu Polska została bez obrony.

Tymczasem Kozacy z Tatarami wyparli znowu polskie załogi z wielu miejsc przez Sobieskiego zdobytych, nad Bugiem zadali polskiemu wojsku straszną klęskę. Jednocześnie z nimi z początkiem czerwca r. 1672 sam sułtan Mahomet IV. na czele sto pięćdziesiąt tysięcy wojska wyruszył z Konstantynopola i niebawem stanął

już pod Chocimem, dążąc ku Kamieńcowi. Z nimi połączyli się nadto Tatarzy w liczbie stu tysięcy, a Kozacy zapuszczali się aż po Wisłę.

W tak nagłym niebezpieczeństwie nie było żadnego ratunku. Pospolite ruszenie nie zjeżdżało się. Król wyruszył wprawdzie z Warszawy, lecz złotym krokiem tylko postępował i dopiero w końcu sierpnia stanął w Janowie nad Wisłą.

Tymczasem sułtan już 17 sierpnia trzymał Kamieniec w oblężeniu. — Kamieniec Podolski jest to miasto i twierdza, wybudowana na skale. Rzeka Smotrycz, wpadająca do Dniestru, oblewa go do koła. Stronie urwiska skał zagrażdżają wszelki do niego przystęp. Byłoby więc jako tako twierdzę tę opatrzyć w żywność i dostateczną liczbę załogi w niej umieścić, prawie niepodobna jej zdobyć. Póki też Polska była Polską, jeszcze twierdza ta nie była powstała w rękę pogan. Od dawien dawna Kamieniec był najglówniejszą zasłoną Polski od strony Turków i Tatarów. Wiedział o tem dobrze sułtan turecki i ledwo się Polacy spostrzegli, już Kamieniec obsaczył. Na nieszczęście wtedy właśnie. wskutek niezgody domowej, zaniedbano zupełnie opatrzyć fortecę. Szczupła tylko w niej była załoga. Sobieski wprawdzie ofiarował się zawczasu swemi paru tysiącami dzielnej jazdy wzmocnić załogę; lecz komendant dumnie odrzucił radę i pomoc hetmana. Na dobitkę przez nieostrożność tego komendanta, gdy już Turcy oblegali warownię, magazyn prochowy w powietrze wyleciał. Zatem po dziesięciu dniach już Kamieniec poddano. Rozdzierającym był widok zajęcia Kamieńca przez pogan. Najprzód wyprowadzili Turcy Biskupa, księży i kilku starszych, w kaftanach poddańczych z miasta. Załoga i szlachta otrzymała wolno wyjście. Potem zdjęli poganie krzyże z kościołów i cerkwi. Obrazami świętych wysłano ulicę, którą Mahomet IV. postępował, na koniec odprawił wyjazd do kościoła katedralnego przemienionego na bóżnię. Kobiety polskie poszły do serajów Tureckich w niewolę.

Do ostatniej chwili Sobieski wyteżył wszystkie siły aby zawczasu Kamieńcowi stanąć na odsiecz. Lecz daremne były jego usiłowania, wojsko się nie zebrało, a król niewczesnemi rozkazami przeszkadzał mu w najlepszych planach. Tymczasem Turcy i Tatarzy coraz

dalej w głąb kraju się zapuszczali paląc, rabując wsie i miasta. Jedyńy Sobieski z garstką swoich wiernych wojowników stawiał mu jeszcze jaki taki opór. W końcu, na wyraźny rozkaz króla, musiał hetman ściągnąć siły swoje w inną stronę. Jakoż nawala pogańska, nie widząc już żadnej zapory, jak morze rozhukane, załała Wołyń i całą Ruś aż po Lwów. Z tamtąd znowu Tatarzy bez przestanku trzema szlakami posuwali się naprzód, pustosząc i rabując wszystko po drodze. Jedną horde wiodł sam sultan Nurradyń wzdłuż rzeki Wieprza, wpadającej do Wisły. Niżej cokolwiek nad Sanem, także wpadającym do Wisły, posuwała się druga horda, a trzecia, jeszcze dalej na południe, ruszyła wzdłuż Dniestru. Sobieski spłoszył naprzód horde Nurradyna i odbił mu 3 tysiące jeńców, których wlekli ze sobą. Nazajutrz rozbił oboz drugiej hordy pod Niemirowem (około dwie mile od Lwowa i Żółkwi.) Pogromem tym uwolnił znowu 20 tysięcy jeńców z niewoli tatarskiej. Niezmordowany wódz pognął jeszcze dalej ku Komarnu, gdzie się Nurradyń uciekając schronił. Tam Sobieski, mając tylko 2 tysiące pięćset konnicy, uderzył na 20 tysięcy Tatarów. Nurradyń obciążony ogromnym łupem, wyprawił jeńców naprzód, sam zaś, z wybranymi tylko ludźmi, stawiał czoło garstce Sobieskiego. Ale waleczny hetman z taką nań siłą uderzył, że nieprzyjaciel na wszystkie strony pierzchać począł. Wielu Tatarów potonęło w stawie i znowu odbito im 20 tysięcy jeńców, których już z sobą wiodli.

Uprzątnąwszy się już z dwiema hordami, Sobieski podążył w połowie października dalej nad Dniestr, gdzie trzecia horda z niedobitkami Nurradyna koczowała między Krechowicami i Kałuszem. Sobieski obstawił naprzód okoliczne lasy chłopami, którzy porobili zasieki. Potem niebawem uderzył na obóz Tatarów, których było około 10 tysięcy. Pomimo to, że naszych było ledwo półtora tysiąca, Tatarzy doznali najzupełniejszej klęski i zaczęli pierzchać do lasów, gdzie wnet w zasiekach utknęli. Wtedy dopiero wypadli chlopi, których Sobieski naprzód był porozstawiał, i przywitali ich cepami, widłami i kłonicami, tak iż tysiące Tatarów tam poległy.

Na tem skończyła się wyprawa Sobieskiego, będąca trzecią znaczącą przysługą dla Ojczyzny. Rusini

witali Sobieskiego jako swego zbawcę i byliby go na ręku nosili, że pomścił ich krzywdy, jakich doznali od pogańskich łupieżców. Okrutnie bo też obelodzili się z nimi Tatarzy. Nie dosyć na tem, że im wszystko rabowali i pustoszyli, jeszcze brali ich w niewolę bez różnicy płci i wieku. Nurradyn kazał nawet zabijać jeńców, którzy dla wieku lub słabości nie mogli za nim podążyć. To też łitość nad nieszczęśliwym ludem dodawała Sobieskiemu odwagi i męstwa, iż ze swoją garstką rzucał się jak lew na krocie tysięcy pohanów, rąbał ich i odbierał im zdobycz. „Naszych ledwo półtrzecia tysięcy, ale okropna zagłada i jęczenie zmusiły mnie do boju“ pisał Sobieski po bitwie pod Komarnem do Króla.

8. Za dobre myto, kijem go obito.

Król tymczasem siedząc w Janówcu, zamiast wspomagać zwyciężkie Sobieskiego plany, jeszcze je psuł. Bo zamiast czempredcej wojska jakie były, popchnąć na przód, król im dał rozkaz ściągnięcia się na Wołyń. Reszta zaś rycerstwa, zamiast iść na Turka, zamiast się połączyć z wojującym Sobieskim, oddało się z zaciekleścią politycznym kłótniom i wznowiła wojnę domową. „Albo my kwarciarz, albo ludzie służebni.“ Mamy wojsko kwarciarz (t. j. zacieżne), aby się za nas biło, tak odpowiadali, pisze Pasek w swoich Pamiętnikach, gdy z nimi na małą garstkę Tatarów chciał uderzyć. Co więcej, zazdrośni i zaślepieni krzykacze, oczernili nawet Sobieskiego, jakoby on Turka na Polskę sprowadził, jakoby im Kamieniec Podolski był sprzedał.

Takim to sposobem wszystkie trudy i zwycięstwa Sobieskiego zostały prawie bez korzyści. Król zamiast wesprzeć dzielnego pogromcę Tatarów, aby i Turka wypędził z kraju, zawarł 18 października r. 1672 z Turkiem hanbiący pokój, w którym odstąpił mu na zawsze nie tylko Kamieniec Podolski, ale całe Podole i Ukrainę i zobowiązał się płacić mu ogromny haracz. — Przecząc całe życie prawie opłakiwał potem Sobieski haniebną utratę Kamieńca i kilkakrotnie usiłował go napowrót zdobyć, ale już nie doczekał tej porciechy.

Sułtan zostawiwszy silną załogę w Kamieńcu wedle

układu, wracał ku Dunajowi, a nawała Tatarska pobita przez Sobieskiego, odpływała do domu.

Chcąc nie chcąc musiał więc zwycięzki hetman po-przestać dalszej wojny. Odprowadzając właśnie znużone swe wojsko na leże zimowe został wezwany przez króla do Lublina.

Wojsko, kochające Sobieskiego jako dzielnego i troskliwego wodza, okryte wawrzynami ostatniej wyprawy, oburzyło się na tak niewczesne rozkazy i stanęło silnie przy Sobieskim wbrew tym, co nadrabiali gardłem i zawisią w chwili powszechnego niebezpieczeństwa. Znowu zatem stanęły przeciw sobie dwa przeciwnie związki w Polsce; starzy zaciąg Sobieskiego i nowo zaciężne wojsko partyi królewskiej. Długo jeszcze w następnym roku klócono się na sejmach i sejmikach. Stronnicy Sobieskiego żądali zadosyuczynienia za oszczerstwa, któremi szarpano honor szlacheckiego ich wodza. Sobieski broniąc swego honoru i słusznych wymagań zaczął od słów psalmu 108: „Mówili przeciwko mnie językiem zdradliwym, i ogarnęli mnie mowami nienawistnymi: i walczyli na mnie bez przyczyny.“ Lecz daleki od zawisci i osobistych urazów, owszem zapominając o swych urazach, ciągle wołał: „Nie potrzeba tu klótni, trzeba wojny z Turkiem.“ To też udało mu się nareszcie obie strony pogodzić, kiedy ze łzami w oczach błagał o zerwanie pokoju i radził, żeby jak najprędzej zaczęto wojnę zaczepną z Turkami, uderzając na Kamieniec, Mołdawy i Ukrainę. W obec grożącego niebezpieczeństwa zgodzono się na jego przedstawienia i zastosowano się do jego rady. Polska, wewnętrznie uspokojona, gotowała się do wielkiej, a tym razem chlubnym skutkiem uwieńczonej wojny.

9. Wielkie zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem, r. 1673.

Na czele 30 tysięcy wojska wyruszył Sobieski wnet naprzeciw Tatarom, którzy w liczbie 80 tysięcy pod Chocimem obozowali. — Twierdza Chocim, pod którą już w roku 1621 walczyny Chodkiewicz sławne

nad Turkami odniósł zwycięstwo, leży na prawej stronie Dniestru naprzeciw Kamieńca. Tam więc znowu Turcy rozłożyli swój główny obóz rabunkiem i pożogą trapiąc okolicę i całą Polskę zagrażając zniszczeniem.

Polacy mając za szczupłą liczbę wojska, aby się oprzeć tak wielkim chmarom pochańców, układali się z Austryą i z Moskwą o pomoc naprzeciw wspólnemu wrogowi. Atoli napróżno, wszystkie układy zawiodły. Nadto Litwini niechętnie tylko za Sobieskim postępowali.

Odważny hetman nie tracił przecież ducha, lecz coraz dalej ku Chocimowi podążał. Skoro tedy piechota i artylerya nadciągnęły, 9 listopada, posunął się Sobieski pod Chocim i rozłożył się obozem. Nie tracąc czasu zaraz nazajutrz ustawił wojsko do szturm. Prawe skrzydło polskie objął wojewoda Jabłonowski, lewem skrzydłem dowodził Radziwiłł z wojskiem litewskim, w środku zaś stanął Sobieski. Armatą, na wzgórzach ustawioną, dowodził Michał Kątski, ten sam, którego potomkowie za naszych czasów w muzyce tak głośno zasłynęli.

Turek, chociaż miał daleko więcej i lepiej wyćwiczonego żołnierza, niewychodził z obozu. Polacy przeto cały dzień i całą następną noc spędzili w szykach pod bronią.

Nazajutrz co świt, rozpoczął Sobieski szturm mimo nowego oporu Litwinów.

„Szyję mi utnijcie, jeżeli ich nie wczmę“, wołał odważny hetman. — Na skinienie wodza zagrało 50 dział Kątskiego. Trzy kolumny piechoty, z prawego skrzydła i środka, poszły na okopy. Sobieski z szablą w ręku sam poprowadził młody zaciąg na wały z hasłem: „Odważnie, w imię Boga i Ojczyzny.“ Dopiero na pół strzału pistoletowego dosiadł konia, aby szturmem pokierować. Przebyto wały na prawem skrzydle. Konnica turecka rzuciła się na piechotę, ale husarze nasi byli w pogotowiu i złamali Turkom szyki. Wrzał bój zacięty już blisko godzinę, gdy Litwini od prawego skrzydła przebili wał obozowy. Turecki basza chciał się ratować ucieczką, ale chorągwie Wiśniowieckiego rzuciły go na tyły Sobieskiego. Tu Turek bronił się do upadłego, chcąc się gwałtem przebieć. Była nawet

chwila niebezpieczeństwa. Ale nasi husarze wsparli walczących. Wtedy Turcy zewsząd ciśnieni szalonym impetem tłumami na most uciekać poczęli. Most się załamał i tysiące pohaniców porwały bałwany rzeczne. Inni ratowali się ucieczką z wysokich skał ku Dniestrowi, gdzie ich dobijano, albo sami karki łamali. Inni zamknęli się w chocimskim zamku, ale i ten w wieczór poddać się musiał.

O godzinie wtorej po południu, w namiocie tureckiego baszy, zaintonował Sobieski hymn dziekczynny: „Ciebie Boże chwalimy.“ Stokilkadziesiąt armat, znaczne zapasy prochu i żywności, stały się łupem zwycięzców. — Przeszło 10 tysięcy Turków zginęło w samym Dniestrze, drugie 10 tysięcy z bronią w ręku, a jeszcze uciekających rąbano w pogoni aż po za Dniestr, zawczasu się na drugą stronę przeprawiwszy.

Sława wielkiego hetmana Sobieskiego rozgłosiła się w całej Europie. Jeszcze dziś w zamku Żółkiewskim wisi obraz przedstawiający owo sławne zwycięstwo pod Chocimem. Widzisz tam obóz turecki w kształcie półksiężycy. Turcy uciekają, wielu ginie w rzece. Polacy napadają ze wszech stron. Na przodzie ukazuje się Jau Sobieski w wielkości naturalnej okryty pancierzem, po którym aż do boków spada skóra tygrysa, trzymając buławę hetmańską, pędzi na bułanym koniu w wspaniałej postawie. Koń pod nim się spina; płaszcz czerwony unosi się w powietrzu, na głowie nie ma hełmu, znać go zgubił w zapale bojowym. Ciemne włosy, równo ostrzyżone w około wiatr powoli rozwiewa. Z każdego włosa pot na czoło wylewać się zdaje. W twarzy, obok męztwa, maluje się wielkie natężenie. U góry obrazu stoi napis: „Dextra Domini percussit inimicum“ to znaczy po polsku. „Prawica pańska uderzyła nieprzyjaciela“ Exod. 15.

10. Królem obrany, spieszy na pobicie Turka.

Gdy ów hymn dziekczynny brzmiał pod Chocimem, król Michał już nie żył. Choroba, która się już przed kilku miesiącami objawiła, zabrała go z tego świata w

35 roku życia, a piątym nieszczęśliwego panowania. Polska więc znowu była osierocona. — Pomimo świetnego zwycięstwa pod Chocimem, przeczuwano powszechnie, że Turcy pomyśli o spiesznym odwecie. Pośpiech przeto w wyborza króla zdawał się jedynym ratunkiem. Długo przecież trwało, nim się wybór rozstrzygnął. Ponowily się sprzeczki o dawniejszych kandydatów do tronu z różnych obcych narodów. O naszym wielkim bohaterze Janie, z razu nikt nie myślał, aby go królem obrać.

Sobieski tymczasem pragnąc dokonać świetnie rozpoczętego dzieła, podążył dalej za Turkami, których jeszcze 20 tysięcy stało dalej na południe pod Cecorą, gdzie to w r. 1520 sławny pradziad Sobieskiego, hetman Żółkiewski był zginął. — Cecora leży nad Prutem, rzeką wpadającą do Dunaju, niedaleko jego ujścia. — Przeszedłszy więc Prut, Sobieski zamyslał tam Turków do szczeru zgromić. Ale litewscy hetmani znowu nie chcieli iść dalej, żądając wygodnych leży, gdyż to był już gruździeń. — Turek tymczasem uciekł z Cecory.

Wielkiemu zwycięzcy niepozostało zatem nic, jak wracać do Ojczyzny na wybór króla. W drodze jeszcze pisał do Prymasa: Radzę przyspieszyć przed porą wiosenną elekcją a takiego obierać pana, któryby pożytkom Rzeczypospolitej, a nie cudzym wygadzał interesom i ubóstwo nasze swoimi ratował dostatkami.“ Przejeżdżając przez Lwów pobożny hetman, wstąpił do katedry i tam przed cudownym obrazem N. Panny Łaskawej złożył chorągwie na Turkach zdobyte, jako ofiarę wdzięczności za odzyskane zdrowie i odniesione zwycięstwo. Wszystko to na obrazie w presbyteryum tejże katedry po dziś dzień widzieć można, jako też złote i srebrnolite kapy i ornaty zrobione z materii namiotów tureckich, wtenczas zdobytych.

Dopiero 2 maja odprawił Jan Sobieski uroczysty wjazd swój do Warszawy. Z zapalem witano bohatera, gdy wjeżdżał do miasta, otoczony wyborem polskiego rycerstwa, z muzyką jańczarską, turecką i z tłumem jeńców tureckich, którzy służbę u niego przyjęli. Wrażenie jakie u narodu sprawił uroczysty wjazd Jana, nie pozostało bez skutku.

Zaczęły się wybory. Różne stronnictwa za różnemi książętami z obcych narodów przemawiały. Nikt nie

pomyślał o tem, aby kogo ze swoich obrać a najmniej o Sobieskim. Już niemal przez trzy tygodnie toczyły się żwawe rozprawy a jeszcze nie było zgody.

Aż dopiero w piątek po uroczystości Ducha św., to jest 18 maja, w dzień św. Eryka, Patrona Polski, uprzykrzywszy sobie oborey rozsterki, poczęli się nakłaniać do oboru Piasta, szukając między swoimi, kogo na tron obrać. Pierwszy zaraz Jabłonowski, wojewoda ruski, przed ziemianami swego województwa, wniósł walecznego hetmana, jako kandydata, wskazując, ile mu Ruś i cała Polska zawdzięcza. „Na co nam szukać obcych, mówił, kiedy swego mamy bohatera? gdzież znaleźć godniejszego? Męstwo, wiek, doświadczenie, wszystko przemawia za nim.“

Na te słowa obudził się w narodzie szlachetny zapal, który pomimo niesnask zawsze tlał w głębi polskiego serca. Niebawem wszystkie stronnictwa się pogodziły i oświadczyły się za wyborem Sobieskiego. Litwa zrazu wprawdzie się sprzeciwiała, lecz w końcu, i ta zgodnie oddała swe głosy na wielkiego bohatera chrześcijaństwa.

Z taką łatwością już dawno żaden król w Polsce nie przeszedł przez wybory, jak Sobieski. Ale bo też inaczej szlachetny hotman nie byłby przyjął korony, tylko za jednomyslną zgodą całego narodu mówiąc: „Chcę być królem nemine contra dicente“, t. j. bez wszelkiej sprzeczeki.

Powiadają, że krótko przed tem, nim się za Sobieskim oświadczone, niewiedzieć z kąd biała gołębicą z czarnym pyszczkiem przyleciała i usiadła na szopie, w której się spory o króla toczyły. A lubo tysiące ludzi na nią patrzących, straszac ją, wrzask czynili, jednak spokojnie tam dwie godziny siedziała. aż wszyscy się na obór Sobieskiego zgodzili. — Czy to był przypadek, czy znak szczególny, bądź co bądź, tyle przecież pewna, że każdy król od Boga władzę swą otrzymuje; z tą tylko różnicą, że jeden jej na dobre, drugi na złe używa. Że Sobieski szczególnym był wybrańcem Boga, do wielkich rzeczy przeznaczonym, to już w poprzednich kolejach życia jego dostatecznie się okazało, a jeszcze lepiej późniejsze jego czyny dowiodły. — Ztąd zdaje się jakoby przepowiednią o wielkich dziełach króla Jana lekcyą, którą właśnie w ów dzień kościół św. czyta.

Dziwnie słowa jej zgadzają się z życiem i czynami tegoż wielkiego króla. „Ta (Mądrość Boża) sprawiedliwego drogami prostemi prowadziła, i ukazała mu królestwo Boże i dała mu poznanie świętych: uczyła go w pracach, i napchniła prace jego. W zdradzie oszukiwających go, była przy nim i uczyła go. Zachowała go od nieprzyjaciół, i obroniła go od zwodzicieli i mężne bojowanie wystawiła mu, aby zwyciężył i poznał, że nade wszystko mocniejsza jest mądrość. Nie opuściła go, aż mu przyniosła sceptrum (berło) królestwa i moc przeciwko tym, którzy go tłumili i pokazała kłamce, którzy go lżyli i dała mu sławę wieczną. (Mądr. 10. 10. 14.)

Jeszcze tego samego dnia r. 1674 Sobieski pod imieniem Jana III uroczyście został mianowany królem. Sejm koronacyjny wyznaczono za dwa miesiące. Naza jutrz o świcie, znowu w wigilią Trójcy św., po solennem nabożeństwie, uczynił Jan zwykłą przysięgę jako król polski.

Wnet po całej Polsce rozeszła się wieść o wyborze króla. Wszędzie bez wyjątku cieszą się, że nim został słynny z męstwa i świeżym wawrzynem zwycięztwa pod Chocimem uwieńczony bohater. Nie było kącika w Polsce, gdzieby się nie dały słyszeć radosne okrzyki: Dzielny Jan Sobieski, królem nam i panem. Z niecierpliwością prawie oczekiwano dnia Jego koronacji.

Ale Sobieski troskliwszy raczej o dobro Ojczyzny niż o własną chwałę, nie kwapił się po koronę. „Nie godzi się bowiem, mówił, myśleć o godach, skoro hordy pogan jak szarańcza wiszą nad naszą nieszczęśliwą Polską. Wprzód zaspokoję się z poganami, a kiedy orężowi naszemu Bóg pobłogosławi, zjadę do stolicy i przyjmę koronę z namaszczeniem.“ Oznajmując zaś papieżowi Klemensowi X., iż go królem wybrano, tak pisał: Błogosław mi Ojciec Święty, aby Polski Orzeł, chylący się już wickiem, wesolą się znowu ułodością odnowił.“ — Potem zamiast złotej korony, stalowy szyszak przywdziałwszy na głowę, król Jan III, pospieszył na wojenne tany z Turkami. — Ztąd ówczesny poeta Kochowski tak na Sobieskiego napisał wiersz pochwalny: „Bardziej się kwapisz, gdzie Turków zgraje wiarołomne, Biorą ruskie fortece przez szturmy ogromne.

Nie każdy na biesiadę szedłby tak wesolo,
 Z jaką, Królu mój, chęcią zachodzisz im czoło.
 Któż nie woli koronę ozdobić się złotą,
 Niż ciężki dźwigać szyszak staloną robotą;
 Lecz ty akt koronacyi odwłókszy na potem,
 „Zimujesz, miasto cieplej izby, pod namiotem.“

11. Zwycięstwo pod Lwowem r. 1675.

Z początkiem wiosny r. 1674 Mahomet VI, sultan turecki, chcąc pomścić przegraną chocimską, z wielkiem wojskiem wkroczył do Polski. Już znowu Podole i Ukrainę załazy chmary pogaństwa. Nieszczęśliwa ziemia zajaśniała płomieniem palących się wiosek, a białe jeszcze od śniegu pola, pokryły się purpurą krwi chrześcijańskiej. W samym Humaniu, na Ukrainie, Turcy 20 tysięcy bezbronnych ludzi zamordowali. — Królowi Sobieskiemu serce się krajało na wieść o niedoli swych poddanych. Ale nie mając jeszcze zebranej dostatecznej liczby wojska, aby się tak wielkiej potędze oprzeć, nie mógł zaraz przeciw nim wyruszyć, lecz obozował niedaleko Lwowa pod Złoczowem. Tymczasem wysłał posła do hana tatarskiego, który obiecywał sultana skłonić do pokoju. Lecz król Jan podał za warunek, iżby mu oddano Kamieniec i Podole, na co sultan przystać nie chciał.

Wtedy Sobieski, nie mogąc już dłużej znieść płaczu i jęków swych poddanych, aczkolwiek z małemi siłami, postanowił bądź co bądź natrzeć na wroga i ruszył dalej na zachód ku Ukrainie.

Wkrótce król stanął w Barze, który się zaraz poddał. Sultan dowiedziawszy się, że sam Sobieski nadciąga, przestraszony samym nazwiskiem wielkiego wojownika, cofnął się aż nad Dunaj. Sobieski zaś w dalszym pochodzie zdobywał jedno miasta po drugim, i pomimo, że już zima się zbliżała, myślał jeszcze ruszyć pod Kamieniec, gdy znowu litewskie wojsko odmówiło posłuszeństwa. Chcąc nie chcąc, musiał więc strapiony król poprzestać na ostatnich zdobyczach, a pragnąc je zabezpieczyć, pozostął przez zimę w dopiero co zdobytej twierdzy, Braclawiu, nad Bugiem.

Na wiosnę, następującego roku, skoro stopniały pierwsze lody, razem ze śpiewem skowronka, Sobieski rozpoczął dalsze kroki na Ukrainie. — W kwietniu już prawie całą zbuntowaną Ukrainę uspokoił i opanował, podbiwszy sobie prawie wszystkie znaczniejsze miasta. Co ważniejsza, łagodnem swem obejściem i szanowaniem religii greckiej, umiał sobie nawet miłość mieszkańców pozyskać. To też Tatarzy i Kozacy zgłosili się o pokój. Sobieski niechcąc próżnego przelewu krwi, a nadto namawiany ciągle przez Francję, do zawarcia pokoju, pośpieszył do Zółkwi i wysłał posłów do Tatarów.

Tymczasem seraskier Ibrahim Basza, jeden z najdzielniejszych wojowników tureckich, na czele 60 tysięcy wojska wkroczył przez Dniestr na Ukrainę, zdążając ku stutysięcznej hordzie hana Tatarskiego, który oblegał Zbaraż. — Zbaraż była twierdzą, jakie 20 mil na wschód od Lwowa położoną.) — Na to właśnie czekał han Tatarski; mając teraz w Turku poplecznika, ani myślał o pokoju. Z lekceważeniem przyjął on posłów polskich i paląc fajkę rzekł: „Jeśli jesteście wysłannikami waszego króla, to czego chcecie, powiedzcie w dwóch słowach, bo trzech słuchać nie mam czasu.“

— „Za mało“, odrzekli posłowie Sobieskiego i na tem skończyła się umowa. Przecież nim ich puszczone z powrotem, jakby to na urągowisko, wiedziono ich ze sobą, pokazując im zdala płonące wsie i miasta, pełne wozy małych dzieci i tłumy ludu, mężczyzn i kobiet, gnanych jak bydło, w niewolę.

Sobieski widząc, że wszystkie rachuby pokoju zawiodły, w imię Boskie, z trzema tylko tysiącami wojska ruszył do Lwowa. Na różne zaś strony Wołynia, Rusi i Podola mniejsze wysłał oddziały, które się uganiały za hordami, siekąc wroga w mniejszych potyczkach. Sobieski tymczasem warował Lwów, gdyż się domyślał, że tu nieprzyjaciół główne swe siły skieruje.

Rzeczywiście, Ibrahim basza uprzątnąwszy się wnet z mniejszemi miastami, zdążył prosto ku Lwowu, zamyślając pewnie potem pójść do Krakowa i Warszawy i raz na zawsze Polskę upokorzyć. Sultan bowiem wciąż nagle Ibrahim do walnej bitwy donosząc mu, że jeszcze jedną armią ma w pogotowiu, z którą się wnet przez Dniestr przeprawi, aby całą Polskę zawojować. Niewola

więc pogańska już prawie wisiała nad całym narodem. Pod Lwowem się miała stoczyć straszna walka, walka pogaństwa z krzyżem. Na Lwów przeto zwróciły się oczy nie tylko Polski, ale całej Europy, całego chrześcijaństwa, przeczuwającego upadek swego przedmurza, jak Polskę słusznie nazywano.

Z pomocą jednak nikt nie pospieszył. Owszem ościenne narody, mianowicie Moskwa, przemysliwały tylko, aby z utrapienia Polski jak największe dla siebie wyciągnąć korzyści. Cóż! kiedy nawet swoi nie nadesłali posiłku. Sobieski przeto nie wyczekując już z nikąd pomocy a w samym tylko Bogu ufność pokładając, postanowił z garstką swego wojska bronić się we Lwowie. Zabrał też swoją żonę i dzieci do Lwowa, mówiąc: „Jeżeli Turek ma nas zwyciężyć, to niechże zginie cały mój ród, aby Polacy się nauczyli, jak bronić należy Ojczyzny przed napastnikiem. Ale mam w Bogu nadzieję, że zwyciężym.“

W ostatniej chwili, gdy już Ibrahim z wojskiem oraz z hordą tatarską ku Lwowu się zbliżał, dwa tysiące Litwinów pod Radziwillem i Sapichą, uciśnionemu miastu przyszło w pomoc. Tak tedy cała załoga we Lwowie wynosiła pięć tysięcy. Ale cóż to było na przeciw armii seraskiera tureckiego, który 60 tysięcy wojska ze sobą prowadził, a jeszcze połączył się z hordą tatarską, 40 tysięcy liczącą.

Nalegało na króla, aby się przeniósł na bezpieczniejsze miejsce, lecz on z oburzeniem odrzucił tę radę i postanowił ze swoją garstką stawić czoło tłumom pogaństwa. Potem z żoną, z dziećmi i mnogim ludem udał się do kościoła katedralnego i u stóp cudownego obrazu, błagał Boga o ocalenie. Marya Kazimira pozostała w kościele przez cały czas bitwy na klęczkach, błagając pomocy niebios. Sobieski zaś pokrzepiony na Duchu wyszedłszy z kościoła, rzekł: Niechaj się zaraz odezwia wszystkie wojenne działa, aby nieprzyjaciel się dowiedział, gdzie ma szukać króla polskiego. — Zagrzniały więc działa polskie, a huk ich tysięcznym głosem odbił się o Tatry.

W obozie tureckim powstał jakiś głuchy szmer, i niebawem Ibrahim dowiedziawszy się, że sam Sobieski miasta broni, wydał rozkaz do odwrotu. Chciał on za-

+ pewne, aby wprzód Nurradyn, sultan Tatarski, spróbował szczęścia, poczem dopiero byłby on sam przystąpił do oblężenia miasta. Nurradyn podstępując w 40 tysięcy ludzi, postanowił dokonać wielkiego dzieła, zwycięstwa nad Sobieskim.

Był to wrzesień; nadchodząca burza gradowa i śnieżyca, zdawała się pogaństwu złowrogiem zjawiskiem. O godzinie czwartej po południu, hordy pogańskie zaczęły rozbijać namioty w obecności polskiego wojska. Król zobaczywszy to, postanowił pierwszy napaść na nieprzyjaciela, aby swoim dodać otuchy, a zmieszać i przestraszyć wroga.

O ćwierć mili od miasta, w małej dolinie, rozłożone było nasze wojsko, opierające się o wzgórza, obsadzone działami. Na pochyłości góry stanęła lekka jazda, w zagłębieniach wzgórza czatowała piechota z muszkietami na nieprzyjaciela. Nadto, aby w oczach nieprzyjaciół pozornie powiększyć swe siły, rozkazał król w zaroślach rozstawić proporce hussarzy z chorągiewkami, jako te ciurów, przebranych w rycerskie pancerze. W takim szyku ujrzała Polaków horda Nurradyna. — Sobieski przyjrząwszy się im dobrze, pobłogosławił wojsko, jak król ojciec, i dał znak do ataku.

Odczuwały się wojenne trąby. Król sam z hasłem „Górą Jezus!” na czele jazdy, rzucił się w sam środek nieprzyjaciela. Jednocześnie, od strony obozu polskiego, oczywista pomoc Boża, zawył okropny wicher, niebo przyćmiło się na chwilę, a potem syknęło tak silnym gradem, że ten wiatr pędzony w same oczy pogan, rzucił popłoch między nich i popsuł im szyki. „Naprzód bracia! naprzód! wołał Sobieski! Nie zapominajcie, że król z wami, a w mieście królowa z dziećmi. Naprzód! Górą Jezus! — Jak stado ptactwa zerwali się husarze ze swemi skrzydłami, zahuczała ziemia pod kopytami rumaków, i dzielni nasi wojacy, jak burza, spadli na karły pogańskie. Sobieski wszędzie pierwszy walczył jak wódz i prosty żołnierz, przebiegał szeregi, wydawał rozkazy, tu spadał jak piorun, tam się naradzał, tu rąbał karły tureckie, krzepił swoich słowem i własnym przykładem.

Posel Francyi, Forbio, biskup Marsylski, widząc te cuda waleczności, nie posiadał się z podziwu. Już dwa konie pod nim padły, lecz przy boku tak walecznego

bohatera, biskup sam nabierając śmiałości, na krok go nie odstępował. On to potem swemu królowi przesłał dokładny opis całej bitwy, z którego niektóre szczegóły niniejszego opowiadania są zaczerpnięte. — Półgodzinna walka rozstrzygnęła los bitwy.

Turcy napadnięci tak z nienacka, siekani z przodu szablami wojaków chrześcijańskich, z boków prażeni grozami dział rozstawionych w górach, nadto mając zasypane oczy gradem burzy, pomimo waleczności Nurradyna, nie mogli się dłużej oprzeć. Padając jak muchy całemi tłumami, z nadejściem zmierzchu poszli w rozsypkę. Po dług rachuby naocznych świadków 15 tysięcy Tatarów i Turków legło na placu bitwy. Reszta ratowała się rozpaczliwą ucieczką. Król sam ruszył jeszcze w pogoni za nieprzyjacielem. Ale poganie szalonym pędem rozlecieli się po wszystkich drogach tak, iż jednej nocy w odwrocie więcej usli drogi, niż przez trzy dni, ciągnąc naprzeciw Sobieskiemu.

Ze świtem, u podnóża Lwowa, już tylko kupy trupów i szczątki obozu tureckiego ziemię pokrywały, a wielki Zwycięzca wraz z wszystkim ludem dziękował Bogu za wybawienie. Polska więc znowu odżyła, a cała Europa na ogłos zdumiewającego zwycięztwa jednozgodnie zawołała, że Bóg pod Lwowem zdziałał cud, mierzem Sobieskiego ocalając Polskę a z nią całe chrześcijaństwo od zagłady. W społecznych gazetach francuskich tak o tem zwycięztwie pisano:

„Ktokolwiek w potomności czytać będzie opisy terazniejszych wojen, nie potrafi nawet sobie wyobrazić, żeby król, pozbawiony wszelkiej pomocy, ośmielił się rozłożyć obozem z pięciu tysiącami żołnierzy o pięć mil od 150 tysięcy Turków i Tatarów, żeby wreszcie nieprzyjaciół tak potężnych zwyciężył, jedynie tylko walecznością i roztropnością swoją, zmuszając ich do tak nagłej ucieczki. Bóg jawnie okazał, że sam jest obroną tego wału chrześcijaństwa, a dzień ten wielki, który tak pięknie przedłuża pasmo świetnych czynów Króla Jegomości, przekonywa jeszcze bardziej, że Polska nie mogła godniejszego monarchy osadzić na tronie.

12. Koronacya. — Potrzeba i pokój pod Żórawnem r. 1676.

W końcu stycznia następnego roku zjechał Sobieski do Krakowa na uroczystość koronacyi. Na wieść o zbliżającym się Zwycięzcy, cały Kraków, jakie pół mili, pospieszył mu naprzeciw. Światły i wspaniały jak nigdy dotąd był wjazd króla do stolicy. Naprzód postępowały w paradzie szyki różnorodnego wojska w bogatym ubraniu i na strojnych koniach. Potem, w otoczeniu książąt i prałatów, ukazał się król na perskim koniu, lśniącem się od złota i diamentów. Królowi asystowali murzyni pięknie i bogato po swojemu ubrani. Również 24 osób w niebieski jedwab przyodzianych, czwałowało koło Króla. Za nimi towarzysze i paziowie postępowali. Dalej prowadzono jeszcze 12 koni królewskich. Potem jechały kolassy królewskie uginając się pod ciężarem złotych i srebrnych ozdób, a woźnice na nich w jedwabne kontusze przybrani. Tuż przed powozami, niesiono tarcze z herbami króla i królestwa. Nareszcie picchota, składająca się z Turków i Węgrów, w narodowym ubraniu jako też strzeley i rajtarzy z niemiecka przystrojeniem, zamykali długi szereg orszaku królewskiego.

Tak to, z odgłosem trąb, fletów i bębnow, którym nicustannie huk armat z krakowskiego zamku przerywał, zbliżał się Jan Sobieski do stolicy. Przed miastem przywitały go deputacye różnych stanów. Ulice, któremi król przechodził, co kawałek przyozdobione były w łuki tryumfalne z malaturami wyobrażającemi zasługi i chwałę bohatera. Śród wesółej muzyki i radośnych okrzyków narodu, postępował Sobieski na zamek, albo raczej do katedry tuż przy zamku stojącej, gdzie go licznie zgromadzone duchowieństwo przywitało. Na tem skończyło się pierwsze przyjęcie króla. Nazajutrz odbył się naprzód pogrzeb dwóch królów Michała i Jana Kazimierza, którego zwłoki sprowadzono z Francyi.

Było to bowiem zwyczajem w Polsce, iż przedtem nie odprawiano uroczystego pogrzebu, zmarłego króla. aż przy koronacyi następcy. Ponieważ zaś Jan Kazimierz zrzekłszy się tronu dopiero r. 1672 był umarł w Francyi, król Michał zaś tylko rok dłużej panował, z obu

pogrzebem poczekano, aż do koronacyi Jana Sobieskiego. Piękny to był zwyczaj, który królom zaraz na wstępie do panowania przypominał już to znikomość rzeczy ziemskich, już to obowiązek poświęcenia zdrowia i życia dla dobra Ojczyzny.

Jak zwykle, tak też i przed koronacją Jana III, obrzęd pogrzebowy odbył się jak najuroczyściej, na czem znowu cały dzień zeszedł. Trzeciego dnia nastąpił wedle zwyczaju jeszcze jeden nader wzruszający obrzęd, poza miastem, w kaplicy św. Michała. Tam to bowiem niedgdyś Bolesław Śmiały zabił przy ołtarzu św. Stanisława biskupa. Następni królowie zaprowadzili ten pobożny zwyczaj, iż przed swą koronacją publicznie, w imieniu Bolesława, przepraszali niewinnie zamordowanego biskupa. Sobieski nie zaniechał i tego zwyczaju, lecz owszem wypełniając go, dał z siebie przykład najgłębszej pokory. Wielki bohater pieszko poszedł do owéj kaplicy, gdzie w pokorze, przepraszając za winę, której nie popełnił, świętego biskupa jak najpobożniej uczcił i porucił siebie i cały naród pod jego opiekę. Na tym wzruszającym i budującym obrzędzie znowu się skończył dzień jeden, i to ostatni stycznia r. 1675.

Nazajutrz wreszcie miałyby się odbyć koronacya. Atoli pobożny bohater obrał sobie ku temu dzień 2 lutego, czyli święto Oczyszczenia Matki Boskiej, już to z szczególnego nabożństwa ku królowej Nieba i Polski, już to dla tego, że uważał szczęśliwym dla siebie znakiem, jeżeli na dniu Matki Boskiej weźmie berło i koronę. „Nie tak łatwo bowiem, mniemał, berło się utracą, które się dostało z rąk Bogarodzicy, Królowej Nieba.“ Zatem w tę samą uroczystość, w którą kościół innym rozdaje śmiertelne gromnice, Janowi Sobieskiemu berło się dostało. Przed wielkim ołtarzem, w katedrze, Jędrzej Olszewski, Arcybiskup Gnieźnieński i prymas Polski, wręczył mu insygnia, czyli oznaki władzy królewskiej, berło i koronę mówiąc, że się nader szczęśliwym czuje, iż takiego króla na swój urząd wprowadza. „Bo zaiste mówił dalej, berło i korona, nabrały blasku od koronowanego. Albowiem więcej ozdoby przybywa państwu od Złotego Króla, niż od złota. Korony złote, wydają kopalnie z ziemi, króla zaś dobrego, niebo zśła“ — Zagrzmiała wesołym śpiewem katedra, zagrzmiały moż-

dzierze zamku krakowskiego, aby król na tron wstąpił. A co rzadko bywało w Polsce, tegoż samego dnia razem z królem i małżonka jego Marya Kazimiera zasiadła na tronie, i razem z nim koronę odebrała.

Nakoniec legat papieżki, w imieniu Ojca św., Klemensa X. publicznie złożył życzenia Nowoukoronowanemu. Byli też tam obecni przy koronacyi, poseł Francyi, biskup Forbin, poseł elektora Brandenburskiego i książąt Lotaryńskiego i Neoburskiego a nawet poseł Persyi i wielu innych dostojnych osób, którzy wszyscy królowi Sobieskiemu i małżonce jego, składali powinszowania. Sam tylko Austryak nie posłał nikogo z powodu, iż polityka jego w Polsce się nie udała. Potem zaczęły się ucztę i zabawy i trwały aż późno w noc, muzyka i sztuczne ognie, dodawały uroczystości wesela. —

Nazajutrz odbierał król Jan publicznie hołd różnych stanów a 4tego lutego rozpoczął się sejm. Przyszło tam królowi najprzód rozdawać opróżnione urzędy i godności. Trudno było wielkiemu wojownikowi rozstać się z hetmaństwem. Doswiadczywszy w ostatnich wojnach, jak mało może się zdać na zastępców, król radby był i nadal zatrzymał dowództwo, ale prawo się temu sprzeciwiało. Zatem buława koronna dostała się Wiśniowieckiemu. Zrazu sejm jakoś był burzliwy, później się uspokoił. Najważniejszą rzeczą, jaką król na tymże sejmie przeprowadził, było to, że do utrzymania odzyskanych na wschodzie krajów odtąd z każdego 68 domów, miał się stawie jeden żołnierz piechotny. Koszta uzbrojenia i utrzymania, mieli ponosić poddani. Była to pierwsza myśl zaprowadzenia stałego wojska w Polsce. Niestety nie uiszczono zbowiennęj tej myśli, jaką doświadczony wojownik podał. Albowiem zazdrośni wielurzycciele rozpuścili pogłoskę, że król pomnożeniem wojska, zamysła tylko ujarzmić wolność narodu. Gdy przeto niebawem przyszło Polakom wyruszyć na Turka, siły wojskowe były słabsze, niż kiedykolwiek.

Już w lipcu pojawiły się nowe hordy tatarskie na Ukrainie, paląc i pustosząc miasta, wsie i pola. Ku nim nadciągała nad Dniestr ogromna armia Turków, licząca przeszło sto tysięcy wyborowego wojska. Ogromną tą armią dowodził Ibrahim basza, nazwany Szejtanem, czyli szatanem, dla szalonej swęj odwagi i piekielnej srogosci.

Król, bawiący natenczas w swym zamku, w Jaworowie (z 5 mil na Zachód od Żółkwi a 7 od Lwowa) rozkazał najbliższym sobie oddziałom zbierać się pod Lwowem, aby z tamtąd nieprzyjacielowi stawić czoło. Całe wojsko polskie, pod Lwowem zebrane, składało się z 7 tysięcy Polaków i 3 tysięcy Litwinów, niedostatecznie opatrzonych w żywność i zle uzbrojonych. Reszta wojska była jeszcze w pochodzie, od placu wojny daleko. Niechcąc czekać na to wojsko, król z owemi 10 tysiącami ruszył na spotkanie nieprzyjaciela pod Żórawno. Żórawno jest małe miasto, położone nad rzeczką Świcą, wpadającą do Dniestru, wprost na południe około 10 mil od Lwowa. Nieprzyjaciel stał od tegoż miejsca o trzy mile tylko.

Jan III na czele trzech pułków jazdy wyszedł przeciw Turkom i naprzód stoczył z nimi jako też z Tatarami, kilka pomyslnych utarczek. Otóż jak sam o tejże wyieczce do żony pisze: „Nie mogąc się żadnym sposobem doczekać języka, ruszyłem wczoraj o północy pod Wójnijów (2 mile od Żórawna.) Naprzód, skoro świt, potkawszy się z różnemi partyami Tatarów, poznosiliśmy ich. Potem zastawszy kilka tysięcy Turków, dobywających zameczka w Wójnijowie, gdzie się zaparli chłopci, na głowę ich wyścinaliśmy.... Han wieś zapalić kazał, że gorzało koło nas, jako góra Etna. A tymczasem synów wyprawił swych dwóch ze wszystką Ordą, którą miał przy sobie, i część Turków, a drudzy Turcy w wielkiej konfuzji i strachu, w swoim zostawali obozie. Ci tedy synowie na naszych mocno byli wsiedli, aż pod wojsko i już nas niejeden za zgubionych sądził. Wytrzymawszy im jednak impet, długo tylko samemiśmy ich ławili harcami. Ale widząc, że nazad powracają, i że owszem coraz więcej przybywało, a że jeszcze groźbą nam odpowiadali, że za przyjściem hańskiem wszyscy mieliśmy być u nich na wiecerzy, skoczyliśmy na nich i tak przy łasce Bożej rozgromili, nasiekli i moc niemalą żywcem zabrali. . . . Trupa było półtora tysiąca, ale więcej tureckiego jak tatarskiego.“

Po owych mniejszych utarczkach, król powrócił pod Żórawno do obozu, który okopami wzmocnić kazał. Tu jeszcze otrzymał mały posiłek z 3 tysięcy ludzi pod dowództwem Koniecpolskiego. — Tymczasem Turcy i

Tatarzy w liczbie 150 tysięcy wojska, postępowali ku Zórawnu, chcąc garstkę wojska polskiego zewsząd ogarnąć i obóz wziąć mocą. Atoli stanowisko, jakie król obrał, było bardzo mocnem. Lewe skrzydło wojska naszego opierało się o małą miejscinę Zórawno, Dniestr zabezpieczył tył obozu, a prawe skrzydło zasłaniały lasy i błota. Z przodu nakoniec rzeczka Świca uzupełniała jeszcze szereg naturalnych warowni, które sztuką i pracą jeszcze silniejszemi się stały. Siedmdziesiąt dział pod komandą Kątskiego broniło przystępu.

Turey i Tatarzy, mając nieczmiernie liczną artylerją, (działa) rozpoczęli formalne oblężenie. Szejtan z częścią swego wojska, stanął wprost południowego wału, tuż za rzeczką Świcą. Reszta wojska rozłożyła się obozem w okolo, aż po za Dniestr. Nie piękniejszego, pisze Sobieski, od ich obozu. Miliony namiotów widac, a trzeba przyznać, że armia jest wielka, piękna i wyćwiczona. Gdy w nocy zapalą ognie, jest na co patrzeć. Własnie taki bywa grób, z lamp zrobiony, w wielki piątek u Bernadynów.“

W sam dzień św. Michała Archaniola, który szatana pokonawszy, do piekła stracił, udało się też Janowi III stoczyć pomyślną walkę z wojskiem Szejtana. Ibrahim rozjuszony zaczął obóz bombardować największemi działami o 48 funtowych pociskach. Bombardowanie trwało kilka dni, ale, że niezręcznie było kierowane, nie zrządziło wielkiej szkody. Zaczęli się tedy Turey podkopywać pod obóz. Lecz król spostrzegłszy dość wczesnie ich zamiary, przeszkadzał robocie czyniąc na nich jedną wycieczkę po drugiej. Tatarzy tymczasem, stojący pod laskiem, uciorali się z kownicą polską, która do lasu po paszę chodziła. Z tych małych utarczek przyszło nareszcie do walnej bitwy, tak iż sam Szejtan z całym wojskiem, jako też Sobieski, wystąpili do boju.

Szejtan przywykły zawsze zwyciężać, tak, iż zawsze przed nim uciekano, i wtedy już pewnym był wygranej. Jakżć się więc ucieszył, kiedy Sobieski istotnie wnet zaczął uciekać. Lecz ucieczka Sobieskiego była tylko udaną. Równie przebiegły jak waleczny król, chciał tylko Turków naprowadzić pod baterye Kątskiego. Trzeba zaś wiedzieć, że Kątski tak dzielny był w strzelaniu armatami, jak późniejszy jego potomek w graniu na skrzyp-

cach, To też kiedy się Turcy pod jego baterię dostali, to jak nie zaczął im na działach wygrywać poloneza, to aż ziemia od tej muzyki stękała, a Turcy całemi chmarami padali jak muchy. Szejtan wściekał się od złości, a mszcząc się za porażkę, całą następną noc znowu kazał bombardować do obozu polskiego. A tu w obozie już się wyczerpywała żywność, prochu już były ostatki, ludzi dużo ubyło, konie musiały się paść przed obozem wśród kul nieprzyjacielskich. —

W tak smutnem położeniu nie dziw, że już radzono królowi się poddać, choćby pod najcięższymi warunkami. Ale król odpowiedział: „Mocną mam w Bogu nadzieję, że albo odejdą z konfuzją, albo na dobry i uczciwy pozwolą pokój.“ — Już jeden i drugi tydzień oblężenia mijał, a król jeszcze się trzymał. Każdego ranka, wzywając opieki Pana zastępów, wychodził po za obóz, staczał utarczki i odpędzał wroga. Pod wieczór dopiero wracał do obozu, aby dać odpoczynek towarzyszom broni.

Nareszcie uprzykrzyły się już Tatarom te ciągle utarczki, nadto zaczęły im już zimna i deszcze dokuczać, bo to już było w połowie października. Na dobitkę kłócił się jeszcze Szajtan z hanem Tatarskim, a wojsko tureckie szemrać poczęło dla ciągłej słoty i niewygody. Rozeszła się też wieść, że Królowa w Warszawie zwołała pospolite ruszenie. Wszystko to razem spowodowało Ibrahima, że w końcu trzeciego tygodnia rozkazał ostatni wielki szturm na obóz polski przypuścić.

Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Ibrahim myślał garstkę naszych walnym szturmem zgruchotać, a przez to ich właśnie ocalił. Bo gdyby Turcy jeszcze dłużej nasz obóz był oblegał, przyszło by zapewne Polakom z głodu umierać. Wycofać też się już nie mogli; bo wtenczas całą stutysięczną nawalę pogan na siebie by sprowadzili i w nieładzie przyszłoby im niechybnie zginać. Już wszyscy tracili otuchę. Sam tylko król był dobrej myśli.

Widząc przeto Turków gotujących się do walnego szturm, król Jan uradowany, pokręcił sumiastego wasa i rzekł: „Teraz przyjdzie, albo nam poledz z chwałą, albo na dobre odeprzeć bisurmana. Ale mam w Bogu nadzieję że zwyciężym.“ „Generale, rzekł dalej obra-

cając się do Kątskiego, nie żałuj prochu, zaraz przy pierwszym ataku przywitaj tego poganina hukiem wszystkich armat. My zaś popędzimy ze wzgórza do ataku.“

Jak rozhukano morze z okrzykiem Allah! stutysięczna nawała Turków pędziła ku naszemu obozowi. Zdawałoby się, iż wszystko z sobą porwie i w niwecz obróci. — Lecz w tem zagrzmiały działa Kątskiego. Na szczęście znaleziono jeszcze kilka bardzo wielkich dział w sklepach zamku Żorawskiego. Straszny więc huk rozległ się po skalach i lasach i przygłuszył wściekłe okrzyki szturmujących. Nasi husarze, z Sobieskim na czele, jak orły pędzili z góry, ścieląc trupem całe szeregi najodważniejszych Turków, które się już zapędziły pod obóz. Nadto dwie wielkie kule ze znalezionych dział, wpadły w sam środek Tureckiego obozu, a jedna z nich rozewała namiot samego Szejtana. Wielki popłoch wszczął się w wojsku nieprzyjaciela, tak iż zaczęło się cofać. — Sobieski korzystając z pierwszej porażki szturmujących, nie czekał, ażby drugi atak przypuścili, lecz natychmiast rozkazał z całą załogą na nich wypaść. Nim zaś pułki nasze wystąpiły z obozu, kazał muzyce grać i bębnić z daleka za obozem, aby się zdawało, jakoby nam nowe wojsko na odsiecz już nadchodziło. Potem wszyscy ogromnym głosem, jakby z potężnego dzwonu, zaśpiewali pieśń:

„Boga Rodzica, Dziewica
 „Bogiem wślawiona Marya.
 „U twego Syna, Hospodyna,
 „Matko zwolona Marya.“

Pieśń tę nabożną dobrze już znali Turecy i wiedzieli ztąd, że Polacy szykują się do bitwy. Słyszając nadto z dala muzykę wojskową, a przestraszeni już co dopiero poniesioną porażką, mniemali rzeczywiście, iż nowe posiłki Polakom nadeszły. Ledwo też Polacy pierwszą zwrotkę owej pieśni skończyli, aż tu najprzód głuchy szmer, potem gwar powstał w obozie Tureckim.

Sobieski wszedł na wzgórze, aby się jeszcze raz rozpatrzeć w szykach bojowych nieprzyjaciela. W tem widzi, że od strony Turka jacyś dwaj jeźdźcy z białymi chorągwiami nadchodzą. „W to mi graj, pomysł król, chcą z nami wujść w układy“, i zaraz też dwóch jeźdźnych wysłał tamtym na przeciw. Za chwilę dowiedział

się, iż rzeczywiście Turcy przychodzą prosić o pokój. Niezadługo przyjechali dwaj tureccy baszowie. Wprowadzeni pod namiot króla, złożyli mu bogate podarunki w klejnotach i orężach i w imieniu Szejtana prosili o pokój.

Król Jan, choć w sercu rad, iż może zawrzeć chlubną ugodę, na pozór nie chciał się nakłonić do pokoju. Ale w końcu przystał na usilne prośby Turków zastrzegając sobie, żeby przed podpisaniem pokoju najprzód wydali bez okupu wszystkich jeńców polskich i wszystką zdobycz, jaką z kraju przy ostatniej wyprawie zabrali.

Turcy chętnie zgodzili się na ten warunek, byleby pokój z nimi zawarto. Korzystając z uległości wroga, postawił król dalej jako warunek pokoju pomiędzy innemi, iż dwie trzecie Ukrainy zawojowanej, miały wrócić do Polski. Nadto Turcy i Tatarzy mieli pospieszyć z pomocą na każde zawołanie Polaków i t. p. W końcu pobożny król wymówił sobie, aby grób Chrystusa i Betlejemska świątynia oddaną była katolikom i to X. X. Bernardynom. Turcy, do szczeru przerażeni majestatem króla, na wszystko przystali i podpisali ugodę. — Nigdy korzystniejsza uгода z nieprzyjacielem, w trudniejszych dla Polski okolicznościach, nie stanęła. „Bo taki zwyczaj bywać najlepszy pokój, pisał wówczas Sobieski, gdy się jeden z drugim wprzód dobrze spróbuje.“

Nazajutrz Turcy zwinęli obóz i odeszli. Lecz odchodząc prosili, aby im się jeszcze raz król nasz pokazał, iżby wszyscy mogli oglądać „niezwyciężonego lwa północy, wielkiego Lechistanu.“ Tak to bowiem Jana III Sobieskiego Turcy nazywali. Do dziś dnia podobno jeszcze dochowało się między Tatarami uszanowanie dla wielkiego króla Jana.

13. Kilka lat pokoju.

Półtoręj mili od Warszawy leży wies Wilanów z pięknym pałacem, w którym król Jan III. odpoczywając po trudach wojennych, najchętniej przebywał. Tam to mając bogate zbiory ksiąg, obrazów, rzeźb i innych ciekawości, zabawiał się król nauką i sztuką. Tam to

w pięknym ogrodzie wielki ten bohater, którego ucho przywykło słyszeć huk armat i szcęk pałaszy, w cieniu drzew zachwycał się śpiewem słowika lub zatrudniał się sadzeniem drzew i hodowaniem kwiatów. Niedawno temu stały jeszcze w tymże ogrodzie, tuż nad Wisłą, wysokie topole, które król Jan podobno własną ręką sadził.

Najchętniej przecież szlachetny bohater przepędzał wolne chwile u kominka, na pogawędce w kółku rodzinnem. Z potomstwa, jakim go Pan Bóg błogosławił, zachowało mu się dotąd dwoje dzieci. Jakób, który się urodził r. 1667, właśnie kiedy ojciec pod Podhajcami gromił Turka i Tatarów, i córka Tercsa Kunegunda. Inne dzieci wcześniej umarły.

Niestety kaprysy żony częstokroć zakłócały mu nawet spokój domowy. Pełna wdzięków Marya Kazimiera, wychowana po francuzku, odznaczała się przebiegłością i dumą. Ztąd dla osobistych względów, chciała się częstokroć mieszać do najważniejszych spraw. Nie można dowieść królowi, iżby dla żony jaki błąd polityczny popełnił, przecież zbyt słabym się dla niej okazywał. Wielekroć bowiem w listach pełnych czułości i pieszczot wypowiada, że się we wszystkim, w najważniejszych nawet sprawach, na żonę chce zdać i wedle jej wskazówek postępować. Wiedząc o tej uległości męża, Sobieska każdą pieszczotę, każdą chwilę szczęścia, każo mu okupywać tysiącem dowodów posłuszeństwa i upartością swą kilka chwil pokoju jeszcze mu zakłócała. Dręcząc go ustawicznymi zmianami uczucia, oskarżając go raz o oziębłość, to znowu oświadczając, że go sama nie kocha, sprawiała potuluemu Janowi prawdziwe tortury.

A przecież, pomimo to, król Jan tak bardzo kochał swą żonę i nigdy jej inaczej nie nazywał, tylko swą najukochańszą Marysienką.

Dziwna rzecz, iż tak wielki bohater, pełen starożytnego namaszczenia religijnego i gotowy wszystko poświęcić dla Polski i Chrześcijaństwa, w obec swęj żony z wyżyn swęj wielkości zstępował, aby się zastósować do jej widzimisię. Nawet wśród krwawych bojów, w chwili zaciętej walki, lub świetnego zwycięztwa nie zapomina o swęj ukochanej Marysińce. Co chwila donosi jej o swem powodzeniu, najczulszą objawiając tęsknotę. Tak n. p. kilkanaście dni przed ową sławną bitwą pod Lwo-

wem, wychodzi na wzgórze, a widząc chinury, ciągnące w stronę, gdzie Marysienka bawiła, pragnie się zamienić „w krople deszczu, aby się dotknąć naujkochańszej Marysienki, bo wiem, pisze, że rada po deszczu chodzi.“ — Albo któżby uwierzył, że ów bohater, podczas krwawych zapasów pod Zórawnem, przeląkł się bardziej, niż Szejtana, listu żony z wymówkami tak, iż przeczytawszy go „omal z konia nie spadł“, jak sam się przyznaje.

Atoli słabość taka dla ukochanej żony, bynajmniej nie uwłacza wielkości Sobieskiego. Już to podobno wszyscy wielcy ludzie mają jakąś słabość przy sobie. — Wszak i lew podobno pianiem kura się przeraża, zapominając swej mocy.

Zresztą trzeba to oddać królowej, że była nader pobożną, i ona to zapewne modłami swemi wyprosiła Sobieskiemu nie jedno zwycięstwo. — W czasie ostatniej potrzeby pod Zurawnem, jak się powiedziało, Marya Kazimiera w Warszawie zwołała pospolite ruszenie. Ztamtąd pospieszyła do Gniewu, które to starostwo nad Wisłą położone, wówczas król dziczył. Z Gniewu zaś udała się na odpust, Wniebowzięcia N. Maryi Panny, do Piasieczna, wioski pół mili od Gniewu oddalonej. Zapewne też ta pielgrzymka i korne modły królowej, uprosiły u Królowej nieba wstawienie się za polskiem wojskiem i królem, zostającym w tak wielkiem niebezpieczeństwie.

Następnego roku, po świetnem zwycięstwie Żurawieńskim, widzimy Maryę Kazimirę znowu w Gniewie, ale teraz już przy boku Króla, uwieńczonego nową chwałą.

Załatwiwszy bowiem w Warszawie sprawy sejmowe, król po kilku miesiącach wybrał się do Gdańska, aby miasto to uspokoić: Jakiś predykant bowiem burzył tam ludność na prezydenta i na całą radę. — Ważniejszą przecież przyczyną podróży, było zawarcie ugody z Ludwikiem XIV, królem francuzkim i ze Szwedami. Obaj ci monarchowie prosili naszego króla o pomoc na przeciw kurfirsztowi brandenburskiemu, albo przynajmniej o wolne przejście przez Kurlandya i Zmudź polską.

Umowy w tymże celu miały się właśnie odbyć w Gdańsku. W towarzystwie żony i w świetnem otoczeniu senatorów zjechał król Wisłą naprzód do Gniewu. Z tamtąd udał się do Pelplina, dzisiejszej stolicy Biskupa

Chełmińskiego, położonej tuż nad Wierzycą, rzeczką wpadającą do Wisły. Opóźniwszy się dla trudnej przeprawy czołnem na Wierzyce, dostojni goście dopiero o północy stanęli w Pelplinie. Było to 16. czerwca r. 1677. Nazajutrz przypadała właśnie uroczystość Bożego Ciała. Wówczas przobywali tam jeszcze Cystersi, hojnie wyposażani przez książąt pomorskich i królów polskich, a ówczesny ich opat w wielkich łaskach zostawał u króla Jana. W kronice zatem tegoż klasztoru zachował się dotąd dokładny opis przyjęcia króla w Pelplinie i wjazdu jego do Gdańska. Dla ciekawości opis ten w skróceniu, tu następuje:

W samo święto, o dwunastej godzinie, poszli zakonicy z opatem procesyą na kurytarze, gdzie oczekiwali królewskiej pary, która też niebawem przybyła z opactwa. Pokropieni święconą wodą, udali się wszyscy długą procesyą po kurytarzach do kościoła, śpiewając „Cześć chwała i uwielbienie.“ Dopiero w środku kościoła powitał opat dostojnych gości w imieniu całego zakonu, na co odpowiedział z polecenia królewskiego Michał Radziejowski, późniejszy arcybiskup gnieźnieński i kardynał. Następnie była suma i procesya, do czterech ołtarzów poza klasztorem ustawionych. Król siedł ze świecą za baldachimem. Za każdym błogosławieństwem strzelali królewscy hajducy i wygrywali pobudkę. Podczas pochodu zaś grała wojskowa muzyka na przodzie idąca różne melodye, już to tatarskie, już kozackie to znowu tureckie. „Tak wszystkich uszy podziwieniem się napełniły, pisze kronikarz, bo nigdzie w tych ziemiach podobnych rzeczy uszy nie słyszały, ani oczy nie widziały.“ O godzinie trzeciej skończyło się nabożeństwo i wszyscy udali się do większego refektarza (w którym dziś biblioteka) gdzie jeden z Ojców powiedział mowę i poprosił o pozwolenie ucałowania rąk królewskich małżonków. Po tej ceremonii zasiedli wszyscy goście, którzy się zmieścili, do stołu. Na czele siedział król z królową, królewiczem Jakubem i posłem francuzkim, biskupem Forbinem. Zaraz po obiedzie były o siódmej godzinie nieszpory w obecności wszystkich gości. Następnie królowa udała się do swych komnat, król zaś przecha-dzał się po klasztorze i po ogrodzie, podziwiając dogodne i piękne położenie zabudowań, osobliwie dla bliskości

rzeki. Ztąd udali się goście do opata na wieczerzę, która się przeciągnęła aż w późną noc. W piątek była dla rodziny królewskiej msza św. i procesya o jedenastej. Po obiedzie udali się wszyscy do ogrodu; król z królową i synem wsiedli do łodzi i wrócili do Gniewu, reszta zaś udała się furgonami do miasta. W Gniewie obchodził król Jan jeszcze swe imieniny 24 czerwca. Potem wyruszył cały dwór na Międzyłęże i Malbork do Gdańska.

Świetny wjazd króla Jana III do Gdańska opisany w tejże kronice jak następuje:

„W sobotę 31 lipca, ruszył dwór rano z Malborka i dojechał do małej osady Guteherberg o ćwierć mili od Gdańska. Tam przenocował król w jakimś domku, królowa pani zaś jako słaba, udała się zaraz łódką do Gdańska z małym orszakiem.

W niedzielę już o świcie odezwał się w mieście zgiełk kotłów i trąb po wszystkich ulicach. Zaraz zebrali się wszyscy mieszczanie zbrojno, jeden na koniu, drugi pieszo, jak każdego godność wymagała. Piechota wysunęła się dla większego uczczenia aż do pomieszkania króla poza miastem. Król wyprawivszy kuchnię dwie godziny przedź, sam ruszył o godzinie dwunastej w tym porządku: Najprzód prowadził jakiś Afrykańczyk dwa wielbłądy; na jednym siedział Arab z młodym Kozakiem, na drugim młody Turek. Po tych szła kompania Mołdawian w czerwonych sukniach i białych kapeluszach, dowódzca jechał konno, a przy nim czerwona chorągiew. Za nimi postępowała kompania dragonów w niebieskim ubiorze z chorągwią żółtoczarną. Tedy jechało kilka kolas z różnemi osobami. Za temi szli gdańscy rzeźnicy w białych fartuchach, na ich czele dwu graczy i bębniśta. Następnie młodzieź kupiecka w przepysznych strojach, za nią konno kupcy sami, wszyscy ubrani w czarny jedwab. Za tą konnicą szły kolasy opata oliwskiego i pelplińskiego z resztą osób duchownych, między którymi pierwsze miał miejsce ks. Radziejowski biskup warmijski. Tu wyprzedzało ośm trębaczy królewskich w dwu rzędach, mając między sobą dwa kotły, rycerstwo polskie w polskich i francuzkich strojach. Po nich jechał już sam król w kolasie otoczonej Mołdawianami, hajdukami i paziami. Kolasa królewska lśniła się od złota i kosztowności. Konie były dereszowatęj masei,

a uprząż miały z czarnego jedwabiu, przystrojona złotem i srebrem. Za kolasą szło kilka tureckich bachmatów, czyli koni okrytych kosztownymi sukniemi. — Dalej posuwała się kolasa królowej, podobna do tamtej, ale próżna; za nią szła trzecia. Tu dopiero niósł drugi oddział rzeźników w czerwony jedwab przybrany, swą chorągiew. Nakoniec zamykała pochód kompania kozaków.

Gdy król zjechał do pierwszej bramy, odezwały się ze wszystkich stron armaty po wałach ustawione, na znak radości przybycia pana. Przed mostem Wysockiej Bramy czekał magistrat miejski, który z uchezczeniem wręczył królowi klucze miasta po przywitalnej mowie syndyka. Król oddał je wojewodzie malborskiemu do trzymania; aż po odpowiedzi podkonclerza i biskupa ks. Radziejowskiego, wrócił je burmistrzowi. Ztąd jechał król wolnym krokiem długą Ulicą aż do przysposobionego sobie mieszkania. Po obu stronach ulicy stali mieszczanie w zbroi, a koło nich tyle ludzi, że ledwie przejść było można. Rajcy wprowadzili króla do komnat, mieszczanie zaś porządkiem przeszli koło domu oddając honory i wrócili do siebie. Na wysokiej Bramie i na ratuszu nie szczędzili trębacze i dobosze swych instrumentów a im towarzyszył zegar miejski i armaty, które niustannie aż do północy były.

W czasie tegoż pobytu w Gdańsku urodził się królowi drugi syn, Aleksander.

14. Dużo goryczy i kłopotów, choć w pokoju. — Wielkie i szlachetne zamysły króla odrzucono.

Z Gdańska podążył uszczęśliwiony król z małżonką i nowonarodzonym synkiem coprędzej do Jaworowa pod Lwowem. Po drodze, gdziekolwiek się pokazał z radością i uwielbieniem przez naród był witany i przyjmowany. W Jaworowie odbyły się uroczyste chrzciny młodego królewicza. — Pobożny król zaprosił sobie Ojca św. Innocentego XI w komotry. W zastępstwie papieża nuncjusz jego, Martelli, trzymał do chrztu dziecię, któremu nadano imię Aleksander. — Ledwo król pożegnał licznych i dostojnych gości ze wszystkich stron

przybyłych na chrzciny do Jaworowa, aliści znowu go Lwów oglądał na uroczystości weselnéj, otoczonego niezliczonym mnóstwem przychylnych mu książąt, szlachty i magnatów. Siostra bowiem królowej wychodziła tamże za mąż. — W następnym roku widzimy króla Jana znowu świetnie i z wielkim przepychem przyjmowanego na Litwie u księcia Radziwiłła w Białe. Królowa bowiem tamże powiła córeczkę, która przecież wnet po chrzcie umarła. Książę Radziwiłł przeto, pan nader gościnny i wielce bogaty, nie szczędził ni zabiegów ni wydatków, by dostojnym gościom pobyt w owej mieścinie jak najwięcej uprzyjemnić. — Stoły uginały się u niego od złota i srebra, przeróżnych potraw i napojów. Śpiewy, muzyka i widowiska naprzemián, bawiły gości, których tysiące przybyły tamże z całej Litwy i Korony, aby ucześć ulubionego króla Sobieskiego. Bo téż król Jan, jak straszliwy był dla wroga na wojnie, tak miły w obejściu towarzyskiem, serdeczny a wylany dla swoich. — Z podobną okazałością, uroczyście i wystawnie przyjął go dalej podskarbi litewski Sapieha jadącego na sejm do Grodna.

Atoli nie na długo było téj nciechy i wesołego biesiadowania. Albowiem podczas gdy nasz król po trudach wojennych odpoczywał i wszędzie, gdziekolwiek się pokazał, od Polaków przyjmował hołdy i wiwaty, inne narody, zwłaszcza Moskwa i Austria krzywem okiem patrzyły na Polskę. Austria bowiem podtrzymywała dotąd wojnę Polski z Turkiem dla tego, aby sama jej nie miała. Moskwa zaś podczas zapasów Polski z Turcją zagrabiła Ukrainę. Wskutek pokoju Żórawskiego zaś i Austria i Moskwa dostały się w tarapaty z Turkiem. Nowy wezyr turecki, Kara Mustafa, już wydał Moskwie wojnę, i niebawem byłby i na Austrią poszedł, która i tak miała kłopot z Węgrami. Ztąd wszelkimi sposobami tak Moskwa, jako też Austria starały się króla Jana wpłatać znowu w wojnę z Turkiem. Bohaterski król gorliwy o dobro chrześcijaństwa, już i tak całem sercem lgnął do wojny tureckiej. Dla tego wbrew własnej polityce na przedstawienia papieża już w r. 1676 dał oświadczenie, że pokój Żórawiński zerwie, jeżeli tylko przyjdzie do skutku przy-

mierze wszystkich panów chrześcijańskich naprzeciw Muzułmanom.

Wnet też udało się Moskwie do żywego oburzyć króla naprzeciw Turkowi. Albowiem wskutek podstęp Moskale układy z Turkiem o dotrzymanie pokoju Zorawskiego niepomysłny wzięły obrót. Nadto Turek uprzedzawszy się z Moskwą, roku 1680 zwrócił się ku polskiej Ukrainie, oblegając fortece i żądając ich wydania. Zamiast więc z Turkiem, król Jan z Moskaleni zawarł pokój i odtąd już tylko nad tem przemyślał, jakby powszechną wojnę chrześcijańską naprzeciw wiarołomnym Turkom rozpocząć.

Było to właśnie na owym sejmie w Grodnie roku 1679, gdzie przymierze z Moskwą a z Turkiem wojnę uradzano. Król zażądał przedewszystkiem, aby wybrano osobną radę, któraby miała zupełną moc do przeprowadzenia wojennych zamiarów, dalej aby wysłano poselstwa do wszystkich książąt chrześcijańskich dla podjęcia powszechnej przeciw Turcyi wojny, nakoniec aby wyznaczono komisję do zawarcia przymierza z Moskwą.

Chociaż Polacy, syci już ciągłych wojen, radziliby byli milego zażywać pokoju, przecież niesłychanym wypadkiem zgodził się sejm na żądanie króla. Dwa miliony złotych przeznaczono na wojsko, przyzwolono na przyboczną radę królewską, dając jej zupełną moc sejmowego zgromadzenia i pozwolono na poselstwa i komisję wedle żądania króla. Widać ztąd, jaką powagę i jak mocno zaufanie król Jan sobie zjednał u szlachty, kiedy nawet praw sejmowych przybocznej jego radzie ustąpiła. Zresztą przecież nie obyło się i na tym sejmie bez scen burzliwych. Lecz szlachetny i wspaniałomyślny król umiał je wszystkie zażegnać. Marya Kazimira przez sekretarza swego, biskupa Żaluskiego wniosła tam sprawę swego wyposażenia. Król Jan kochał wprowadzić nader czule swoją małżonkę i radby jej był nieba przychylił, lecz dla dobra całego narodu umiał wszelkie osobiste względy, nawet słuszne żądania poświęcić. Obawiając się przeto, aby przez niewczesne poruszenie owej sprawy wyposażenia, sejm się dla podjęcia wojny nie zniechęcił, szlachetny król przerwał zaraz mówę, skoro tylko jak najostrożniej o tejże wyprawie wspomniał. Nadto będąc nader prędkiego usposobienia, Sobieski z całą gwałto-

wnością zgromił wnioskodawcę, jakby tenże wszystkiemu był winien i królowę do tego wniosku namówił. Biskup Żaluski spełniając tylko życzenie królowej i czując się bez winy, zniecierpliwiony odezwał się w te słowa: „Jeżeli W. Królewska Mość zapomina żem duchowny, to proszę przynajmniej pamiętać żem szlachcic“ i wyszedłszy chciał natychmiast złożyć urząd i Grodno opuścić. Ale król, ochłonawszy z gniewu, po skończonej sessyi sejmowej, przywołał go kazał na zamek i podając mu pierwszy zaraz na wstępie rękę, rzekł z wyrazem największej dobroci: „Ohaśmy, widzę, gorączki, ale daję ci słowo królewskie, że odtąd ani słowa złego odemnie nie usłyszysz; ty nawzajem przyrzecz mi, że nigdy na mnie nie będziesz się gniewał.“ Ucałowałem mu wtedy, pisze Żaluski, rękę, padłszy do nóg i odtąd aż do końca życia ani razu mi nawet chmurnego nie pokazał czoła.“

Później z największą chęcią i zgodą uchwalono ową tak nazwaną oprawę królowej. Również wspaniałomyślnie postąpił sobie Jan w innej sprawie na tymże sejmie sądzonej. Jakis Darowski, jeden z posłów, pozwany był o obrazę majestatu za strzaskanie popiersia króla strzałem z pistoletu. W nieobecności króla skazano go na śmierć. Ale wspaniałomyślny król darował mu winę. Aby przecież jakąś karę winowajca za swoje przestępstwo poniósł, osadzono go w Malborgu. Lecz i ztamtąd za ułaskawieniem obrażonego na wolność go puszczono. — Jeszcze jeden tam zaszedł wypadek, w którym król dowiedział, że gorąca jego pobożność bynajmniej nie pochodziła z jakiejś zabobonności, jak to niektórzy mniemają, lecz owszem z przekonania. Rozeszła się bowiem wieść po całej Polsce, iż w pewnym domu na Wołyniu odzywają się jakieś głosy duchów, wieszczących przyszłość. Chociaż nawet ksiądz jakis ztamtąd do Grodna przybył o tym niby cudzie powiadał, król przecież takim rzeczom nie chciał prędzej dać wiary, ażby je naprzód dokładnie zbadano. Ku temu posłał Gałęckiego, starostę Bydgoskiego na miejsce, z wyraźnym przepisem, jak ową sprawę należy zbadać. Gdy zaś starosta powróciwszy oświadczył, iż po należytem zbadaniu cała rzecz okazała się ezczyw wymysłem lub złudzeniem, pobożny król tak się o to basnie zniecierpliwił, iż nawet swego spowiednika, X. Piekarskiego, chcącego jeszcze zajścia owe tłumaczyć,

nico zganil. Ztąd sędziwy ten i uczony kapłan tak się zmartwił, iż powróciwszy do domu niebezpiecznie zachorował i wkrótce potem umarł. Żalowali go wszyscy, żałował go i król, tem więcej że minowoli stał się niejako przyczyną jego śmierci. — Łatwo atoli wielkiemu królowi to przebaczyć i z pewnością też ów ksiądz starszek mu przebaczył. Bo już to przyznać trzeba, nieuwłączając bynajmniej chlubnej jego pamięci, że nasz król Jan jak wielkie miał zalety, tak wielkim był gorączką.

Po skończonym sejmie niebawem wyprowadzono do Francyi, Austrii, Włoch, Hiszpanii i do Moskwy posłów, mających się starać o zawarcie przymierza przeciw Turkom.

Tak to więc Polska pierwsza natenczas dała pochop do wielkiego dzieła oswobodzenia chrześcian z pod jarzma poganów. Tak to Wielki nasz Król Jan III pierwszy wówczas i ostatni z monarchów podniósł szlachetną myśl świętego przymierza na przeciw pogańskiemu ciemieniu.

Atoli smać świat ówczesny już nie był godnym wielkich myśli Sobieskiego. Francya, pomimo że od wezryra tureckiego Kara Mustafy nie jednej doznała zniewagi, dla handlowych stosunków z Turcyą nie chciała przystać do przymierza. — Nadto Ludwik XIV., król francuzki, wciąż na Austryę zęby ostrzył, która już i tak z Węgrami będąc w ciągłych tarapatach, wcale się nie dała porwać wysokim planom Sobieskiego. Niebaczna! — wkrótce przyszło jej na klęczkach prosić o ziszczenie tychże planów. — Włochy wskutek podszeptów Francyi chłodno i niegrzecznie przyjęły polskiego posła. W Hiszpanii zaś panował największy nieład. Co do Moskwy nakoniec, to znowu się król Jan przekonał o złej wierze tego najzaciętszego wroga Polski. Moskalie bowiem za przystąpienie do przymierza nie więcej nie żądali, tylko ustąpienia Kijowa i Smoleńska, najważniejszych twierdz Polski.

Tak tedy chybiły celu wielkie zamysły Sobieskiego. — Następne trzy lata upłynęły królowi w Polsce spokojnie. Przecież nie bez bólesci zażywał król owego spokoju. Najprzód chcąc się pozbyć Turcyi, a nie mając wojska, musiał patrzeć, jak się znów poganie

dowili w twierdzach niedawno temu znojem i krwią Polaków odzyskanych.

Dalej wiele kłopotu i zgryzoty nabawiła go sprawa zamęzcia Radziwiłłówny, córki Bogusława Radziwiłła, ministra kurfirsztą. Ojciec jej co dopiero umarł, a ona stała się dziedziczką ogromnego majątku na Litwie. Ztąd zamęczenie jej było nader ważne dla Polski. Napróżno o jej rękę starał się Sobieski dla swego syna Jakóba. Znaleźli się w Polsce przyjaciele kurfirsztą przychylniejsi obcym niż swoim, którzy radzili kurfirsztowi się pospieszyć. tak iż ją wydał za syna swego Ludwika, margrabię brandenburskiego.

Nakoniec zerwanie sejmu r. 1681 znowu zaprawiło Janowi III goryczą panowanie. Ci sami, którzy z kurfirsztą trzymali, nie chcieli żadną miarą przystać na nowe pobory ku wojnie z Turkiem. Napróżno król przedstawiał uciemnienie Ukrainy, napróżno nawoływał ku odzyskaniu Kamieńca. Przyjaciele kurfirsztą zerwali sejm, pozostawiając Polskę w niedoli bez obrony. Do żywego dotknięty tak bezmyślnem i złośliwem postępowaniem posłów, król z boleścią wtedy wołał w radzie senatu: „Cóż mię porywa, jakaż czarna burza oczy mi zasłania? Do owego nieszczęsnego zrywacza sejmu wołam z cesarzem Augustem: Warusiel wróć mi legiony moje, oddaj mi spokojność publiczną, oddaj mi chwałę moją! Zginęła okazyja zdobycia Kamieńca! Trzeba się powierzyć przeznaczeniu, a raczej Opatrzności. Jeżeli Turcy i Tatarzy napadną nas, dowiedziawszy się o zamysłach naszych, niech, kto żyje, dosiada konia, broń chwyta i broni ojczyznę krwią swoją.“

Tak to ostatnie lata pokoju nawet swoi zaprawili królowi goryczą. Nie też pocieszającego z tychże lat nie można o królu Janie napisać, chyba to, że mu się znowu synek narodził, któremu dano imię Konstantyn. Zresztą wielki król bohater samych przykrości zewsząd doznawał i wszystek czas poświęcał pracy około naprawy i ratunku Rzeczypospolitej.

Dzięki też wczesnym zabiegom króla, że Turcy jeszcze bardziej się nie rozgospodarowali na Ukrainie, jak tego się można było spodziewać w zupełnem ogołoceniu Polski z wojska.

Już zaraz po potrzebie żórawińskiej widząc, że

sejm nie uwzględnia jego żądań, aby ciągle utrzymywać wojsko nad granicą Turecką, przemysłny król chwycił się innego sposobu założenia osad wojskowych na pograniczu ukraińskim. W tymże celu polecił hetman zakupno dóbr wzdłuż granicy, w których stało i rozgospodarowało się wojsko ukraińskie. — Dalej starał się podnieść i na nowo przywiązać do Polski resztę nieopadłej jeszcze w niewolę Moskale Kozaczyzny. W tej myśli utworzył Sobieski przy wojsku stojącem na Ukrainie osobne oddziały kozackie, które też niezadługo dokazywały cudów waleczności w boju z Turcyą.

Nareszcie wiedząc dobrze, iż religia jest fundament państwa, pobożny i opatrny monarcha starał się schizmatyków na wschodzie przywieść do zgody z unitami. Podczas, gdy inni z ostrością chcieli zmusić schizmatyków do pojednania się z kościołem, szlachetny król łagodnemi sposobami ich nawoływał. Lecz niestety szlachetne jego usiłowania pozostały bez skutku, gdyż pomimo to, za ostro przeciw schizmatykom występowano i z wszelkich praw ich wyzuto. Przewidując, iż na utrzymaniu unii na wschodzie, nietylko dobro kościoła, ale i dobro królestwa zależy, troskliwy król (zwrócił wtedy pilną uwagę na wzrost i rozwój unii. Niestety i na tej słusznej i mądrej dążności króla się nie poznano, nie szanowano obrządku i praw unitów. Ztąd poszło, iż w niechęci unitów znalazł Moskal wielki wyłom do podboju Polski i teraz jeszcze resztki unii tępi, widząc w niej przeszkodę do ostatniej zagłady dawnych Polski poddanych.

15. Czego nie chciano przyjąć od Jana w ofierze, o to go wnet na klęczkach proszono.

Cesarz niemiecki Leopold z królem francuskim Ludwikiem XIV. wciąż krwawe prowadził wojny. Turk przeto nie mając w Polsce nic do czynienia, a widząc cesarza w potrzebie, umyślił nań uderzyć, zawojować cesarstwo, zdobyć Wiedeń i tak chrześcian w samym środku Europy ujarzmić. Przez siedm już lat pokoju z Polską ściągął wojska z wszystkich krajów: Idą żołnierze z Azji z twarzami ogorzałemi, sniadęj i żółtawej cery i ciągną wojska z Egiptu, ze skwarnej Afryki, z twa-

rzami czarnemi; całemi pokoleniami ściągaają się Arabowie na dzielnych koniach, Kurdowie, Mamelucy, Albańczycy, Grecy, Tatarzy i Turcy w ściśnionych szeregach idą pod jedną chorągwią Mahometa z złotym półksiężycem na czele, aby zalać całą Europę chrześcijańską.

Już od dawna głuche wieści o tychże przygotowaniach Turka rozchodziły się w Niemczech. Lecz cesarz niemiecki sądził, że jeszcze zamachy Turczyna zdoła odwrócić. Wyprawił przeto posła do Konstantynopola, któryby miał z Turkiem wnieść w układy. Atoli książę węgierski Tekeli, zbuntowawszy się przeciw cesarzowi, przeszkadzał układom, sam z Turkiem zawarłszy ugodę, iżby mu dopomógł wyłamać się z pod zwierzchnictwa cesarskiego. Z drugiej strony wielki wezyr Kara Mustafa, checiwy zdobyczy i krwi chrześcijańskiej, ciągle się domagał wojny. Cesarz Leopold przecież zawsze jeszcze miał nadzieję, że groźna burza się uciszy. Aż tu w r. 1682 cesarz Turecki przesyła mu list pełen dumy z wyrazem wypowiedzeniem mu wojny.

„Oznajmuję tobie, pisze tam pomiędzy innemi Turczyn, że ja was chcę pod swoją moc i jarzmo podbić, od wschodu słońca aż do zachodu przesładować i moje Państwo rozszerzyć, aż do końca świata..... nie spodziewaj się odemnie żadnej łaski, ponieważ już postanowiłem ciebie i lud twój zniszczyć bez odwłoki. Państwo zas twoje niemieckie ze wszystkich bogactw wyznąć, żeby wszystkim wiadomo było, iż mi się podobało moją religią tam wprowadzić i nieustannie twego Ukrzyżowanego Boga przesładować. Przy tem twych księży do pługa obrócić według mojej woli, a piersiami niewiast waszych psy i bestye nakarmić rozkażę. Dobrze uczynisz, jeżeli porzuciwszy swoją religię, mojej się schwycisz, inaczej wszystko ogniem i mieczem zepsuję itd.

Odebrawszy cesarz Leopold list ten, oburzył się do najwyższego. Lecz cóż miał czynić, sam będąc za słabym naprzeciw wielkiej potędze Turka, a nadto jeszcze wciąż nagabywany przez króla Francuskiego i przez Węgrów niepokojony? Wtedy dopiero przypomniały mu się przedstawienia króla Jana o święte przymierze, które on niebaczny był odrzucił. Przypomniały mu się też świetne zwycięstwa Sobieskiego, któremu nawet na koronację nie powinszował. Nie mając znikąd pomocy,

przełęczniony cesarz spokorniał i udaje się do wzgardzonego sąsiada. Dotąd z góry tylko patrzył na Sobieskiego, że nie pochodził z krwi królewskiej, że był tylko synem szlachcica polskiego. dotąd nie chciał mu nawet przyznać tytułu królewskiego. Lecz teraz w biedzie jakoś spuścił z tonu. Sam pisze do Sobieskiego pokorny list, w którym mu majestat królewski przyznaje, obiecuje, że się z nim spokrewni, że skoro syn Sobieskiego przyjdzie do lat, da mu córkę swoją za żonę, wreszcie dopomoże mu podbić Multany i Wołoszczyznę. —

Szlachetny nasz król, obcych krajów i tytułów nie chciwy, żądał tylko, żeby sobie wzajemnie na wojnie dopomagali, żeby cesarz nie pragnął polskich kopalni soli w Wieliczce, żeby dał na wojnę 120 tysięcy złotych. Zresztą Jan Sobieski, troskliwszy o dobro Kościoła, niż o ziemskie dobra, nie więcej nie żądał, jak tylko tego, do czego już dawno napróżno nawoływał: żeby wszyscy chrześcijańscy monarchowie dali sobie słowo, iż Turka poganina z Europy zupełnie wypędzą, że mu odbiorą kraje, które zabrał, mianowicie kraj węgierski.

Atoli król francuski Ludwik, ślepy na niebezpieczeństwo, jakie całemu chrześcijaństwu od Turka zagraża, z jednej strony sam cesarza zaczepia i zagrabia mu kraje, z drugiej strony zapewnia Turków o swej najczulszej przyjaźni, aby tylko bez wachania wpadli na cesarza. Co więcej — do Polski nawet posłał pieniądze, żeby posłów polskich przekupić, aby nie pozwolili Janowi z cesarzem niemieckim zawierać przymierza. I znalazło się wielu tak złych Polaków, że się przekupić dali, a na sejmie w Warszawie głośno wołać zaczęli, aby nie iść przeciw Turkowi. Nawet poduszczeni przez Francuza, już o tem przemyślali, aby swego króla zrzucić z tronu. Lecz Janowi udało się szczęśliwie spisek odkryć i francuskich stronników usunąć. Zaraz też Polacy zezwolili na wojnę i przyrzekli dać wojsko.

Tak tedy w marcu r. 1683 nasz król z cesarzem niemieckim zawarł przymierze, że w każdej potrzebie polskie wojsko cesarskiemu, a cesarskie polskiemu pomagać miało. Gdyby Wiedeń lub Kraków napadnięty został, wojsko polskie pospieszy na odsiecz Wiedniowi, albo cesarskie Krakowowi. Cesarz Leopold przyrzekł dostawić 60 tysięcy żołnierza, a król polski 40 tysięcy.

Ugodę tę zaprzysiężoną oddano w ręce papieża.

Ledwo co ugoda stanęła, a tu już 16 kwietnia sułtan turecki Mahomet II. i wezyr Kara Mustafa z niewidzianym dotąd wojskiem, bo 5 kroć sto tysięcy ludzi liczącem, wyruszył z Konstantynopola w pochód. Dopiero pod miastem węgierskim Budą zniewieściał sułtan się zatrzymał. Tu uroczyście Kara Mustafie oddał chorągiew świętą Mahometa na znak, że mu oddaje dowództwo nad wszystkiemi wojskami i rozkazał bić się za wiarę mahometańską; sam zaś się cofnął w głąb swoich krajów na wielkie łowy. Niebawem połączyli się z wojskami tureckimi jeszcze Tatarzy i Węgrzy,

Kara-Mustafie nie goترzeba było osobnej zachęty, aby na chrześcian natrzeć. Już od dawna przemysliwał on nad tem, aby cały świat chrześcijański podbić; dniem i nocą marzył o tem, jak zatknie półksiężyc turecki na Wiedeńskich wieżach i poprzysiągł się na swego proroka Mahometa, iż prędzej się nie uspokoi, aż dopóki kościoła świętego Piotra w Rzymie nie zamieni na stajnię dla koni swego sułtana. — Zatem jak wilk zgłodniały lub jastrząb chełwy zdobyczy, wielki wezyr pędził naprzód z potężnem wojskiem, omijając wszystkie fortece, zamki i miasta austriackie prosto ku Wiedniowi, stolicy cesarstwa.

Jan Sobieski, świadomy dobrze tego, co się w Turczech działo, donosił cesarzowi Leopoldowi, że wielki wezyr Kara Mustafa wprost idzie na Wiedeń. Cesarz przecież nie chciał mu wierzyć, spodziewając się, że nim wielki wezyr dojdzie do Wiednia, pierwej zdobycwac będzie inne miasta i fortece. Aż tu niebawem ukazali się już pod Wiedniem Tatarzy ogniem i mieczem wszystko nieczując w okóło. Wieczorem pokazała się na niebie wielka luna od palących się wsi. Wielki postrach padł na mieszkańców Wiednia. Przy świetle pochodni wyniósł się cesarz z całym swoim dworem spieszenie po za mury miasta i uciekał przy smutnym blasku luno na lewy brzeg Dunaju, bo Wiedeń leży z prawej strony. Za cesarzem uciekło 60 tysięcy przelekniętych mieszczan, obawiając się, aby Turcy nie wpadli do miasta i ich nie wymordowali. Dopiero na granicy swego państwa zatrzymał się cesarz, chroniąc się w mieście Passawie.

Tymczasem nadebrał już Kara Mustafa z ogromnem wojskiem, 14 Lipca stanął pod murami Wiednia,

i zaraz tego samego wieczora obległ miasto.

Wiedeń, stolica największego naówczas państwa w Europie, leży nad Dunajem. Wspaniała rzeka Dunaj płynie tuż pod murami miasta, z lewej strony, tak że Turcy przychodząc z południa, nie potrzebowali przechodzić przez rzekę, lecz wprost iść mogli na miasto. Z tejże strony miasta, kędy się Turcy zbliżali, ciągną się wielkie równiny, ogrodzone na zachód górami, które się Łyse zowią, a po niemiecku Kahleberg. — Miasto same opasane było murami i szancami, które książę Lotaryngii, naczelný wódz wojska cesarskiego kazał ponaprawiać i wzmocnić. Do koła miasta ciągnęły się obszerne przedmiescia, z których najwspanialsze, blisko milę długie, nazywało się Leopoldstadt. Już dawniej król Jan radził, żeby dla obrony miasta, zburzyć to piękne przedmiescie. Ale cesarz nie chciał wierzyć, że Turek stanie pod Wiedniem. Teraz kiedy już Turka na własne oczy widzieli, mieszkańcy, własnymi rękami niszczyli i burzyli swoje domy, pałace i ogrody, aby Turek nie znalazł w nich schronienia. I ledwo zdążyli zburzyć swe siedziby, a tu już wojska Tureckie zbliżają się ku miastu.

Nieprzeliczone tłumy nieprzyjacielskie posuwały się przy zagłuszającym dźwięku dzwonków, piszczałek, cymbałów i różnych brząkadł w kształcie potężnego półksiężyca aż po Dunaj. Jak daleko okiem zasięgnąć, roily się wojska różnych narodów, zabierały stanowiska i rozbijały namioty. Na popiołach spalonych przedmiesci, na cmentarzach i mogiłach aż do gór, zakładali Turcy, jakby drugie miasto w półkołu. Przepych świecił się w całym tym obozie tureckim. Bo Turcy przyprowadzili ze sobą kupców, żony, dzieci, wszelkie bogactwa i wygody i zbytki azyatyckie. W wodach Dunaju poili Turcy ogromne stada wielbłądów i słoni. Samych wielbłądów było 20 tysięcy, koni 100 tysięcy. Żywności dla ludzi, koni, wielbłądów i słoni widac było do zbytku. Wieczorem przy każdej chorągwi, w ręku każdego żołnierza, stojącego na straży, jaśniały pochodnie i latarnie, tak, iż niebo od ich blasku się czerwieniło. Nieustannie rozlegał się huk dział i krzyk muzuhnanów.

Wszystko to, we dnie i w nocy ogromnym strachem napelniało chrześcian. Zdawało się, że kiedy ta tłuszcza

zahuczy i rzuci się na miasto, wszystkie mury w gruzy się rozpadną i wszystko wyginie.

Kara Mustafa umyślnie sprowadził nagle tyle ludów, umyślnie okazał taki przepych, ażeby oślepić i przerazić chrześcian. Na górach pod Wiedniem kazał wielki wezyr rozbić kosztowne swe namioty. Ogromny jego obóz zbudowany z namiotów, jedwabiem i złotem lśniących, wznosił się tu nad całą równinę, nad cały obóz turecki i Wiedeń. Sam ten wspaniały obóz wezyra był większym od średniego miasta. Kara Mustafa przyprowadził ze sobą wszystkie swoje żony, cały swój dwór i 150 służalców. Sprzęty jego pokryte były najkosztowniejszemi materjami, aksamitem, złotem, itd. Jego odzienie błyszczało od klejnotów, jakoby od gwiazd, a od złota jakoby od blasku słońca.

Oprócz rzezańców, niewolników, muzyków, rzemieślników, kupców, kobiet i dzieci wielki wezyr miał blisko pięć kroć sto tysięcy żołnierza rozpuścił narodów. Przy boku jego byli najslawniejsi wodzowie i najwyżsi dostojnicy, synowie sultańscy. Przeszło 300 dział broniło tegoż obozu i groziło zniszczeniem Wiedniowi.

Na pobicie tych ogromnych zastępów tureckich zgromadziło się do Wiednia wielu chrześciańskich książąt, rycerzy, wodzów, baronów, hrabiów ze wszystkich narodów. W murach stolicy było razem z trzytysięczną załogą 15 tysięcy wojska niemieckiego, którem dowodził Karol, książę Lotaryngii. Komendę nad Wiedniem miał Rydygier hrabia Staremburg. Zewsząd nadsełali książęta i biskupi żywność i pieniądze dla wojsk chrześciańskich.

Ludwik XIV., król francuski nie poszedł na obronę wiary, owszem był kontent, że Turek wpadł na Niemca, gdyż sam zamyslał także najechać kraje niemieckie. Ale kiedy się dowiedział, jak potężne wojska prowadzi Turek zląkł się, bo gdyby Turcy zawojowali Niemcy, wpadliby na Francją. Zatrzymał więc wojska swoje, ciągnące na Niemcy. Lecz napróżno go papież Innocenty XI wzywał na obronę chrześciaństwa. Ludwik nie dał pomocy.

Kara Mustafa tymczasem zaczął się krzątać około zdobycia Wiednia. Zaraz pierwszego dnia, kiedy stanął pod murami miasta (tj. 14 lipca), ustawił działa prosto na pałac cesarski a minierom swoim kazał się zaraz podkopywać pod miasto. Nazajutrz Turcy zaczęli bombar-

dować do miasta, że aż ziemia stękała i mury się strzęsły, a niebo od dymu się zakryło. Trzeciego dnia w perzynę poszły: klasztor, teatr, bogaty kościół szkocki i arsenał, pałac cesarski był zrujnowany. Przykopy już były doprowadzone na 30 kroków ku murom miasta, na nich nowe wzniesiono baterye; komendant miasta Staremberg został raniony. Karól, książę Lotaryngii z wojskiem niemieckiem z ledwością zdążył się schronić za Dunaj. Dumny wezyr wezwał Wiedeń, żeby się poddał.

Na wiadomość, że Turcy już zdobywają Wiedeń, ogromny strach i smiertelna trwoga nie tylko Niemców, ale całą Europę ogarnęła. Rzym na gwałt wszystkie narody wzywał do obrony, papież i kardynałowie otworzyli swe skarbnice chrześcijańskim wojskom na zapomogę. Lecz siły Austrii były za szczupłe i wszyscy stracili otuchę na widok potęgi Tureckiej. Jedyna jeszcze pozostała nadzieja oswobodzenia Wiednia, słynny pogromca Turków, nasz król Jan Sobieski.

Jan Sobieski już dawno był wysłał do Austrii marszałka Lubomirskiego z 10 tysięcy wojska, na którego utrzymanie, aby nie było zwłoki, sam z własnego skarbu wyłożył dwa kroć 100 tysięcy złotych. Już też na dobre się Lubomirski uwijał z Turkiem i Węgrami, dopomagając Niemcom i w kilku potyczkach się odznaczył. Ale mniejsze te, choć zwyciężkie potyczki, nie zdołały powstrzymać ogromnej tureckiej nawały, która jak rozłukane morze coraz dalej zalewała Niemcy, dopóki nie stanęła pod Wiedniem.

Król polski tymczasem przysposabiał drugą walną wyprawę do Austrii. Ze wszystkich stron ściągaly się już polskie wojska pod Kraków i Lwów. Sam król zas wszystkie sprawy zaczynając od Boga, udał się wprzód w pobożnej pielgrzymce do Częstochowy a ztamtąd do Studziannej, cudami słynącej, gdzie odprawiwszy spowiedź i komanią sw., siebie, królestwo i wojsko swoje porucił Bogu i Matce Jego Najsw. pod opiekę. Na tę intencją nie tylko w owych dwu kościołach, ale i w wielu innych cudami słynących, nie mogąc sam ich odwiedzić, oddał hojne dary, aby sobie pomoc u Boga uprosić. — Przed niedawnemi czasy, jeszcze znajdowała się w kościele Szamotulskim wielka i kosztowna lampa, którą właśnie w owym czasie pobożny król tamże ofiarował.

Tymczasem listy po listach, gońcy po gońcach przychodziły codziennie do Jana, to od papieża, to od cesarza niemieckiego, to od Karóla, dowódcy wojsk cesarskich, to od różnych książąt niemieckich z prośbą, aby nasz król raz jeszcze uczynił to dla Europy, co od lat trzydziestu czyni dla Polski, aby ocalił Wiedeń i całe chrześcijaństwo od jarzyna pogan.

Król przyspieszył jak mógł ściąganie się wojska. Już się pożegnał z swoją chorą żoną w Wilanowie i niebawem chciał ruszyć do Krakowa. Wtem 5go sierpnia znowu przychodzą nuncyusz papieżki Pallavicyni i poseł cesarski hrabia Waldstein do Wilanowa i padając królowi do nóg, błagają o pomoc: „Królu, ratuj Wiedeń“ błagał Waldstein na klęczkach. — „I całe chrześcijaństwo“ dodał Pallavicyni. Ofiarowano wtedy Janowi koronę Węgier. Lecz szlachetny nasz król nie chciał przyjąć żadnych obietnic. Ale uniesiony świętym zapalem ku obronie chrześcijaństwa, obiecał jak najspieszniej nie tylko wojsko wysłać, ale sam nawet wyruszyć na pomoc Wiedniowi.

16. Król polski spieszy Niemcom na pomoc.

W Krakowie tymczasem zebrało się już około 22 tysięcy wojska. Pomiędzy temi były tam cztery tysiące husarzów. Husarze nasi byli to najpiękniejsi i najbitniejsi wojacy. Husarz polski był od stóp do głów okuty w żelazo, na głowie miał szyszak stalowy, z biodr spadały dwie tygrysie lub lamparcie skóry; u ramion miał orle lub sępie skrzydła w srebro oprawne; przy boku wisiała szabla zakrzywiona: w rękę trzymał dzidę siedemnascie stóp długą z ostrym żelaznym końcem i proporcem (czyli chorągiewką pięć łokci długą;) nadto każdy miał młotek do rozbijania zbroji. U siodła nareszcie zawieszony był pałasz pięć stóp długi do klucza nieprzyjaciela na ziemię zwałonego. Dzielny turecki koń husarza był równie bogato przyodziany: rząd błyszczał od srebra, złota i drogich kamieni; przy prawem uchu konia był buńczuk czyli koński ogon z gałką połączaną; nad ogonem konia kita ze strusich piór. Szyję konia okry-

wał czepiec, czyli siatka srebrna albo złota z kutasami; tył konia okryty był tureckim albo aksamitnym czapakiem, haftowanym srebrem lub złotem. Zaiste, było to na co patrzeć na takiego husarza, a dla nieprzyjaciół był to najstraszliwszy żołnierz; konie nieprzyjacielskie od dzidy jego i chrzęstu sępiech skrzydeł straszły się okropnie i z jeźdźcem swym pierzchały. Takiego to wojska 4 tysiące zebrało się już w Krakowie, a każdy husarz miał jeszcze czterech pacholków przy sobie. Oprócz tego było tam jeszcze kilkanaście chorągwi pancernych i lekkiej jazdy, jako też kilka pułków pieszych świeżo zaciągniętego rekruta.

Skoro Sobieski przybył do Krakowa dnia 11 sierpnia, natychmiast wysłał hetmana polnego Sieniawskiego z swoją dywizją do Wiednia. Po nim 14 sierpnia wyruszył Jabłonowski, wielki hetman koronny ku Wiedniowi. Król zaś czekał jeszcze za przybyciem litewskiego wojska, z którem chciał się pusić w drogę. Ale ponieważ Litwa nie mogła tak prędko w Krakowie stanąć, król posłał jej hetmanom rozkaz, aby już nie do Krakowa, lecz zaraz wprost ku Wiedniowi podążyli na Ołomuniec, gdzie ich czekać będzie. Zaraz następnego dnia 15 sierpnia zostawując małą tylko załogę w Krakowie i 12 tysięcy rycerstwa ku strzeżeniu granic, sam król z resztą wojska wyruszył z Krakowa.

Było to zatem w samą uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny. Lecz gorliwy obrońca chrześcijaństwa nie chciał już ani o dzień spóźnić swęj wyprawy. — Od rana przeto obchodzi wszystkie kościoły krakowskie, prosząc Boga o szczęśliwą podróż i oddając siebie i wojsko pod opiekę Królowej i Patronów Polski. Potem siada na koniu, mówiąc z otuchą: „Nie zabraknie Polsce tureckich bachmatów i na czele dzielnych swych hufców cwałem pędzi ku granicom cesarstwa.

Warto tu wspomnieć jeszcze dwa zdarzenia, które przy owem pobożnem odwiedzaniu kościołów królowi się przytrafiły. Kończąc pobożną procesyą w kościele akademickim sw. Anny, król Jan udał się jeszcze do dawniejszego profesora swego Dąbrowskiego, aby się z nim pożegnać. Świątobliwy ten staruszek wtedy właśnie złożony chorobą westchnawszy do Boga podobno rzekł: „Idz królu z ufnością w Boga, upewniam Imieniem Bo-

skiem, iż szczęśliwiej nad innych monarchów będziesz tryumfował i zapewne upewniam Cię, że to Pogaństwo zwyciężysz. Ale ja z zwycięztwa twego cieszyć się nie będę, bo w sam dzień zwycięztwa Bogu ducha oddam.“ (Co się później sprawdziło, bo podobno w dzień wygranej umarł.) — W téjże procesyi nabożnej królowi wychodzącemu z kościoła św. Piotra zastąpił pop ruski, prosząc o jałmużnę. Ponieważ królowi człowiek ten zdawał się jakoś podejrzanym, kazał go wziąć na wystuchi. Rzeczywiście pokazało się, że to był szpieg od Turków i Tatarów wysłany, którego też zaraz na śmierć skazano.

Tak to Pan Bóg Janowi zaraz wynagrodził pobożność jego, iż uszedł szczęśliwie zasadzki i zapewniony o zwycięztwie z dobrą otuchą podjął daleką i krwawą wyprawę.

Król Jan bowiem liczył wtenczas już lat blisko sześćdziesiąt. Od trudów wojennych ciało jego było już ociężałe tak, iż nawet potrzebował pomocy, aby wsiąść na konia. Dla tego to nie wierzyli monarchowie i książęta ani Turcy, żeby sam tak daleko przyszedł hetmanić. Ale chociaż ciało króla było podstarzałe i ciężkie, dusza w nim była młoda i krzepka, a świętosć sprawy, dla jakiej szedł walczyć, dodawała mu zapału i siły.

To też Krakowianie patrząc na wielką ochotę i odwagę z jaką Pan i król ich szedł bronić wiary sw i innych zachęcał, radosni, żegnali czule jak dzieci Ojca, spraszając błogosławieństwa nieba. Towarzyszyło królowi kilkanaście husarskich chorągwi i pancernych, jako też szesnastoletni syn jego Jakób. Nawet królowa po chorobie jeszcze słaba, odprowadziła króla aż do granicy polskiej i dopiero w Tarnowicach z nim się pożegnała.

Gdy się w Niemczech dowiedziano, że król Jan osobiście Wiedniowi na pomoc jedzie, niestychana powstała radość. Lud ze wszech stron po drogach i miastach się zgromadzał, by oglądać sławnego bohatera. Z marszu jeszcze król pisał do żony: „Ludzie tu nas wszędzie błogosławią, wznosząc ręce do Pana Boga za nami.“

Przenocowawszy w Tarnowicach, gdzie od wielu książąt był witany, Sobieski spiesznym marszem zbliżał się do Śląska austriackiego, gdzie się węgierski buntownik Tekeli znajdował. Tenże dowiedziawszy się o nad-

chodzącym królu, dniem i nocą rejterował. — Minawszy król Morawę, stanął w Ołomuńcu, gdzie także z wielką okazałością i radością szlachty i książąt Austriackich był witany. Nie bawiąc, udał się zaraz do kościoła Jezuitów, w którym przy wielkim ołtarzu zastał bramę tryumfalną dla siebie uczynioną z napisem: „Wolali do Pana, który im wzbudził zbawcę.“

Po nabożeństwie król bezwłocznie dalej na całą noc ruszył, lubo go biskup tameczny usilnie na wypoczynek zapraszał. Nazajutrz, 27 sierpnia, w marszu zabiegł królowi drogę Arcybiskup Strygonii czyli Gracu, prosząc go na posilenie do siebie. Lecz tylko godzinę tam zabawił i zaraz ruszył w dalszą drogę, bo znowu przybiegli kurjerowie z listami od cesarza. Dopiero pod Brynem zatrzymały niezmordowanego króla ulewne deszcze. Rozłożono się obozem. Ale i tu udającemu się właśnie do miasta królowi, zajechał drogę książę Lubomirski, prosząc o pospiech. Po krótkim więc odpoczynku jeszcze w nocy o godzinie drugiej król dosiadł konia i dalej czwałował z takim pospiechem, że nawet o przewodniku zapomniano. Atoli wnet ukazał się podobno wielki i wspaniały orzeł, który wyprzedzając króla i hufce jego, lotem swym wskazywał im drogę, aby nie zbłądzili. Dziwne to zaiste zdarzenie, lecz wyraźnie tak je podaje biskup Załuski porówno z innemi historykami.

W dalszym pochodzie nie osobliwego nie zaszło chyba to, że przy pogodnem słońcu ukazała się na niebie tęcza niewidzianego dotąd kształtu, bo podobna do księżycy rogiami do góry obróconego. Z obu zaś stron słońca wznosiły się promieniste słupy schodząc się z ową tęczę. „Na zjawisko to, trwające blisko 3 godziny, pisze Załuski, wszyscyśmy patrzeli: król, hetman i całe wojsko“, co posłużyło ku wszystkich pociesze.

Zresztą z tym samym ciągle pospiechem odbywał król dalszą podróż, wszędy mile witany przez obcych książąt, którzy mu co chwila naprzeciw przyjeżdżali. Choć ulewne deszcze i złe ztąd drogi utrudniały wojsku dalszy pochód, przecież wyprzedzając wojsko, już 3go września stanął król z dwoma tylko chorągwiami pancernych nad Dunajem, kilka tylko mil od Wiednia. Już się tam byli zeszli wszyscy książęta, generałowie, wodzowie, szlachta i dostojnicy niemieccy, aby przywitac na-

szego króla i odbyć z nim wojenną naradę. Dziwili się wszyscy niepomaleń milej, pięknej i wspaniałej osobie Jana. Prawie w całej Europie, pisał wtedy iakis hrabia Tafi, ten jeden znajduje się, który nad innych królów z godności swojej, największe u świata zasłużył sobie tytuły: ale tak poważna osoba, jako Hannibal Rzymski, wojsko ma dobre, w pięknym porządku, w assistencyi wielkiej Polskich Panów, z wielką życzliwością ochotnie, spieszę Wielniovi na sukkurs.

Jeszcze przed zarządzeniem rady nadbiegł nasz hetman z główną polską armią husarzy pancernych i innej jazdy, których przepyszne uzbrojenie, jak pisze naoczny świadek, zacięło prawie blask niemieckich rycerzy. — Z razu jako nie mogła się rada na to zgodzić, kędy i jak przejść Dunaj już to dla złości, wskutek ciągłych ulewów drogi, już to z obawy przed Turkiem, stojącym poza Dunajem. Lecz Sobieski nie znalazł bojazni, przeszkód i zwłoki. „Nie masz tu czasu do długich namysłów, rzecze, jeżeli nie chcecie, to ja sam z mojem wojskiem przeprowadzę się naprzód.“ I na tem stanęła rada.

Ale ulewne dożdze nie dozwalały się zaraz przeprowadzić. Tymczasem nadeszły cesarskie też wojska i połączyły się z naszymi. Jeszcze przez dwa dni ociągano się z przeprawą. Mosty już były gotowe, lecz wszyscy prawie zanieśli, że dla złych dróg niepodobna się przeprowadzić. Wtedy król Jan zniecierpliwiony z pierwszym brzaskiem dnia (6 września) sam naprzód przeszedł most i błoto i na drugiej stronie rozbiwszy namiot, drugich do przeprawy zachęcał. Samo niebo zdawało się sprzyjać odwadze wielkiego króla. Bo jeszcze tego dnia zaczęło słońce tak bardzo grzać, iż nie tylko drogi się osuszyły, ale kałuże nawet wyschły. Zaraz się też z naszymi inne wojska zaczęły przeprowadzać. W końcu na trzeci dzień przeprowadzi się cesarscy. Tak tedy 8 września cała armia chrześcijańska stanęła po drugiej stronie Dunaju, gdzie też opodał za górami i lasem Turek obozował.

Wszystkiego wojska chrześcijańskiego razem było tam około 50 tysięcy i to 12 tysięcy cesarskiego, 7 tysięcy saskiego, badenskiego 6, bawarskiego 8 tysięcy i około 20 tysięcy Polaków. Wedle umowy już poprzednio zawartej, król Jan nad wszystkim tem wojskiem

objął najwyższą komendę. Tak więc wszyscy cudzoziemscy książęta, generałowie i oficerowie, prowadzący swe wojska, musieli wtedy chcąc nie chcąc, rozkazów naszego króla słuchać. Lecz chętnie to czynili. W całej bowiem osobie naszego króla, jak niektórzy z nich w listach przyznawali, było coś tak wspaniałego, a zarazem ujmującego, iż niepodobna by się opierać jego rozkazom. W listach do żony chwali też Sobieski niesłychaną uprzejmość, grzeczność i posłuszeństwo swych dostojnych podkomendnych, „którzy sami przychodzą po parol i ordynanse do niego.“ — Nadto bieda ich rozumu nauczyła, a przepych naszego wojska, zwłaszcza husarzy, okazałość ich zbroi i piękność koni, zniewalały obcych do poważania Polaków i królewskiego ich wodza. — Tylko piechota polska nie była tak świetnie ubrana, a osobliwie jeden pułk, liche bardzo miał ubranie. Gdy pułk ten przechodził, zawołał Jan do wodzów niemieckich: „Przypatrzcie się tym walecznym, jest to hufiec niezwycięzony, który przysiągł odziać się w ubiory zdobyte na nieprzyjaciółach.“ Polacy słysząc te słowa ukochanego króla, uczuli jakby żelazne pancerze na sobie. któreby ich zasłoniły od pocisków tureckich.

17. Odsiecz Wiednia. Jan Sobieski, król polski, ocala cesarstwo niemieckie i całe chrześcijaństwo r. 1683.

Już blisko dwa miesiące Wiedeń był w oblężeniu. Wojska w mieście były już wycieńczone do ostatka, mieszkańcy przerażeni. Choroby, bombardowania, bitwy w podziemnych okopach, roznosiły po mieście śmierć i zniszczenie. Cała załoga już była bliska rozpacz. Po kilkakrotnie już komendant Wiednia, Staremburg, wysłał gońca do Sobieskiego, lecz polskich posiłków, co nie widać, to nie widać. — Nareszcie jednego wieczora, żołnierz na wieży kościoła św. Szczepana stojący na straży, spostrzega w dali za Dunajem, jakieś nowe wojsko, w żelazo okute, ze skrzydłami, na tureckich koniach. Byli to nasi husarze. Staremburg natychmiast

wypuścił trzy race, na znak, że już spostrzegł nadciągającą pomoc.

Lecz i Turcy rozstawieni po górach spostrzegli naszych i oznajmili to swemu wezyrowi. Wkrótce rozeszła się wieść w obozie Tureckim, że Jan III., wielki król, Lechistanu, niezwyciężony lew północy, ciągnie Wiedniowi na pomoc. Wielki wezyr turecki, Kara Mustafa, wiedział dobrze o przymierzu króla polskiego z cesarzem, lecz ani przypuszczał, żeby sam król osobiście miał przybyć na odsiecz Wiedniowi. Turcy zaś już drżeli od strachu na samo imię Sobieskiego. Natychmiast przeto wysłał wezyr Wołoszyna, który umiał po polsku, jako szpiega za Dunaj, aby się przekonał, czy wieści o królu polskim nie są mylne. Było to właśnie podczas walnej narady, jeszcze za Dunajem, kiedy nadszedł Wołoszyn do obozu polskiego. Przyjęto szpiega i na rozkaz króla wprowadzono do zgromadzenia. Gdy się tam dobrowolnie do wszystkiego przyznał, Sobieski darował go życiem i zaraz napowrót go z listem odesłał do Wezyra, pisząc: że nie tylko sam jest w obozie cesarskim, ale za dwa dni w namiocie wezyrowskim nocować postanowił.

Wezyr osłupiał na tak przykrą wiadomość i natychmiast kazał ściąć Wołoszyna, aby tej strasznej wieści w obozie nie rozszerzył. Potem zwołał zaraz radę wojenną i rozkazał natychmiast szturmować Wiedeń. Dotąd bowiem pewien wygranej, wcale się nie spieszył ze zdobywaniem miasta, myśląc głodem i strachem mieszkańców zmusić do poddania. Lecz teraz z większą, jak kiedykolwiek siłą zaczynają Turcy walić z armat.

Pod gradem kul działowych rozpadają się mury, jeden wyłom po drugim odsłania miasto. Znowu trwoga opanowała Wiedeńczyków. Biskup Kolonic prowadzi kobiety i dzieci do kościołów, a komendant Staremborg wiedzie mężczyzn ku naprawie murów i na wały, do ostatniej obrony miasta. Sobieski wtenczas z całym wojskiem już się był przeprawił przez Dunaj. Staremborg posła więc do niego gońca, który tylko te słowa przyniósł: „Już się dłużej trzymać nie możemy, nie masz chwili do stracenia.“ „Nie masz zgola obawy, odrzekł na to król, widzicie, że wódz turecki, który na czele

trzech króć stutysięcy pozwolił przed oczyma swemi postawić i przejść ten most, pobity być musi.“

Jeszcze tylko las i łańcuch spadzistych gór dzielił wojska chrześcijańskie od obozu tureckiego. Lecz w tych lasach, pełno było zdrojowisk i bagnisk, głębokich przepasci i stromych skał. Sobieski, nie lękając się żadnych trudności, podał radę, aby się bezwzględnie prosto przez te lasy przerznąć, potem na góry się wdrapać i z tamąd uderzyć na obóz turecki. Była to ciężka przeprawa, i po ludzku sądząc, prawie niepodobna. „Już sam widok niebotycznych gór, jak pisze naoczny świadek, okiem niedosięgniętych, przejmował duszę strachem.“ Lecz król Jan nie tracił odwagi. Najprzód zapytał król niemieckich wodzów, jakie wiadomości mają o stanowisku i planach Turków. Na to odpowiedzieli wodzowie: Posłaliśmy jednego generała z trzema tysiącami dragonów na podjazd, lecz nie wrócił, tylko jeden kapral z kilku żołnierzami, drudzy wszyscy zginęli spotkawszy się z pięciu set Turkami, do których i wystrzelić naszym nie przyzło. Na taką odpowiedź spojrział król w około siebie, a spostrzegłszy dwóch rotmistrzów polskich Romana Ruszczyca i Damiana Szomlańskiego, zawołał ich do siebie i rzekł: „Weźcie wasze sobie, każdy z obojna, po sto koni dobrych z przedniej strazy, bo pojedziecie na podjazd.“ Potem obrócił się król do hetmana wielkiego i rzekł: „Każ im waćpan dać ordynans i surowo przykazać, ażeby się języka starali dostać, albo jeżeli nie dostaną języka, niechaj raz w ciele swem przywożą, a niechaj się wracają w 25 godzinach, wszak to tylko 10 mil od Wiednia, to na dobrych koniach mogą się obrócić, bo ta rzecz odwłoki nie cierpi.“ Potem jeszcze raz do owych rotmistrzów odezwał się król: „Przyjedźcie tu wprzód z tymi ludźmi przed namiot, żebym ich widział.“ Gdy tedy rotmistrze ze swymi ludźmi pojechali, niemieccy wodzowie zobaczywszy ich poczęli sobie szeptać: „Na zgubę ten król tę garstkę ludzi posłał pod tak wielkie wojska.“ Drudzy mówili: Nasz podjazd we 3 tysiące poszedł, a nie wrócił. Żal się Boże tych ludzi, a najbardziej tych komendantów, bo byli urodziwi.

Mało co nad 24 godzin się przeciągnęło, aż tu dają znać do obozu, że podjazdy wracają z językiem. Nicbawem rotmistrz Ruszczyce przyprowadził 13 Turków

jak baranów związanych, a ze swoich nie stracił żadnego człowieka. Pewien żołnierz polski, który się na to patrzył, tak o tem pisał: Dziwna to rzecz była Niemcom bardzo, ponieważ im się nie trafiło, jako sami powiadali, ani 10 Turków razem przyprowadzić, koło których, na co własnemi oczami patrzyałem, chodzili rękę zakładając a dziwili się, co to za Polacy.

Dowiedział się tedy król od jeńców, że tylko mniejsze oddziały rozstawione były po lesie, lecz i te pierzchły, widząc nadciągające całe wojsko chrześcijańskie, że reszta zaś po części szturmuje Wiednię. Ponieważ się już miało ku wieczorowi, król rozkazał wojsku odpocząć, aby z pierwszym brzaskiem dnia przerznąć się przez lasy. Tymczasem wysłał kilka tysięcy chłopów, którzyby wycinali i torowali szlaki drog. Nazajutrz w piątek 10 września skoro świt Jan Sobieski wydał rozkaz do pochodu. Rozdzielono wojsko na 6 części, z których każda osobną drogą dla siebie wyciętą przez las miała postępować. Król obrał sobie umyślnie drogę od strony Wiednia, ponieważ była najprzykryjszą i niebezpieczną dla bliskości Turka, cesarzem zaś wskazał wygodniejszą i bezpieczniejszą drogę od strony Dunaju. Potem na konia wsiadłszy wedle zwyczaju swego, rzucił buławę hetmańską, którą w lewej ręce trzymał, w górę, a odróciwszy szybko konia, prawą ręką spadającą jeszcze buławę schwycił i skinął nią do marszu. — Trwał ten trudny pochód przez las ciągle w górę przez cały dzień i następującą noc. Często rozpadliny, źródła i sapy czyniły drogę przykłą. Najgorzej było koniom, bo nie było dla nich innego obroku jak tylko dębowe liście. Aby niemieckim wódzom dodać ducha, nasz król okazywał wielką wesołość, i opowiadał im różne kawałki z dawniejszych swych bitew z Turkiem. Na dowód tego co mówił wskazywał na swoją straż przyboczną, złożoną z Turków, których był zabrał w niewolę. Dziwili się Niemcy jak mógł król oddać straż swą ooby tym Turkom: mniemając iż go zdradzą lub zabiją. Król więc pozwolił im pójść do obozu tureckiego. Lecz wszyscy z płaczem odpowiedzieli, że nie opuszczą tak dobrego króla, że z nim chcą żyć i umierać.

Dopiero w sobotę 14 września chrześcijańska armia wyszła z lasu i stanęła pod wysoką i obszczną górę,

zwana Kalemberg, czyli Łysa góra. Turcy bronili przystępu do tej góry, lecz napadnięci przez Polaków natychmiast się cofnęli do swego obozu. Zaraz się też nasi zaczęli wdrapywać pod ową górę. Atoli gęste zarośla przepaści i rumowiska, wielką zadawały trudność w marszu. Król ze swym orszakiem wyprzedzał wszystkich własnym przykładem, dodawając znużonemu wojsku otuchy. Częstokroć bowiem przyszło królowi nawet z konia zsiść, aby się przez ciernia i urwiska bezpiecznie przedostać. Lecz niezwykły bohater nieczem się nie dał odstraszyć i nad wieczorem tego samego dnia jeszcze z częścią wojska stanął na wierzchołku góry. Reszta wojsk znużonych ciężkim marszem i zaskoczona zmrokiem, musiała pomiędzy chróstami i parowami pod górą na noc pozostać. Wozów i dział wcale nie można było przewieść. Tylko lżejsze armaty picchota zadźwigała pod górę.

Szybko rozbito u góry namiot. Nie bawiąc król Sobieski zwołał radę wojenną. Zaraz też przez 3 race dał znak Wiedniowi o swęj bytności. Co spostrzegłszy komendant Staremburg zaraz z wszystkich armat i dzwonów królowi odezwał się na przywitanie.

Wielki wezyr turecki dotąd jeszcze nie zupełnie wierzył, że król Jan osobiście Wiedniowi na odsiecz przybywa. Widząc teraz na własne oczy naszego bohatera z wielkim żalem zawołał: „O królu! Jakąż krzywdę czynisz Panu memu!“ Potem zwołał zaraz radę wojenną i oświadczył, że jedna część wojska miała iść na odsiecz jego wojsku pod Wiedniem, druga część miała obsadzić wszystkie drogi i ścieżki prowadzące z gór, żeby chrześcijanie nie mieli się którędy z gór spuścić. Ale ponieważ się już zmierzchało, nie można było bitwy rozpocząć.

Król Jan złożony na twardej ziemi, czuwał przez całą noc. Tejże nocy napisał zapewne następujący list do swęj żony: „Najukochańsza Marysieńko! Od 26 godzin panuje taki wiatr, a właśnie w oczy nam od nieprzyjaciela, że ludzie na koniach ledwie usiedzieć mogą. Wszyscy nam powiadali, nawet generałowie, że skoro wnijdziemy na tę górę, Kalemberg zwaną, że tam już będzie dobrze, że tylko winnicami pochyła nam ku Wiedniowi będzie droga; aż gdy my tu stawamy, naprzód widzimy obóz turecki wielki bardzo, jako na dłoni miasto

Wiedeń i zaś mil kilkanaście dalej; ale od nas tam nie pole, lecz lasy jeszcze, przepaście, bardzo wielką górę ze spadziwą drogą i pięć albo sześć potoków. Pokładając wszystko nadzieję w P. Bogu naszym, miałby ten nieprzyjaciół wielką odnieść konfuzyą, który ani się okopał, ani ściągnął swego wojska w kupe, ale tak stoi, jakobyśmy ze sto mil byli od niego... Wojsko nasze stoi w szerz całe pół mili, po górach, w lasach, że miejsce ledwo jest ścieżką przedrapać się od skrzydła do skrzydła. Ja tu na samem nocowałem skrzydle prawem przy piechotach. Obóz wszystek widać turecki, działa zmrużyć oka nie dały. Takeśmy się tu wylekczyli przez ten piątek i sobotę, żeby z nas każdy jelenie po górach uganiać mógł. O konie najgorzej, które wcale nie jedzą, jeno liście z drzew, nie masz prowiantu dotąd obiecane go ni na konie, ni na ludzi; ludzie jednak bardzo ochotni. Piechoty te, które przydane do wojska naszego z takim wysługują się posłuszeństwem, że jak nigdy swoje; nasze zaś pogląda ją miłosierdnem okiem na obóz turecki, a z wielką tam bytności swęj niecierpliwością itd.“

Nazajutrz była niedziela, dnia 12 września; właśnie rocznica bitwy pod Chocimem, gdzie przed 10 laty Jan Sobieski odniósł owo wielkie zwycięstwo nad Turkami. Nadto przypadała w tę Niedzielę oktawa Narodzenia Najśw. Maryi Panny, której szczególniejszym czcicielem był Sobieski. Zapewne też ta przemożna królowa Polski wyjednała swemu czcicielowi, iż dzień ten nową dla niego zajaśniał chwałą. — O godzinie piątej rano wychodzi Jan z namiotu swego. W tem huk dział i mōździejczy z obozu tureckiego daje znać, że i Kara Mustafa się przebudził i rozpoczyna się znowu szturm na miasto. Szybko też wielki wezyr wystąpił, aby wydać bitwę Sobieskiemu. wysyłając naprzód na czele Wołochów i Tatarów Ibrahima baszę, by nie pozwolił wojsku chrześcijańskiemu z gór się spuścić.

Inaczęj pobożny nasz król rozpoczął swe dzieło. Wziawszy Karola Lotaryngii pod rękę, udaje się z nim do starego kościoła, położonego na górze, by tam naprzód wysłuchać mszy św. i błagać o błogosławieństwo do boju. Ojciec Aviano, pobożny zakonnik i spowiednik królewski, wychodzi ze mszą św. Wielki bohater i król

Jan Sobieski służy mu do mszy i klęcząc u stóp ołtarza z głową kornie pochyloną i rękami złożonemi, modli się gorąco. W czasie mszy św. przyjął komunię. — Podobno ksiądz zamiast „Ite missa est“ kończąc mszę św. wyrzekł: „Vincas Joanne“! co znaczy „Zwycięzysz Janie.“ Po mszy w. Sobieski żwawo dosiadł konia i zawołał: „Idźmy teraz śmiało, Bóg nas wspomóż.“

Tymczasem reszta wojsk polskich wdrapała się na górę. Trzeba było wtedy całą armię ustawić do boju. Aby uzyskać miejsca dla rozpostarcia się szeregów, rozkazał król naprzód spędzić Turka z sąsiedniej góry, wysyłając tamże Polaków. Trudny był przystęp do owej góry. Trzeba się było naszym czołgać, skakać i drapać przez winnice, chrósty, płoty, rowy i wały. Przecież pomimo to polskie oddziały wnet ową górę zdobyły, spychając Turka w dolinę.

Teraz dopiero cała armia chrześcijańska na wzgórzach należycie mogła się rozwinąć. Użytkował ją tedy nasz król do boju w następującym porządku. Środek zajmowały austriackie i bawarskie piechoty, lewe skrzydło ochotnicy Lubomirskiego i ludzie Elektora saskiego. Na prawem skrzydle stali Polacy i to tak, że środek ich trzymał Marcin Kątski, ten sam który to już przed 10 laty tak dzielnie przygrywał Turkom na armatach; na lewo stał Sieniawski, na prawo hetman Jabłonowski. Na czele tych wszystkich hufców, hetmanów, wódców, książąt i panów stał nasz król, Jan Sobieski.

Ponieważ Polacy, stojący na świeżo zdobytych wzgórzach, najbliżej byli Turka, przeto musieli się naprzód rzucić z góry na nieprzyjaciela. Za nim środek armii zwohna miał postępować. Lewe zaś skrzydło pod wodzą Lubomirskiego i elektora saskiego miało iść wprost na odsiecz Wiedniowi. Tak tedy całe wojsko chrześcijańskie zaczęło się spuszczać z przepadziстых gór. Ci co szli naprzód, zatrzymywali się co sto kroków, oczekując tych, którzy się dla trudnych dróg opóźniali i zaraz ustawiali swe działa, które z daleka nieprzyjaciół parzyły. Turcy wszystkie drogi zamknęli wałami i obsadzili wojskiem, które się zacięcie bronilo. Lecz po krótkiej utarczce wojsko chrześcijańskie zdobywało wały i parło Turków w dolinę. — Naprzód jazda polska, skrzydlaci husarze. popsuli Turkom szyki, lotem strzały

pędząc z gór i napadając szeregi. Za nimi zaraz ukazał się Sobieski z resztą polskiego wojska. „Niech żyje król Jan“! zawołały cesarskie wojska krzykiem wielkim. „Niech żyje król Jan“! powtarzał się okrzyk z końca do końca szeregów chrześcijańskich.

Wspaniale bo też nasz król na czele całej chrześcijańskiej armii wyglądał. Jeździł on na dzielnym rumaku, zwanym Palasem, na sobie miał kontusz niebieski i biały jedwabny żupan. Oblicze jego jak zazwyczaj poważne, w ową stanowczą chwilę nabrało wyrazu jakiegoś nadziwskiego namaszczenia. Z czarnego oka zdawały się strzelac błyskawice odwagi i męstwa a wąs zawieszony dodawał mu jeszcze groźnego marsa. — Przed królem postępowali giermek i chorąży; giermek niósł tarcz Janinę, a chorąży properzec (chorągiew) z piórami sokolemi. — Przy boku króla jechał syn jego Jakób z szyszakiem na głowie, w żelaznej zbroi, z szpadą u boku i krótką szpadą pod udem.

Gdy już wszyscy z gór spuścili, odpocząwszy cokolwiek, na rozkaz króla roztoczyli się w wielkiem półkolu oko w oko nieprzyjacielowi. — Było to w samo południe. Straszny upał dokuczał zmęczonemu wojsku. Lecz niezmordowany nasz bohater przebiegając szeregi, jednym dodawał odwagi, drugiem otuchy, innych pobudzał żądzą chwały, a wszystkich zachęcał do waleczności i męstwa, mówiąc do każdego rodowitym językiem: do Niemców po niemiecku, do Włochów po włosku, do Francuzów po francuzku, do Polaków po polsku.

Wielki wozyr widząc lewe swe skrzydło od Polaków najbardziej zagrożone, nie czekając nawet zacepki, rzucił zaraz całą swoją potęgę na prawe skrzydło Polaków. Korzystając zaraz z tego zamieszania Lubomirski z ochotnikami swemi na lewem skrzydle zostający dotarł pierwszy aż pod mury Wiednia.

Tymczasem na prawem skrzydle wszczął się bój zażarty. Przednie pułki Polaków przypuściły potężny atak na Turka, a wsparte przez pułk Sieniawskiego i kozaków pod Zienkiewiczem, siekąc i miażdżąc wroga, wstrzymywały walące się na nich tłuszcze pohanów.

Jan Sobieski z podziwieniem godnym spokojem, stojąc dotąd na pagórku, łacznie śledził ruchy nieprzyjaciela. Doświadczony wódz i zwycięzca z równą szyb-

kością jak świadomością wydawał rozkazy, wyrывая pulki chrześcijańskie z niebezpieczeństwa i korzystając z niepomysłnych obrotów wroga.

Nareszcie wśród powszechnej bójki król hetman upatrzył i dla siebie stosowną chwilę do wystąpienia. Stawiając się na swym miejscu przywołał do siebie porucznika od huzarów, Zwierzchowskiego, z chorągwią swą, tj. oddziałem jazdy. Porucznik się stawia. Król jeszcze raz przypatrzył się wojsku tureckiemu, potem rzekł do porucznika: „Widzisz waszeć tę kupkę?” Porucznik odpowiada: „Widzę miłościwy królu.” Król do niego: „Otóż to sam wezyr tam stoi” i znowu przypatrując się Turkom, rzekł: Dopiero sznury rozciągają sejwanowie, żebyś mi waszeć, panie poruczniku, tam w nim kopią (dzidę) skruszył, rozkazuję!”

Natychmiast porucznik ruszył tam z swoją chorągwią. Złożywszy dzidę w pół ucha końskiego, nasi husarze pędzą prosto pod namiot samego wezyra.

Turecy widząc tak małą garstkę ludzi, bo ich tylko dwieście było pod tą chorągwią, nie ich nie atakowali ale im się jeszcze namykali, sądząc, że na turecką stronę uciekają. Ale jak się nasi husarze pod samego wezyra podsunęli, tak zaraz uderzyli dzidami w Turków, którzy przy wezyrze stali. Jakby kto w ul między pszczoły dmuchnął, tak się Turcy, rozwścieczeni niespodzianym napadem, na tę jedną chorągiew polską rzucili. Tumany kurzawy i dymu zasłoniły ich wnet przed widokiem króla. Król widząc, że już Turcy na nich wsiadli, dobył krucyfiks z relikwią Krzyża świętego i krzyżem tym żegnał swych walczących rycerzy, mówiąc: „Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów, zmiłuj się nad ludem twoim.” Cudem prawie z pośrodku tak wielkiej tłuszczy uratowali się walczni Polacy. Tymczasem inne oddziały wojsk chrześcijańskich na kilku punktach w oddaleniu stoczyły już kilka mniejszych utareczek. Nasi zaś postępując za husarzami, uniesieni zapalem, zapędzili się aż pod główną armią turecką i w przykrem znaleźli się położeniu. Sobieski wysłał im na pomoc księcia Waldecka i Bawarczyków. Potem sam na czele drugiej linii i dragonów cesarskich wystąpił do boju. Jak lew długo drażniony, upatrując stosowną chwilę, rzuca się na swoją zdobycz, tak król Sobieski wsiadł na karki poganom.

Okropne było starcie. Muzułmanie bronili się zajądło. Ale zgmiotło ich wojsko chrześcijańskie i zbliżyło się aż po samo okopy obozu tureckiego.

Obóz ten był otoczony głębokim rowem i wałem. Tuż za rowem stał sam środek wojsk tureckich około chorągwi wielkiego wezyra. Lewem skrzydłem tureckiej armii, sięgającym aż do Dunaju, dowodził waleczny Mehemet basza; prawem Ibrahim basza. Na pagórkach obsadzonych armatami stali Arabowie, Włosi, Tatarzy i turecka piechota.

Polacy z Sobieskim na czele stanęli właśnie w samym środku naprzeciw obozu wezyra i tamże mieli skierować swój atak. Ale już była piąta godzina po południu; wojska już były bardzo znużone. Jeszcze też piechota nasza nie była nadeszła. Sobieski przeto już zamyslał przenocować na miejscu, a nazajutrz dopiero stoczyć stanowczą bitwę.

Atoli Kara Mustafa, dumny muzułmanin, nie zważając na przerażenie swoich wojsk, pewien wygranej, wydał natychmiast rozkaz do bitwy. Potem, czując się bezpiecznym wśród okopów, udał się do swego przepysznego namiotu i spokojnie z dwoma synami zapijał kawę.

Sobieski bacznie mierzył oczyma linie tureckie. Na widok pysznego namiotu wezyrskiego gniew go ogarnął. Wtem właśnie nadciągnęła nasza piechota. Zniecierpliwiony król wydał jej natychmiast rozkaz, żeby się wdarła na małe wzgórze, z którego najlepiej można było uderzyć na wezyra. Turcy broniący wzgórze, śmiałym atakiem hrabli de Maligny, dowódcy piechoty, od razu zostali rozbici. Co widząc Kara Mustafa, przywołał do siebie całą swą piechotę z lewego skrzydła, tak, iż z tejże strony zupełnie odsłonił swe boki. Sobieski spostrzegłszy to, zawołał: „Zginęli Turcy“ i natychmiast rozkazał księciu Karolowi uderzyć na środek, sam zaś rzucił się ze swymi walecznymi hufcami wprost ku namiotowi wielkiego wezyra. Pędząc naprzód i wywijając mieczem, wołał: „Nie nam Panie, nie nam, ale huieniowi Twemu daj chwałę.“ Za przykładem króla nasi mężnie nacierali na wroga i parli go coraz dalej pomiędzy namioty. Król własną swoją ręką trzy chorągwie nieprzyjacielowi wydarł, wielu pościął. Lubo pod nim konia

zabito, zapomniawszy majestatu swego król, pieszko się pomiędzy szeregami uwijał, zachęcając wszystkich do boju. każdego rodowitym językiem! Podano mu konia, którego do iadłszy Sobieski, nowym impetem uderzył na wroga, kierując atakiem i sam mężnie nacierając. — Tatarzy i jeźdźce tureccy poznali króla Sobieskiego i cofnęli się. Imię Sobieskiego od końca do końca szeregów tureckich z ust do ust przechodziło. Allah, „Allah, król jest z nimi“, wołali przerażeni muzułmanie. — Wtem jakby zły znak dla Turków, nastąpiło zaciemnienie księżyca, jak gdyby niebo pokazało, że księżyc turecki zachodzi, a krzyż zwycięża. — Król spostrzegłszy chwiałych się Turków, przywołał wielce odważnego starostę Miączyńskiego i rozkazał mu, żeby z dwoma tysiącami rycerstwa wpadł na karki tureckie i żeby opanował wezyrskie namioty. Hussarze polscy z okrzykiem: „Górze Jezus“ rzucają się naprzód, inne hufce biegną za nimi, skokiem przebywają rowy i wały, czwałem rzucają się na nieprzyjaciela i rozcinają jego szyki. Jabłonowski na prawem skrzydle czterech baszów tureckich na ziemię powala, książę Karol Lotaryński i książę Waldek w środku prą nieprzyjaciela. General Kątski celnymi pociskami swych armat z góry praży poganina.

Powstaje popłoch między pohaniami. Turcy ratują się ucieczką. — Han krymski wpada do namiotu wielkiego wezyra. Kara Mustafa łzami się zalewa i woła: „I ty mi pomódz nie zdołasz?“ Han mu na to: „Znam króla polskiego, mówiłem ci, że niepodobna tak walecznemu panu dać opór, znam potęgę jego, wiem, że nieustraszoną jest odwagę, miłość ma u swoich, którzyby i życie woleliłożyć, niż króla odstąpić. Patrz na niebo, zobacz, iżali sam Bóg nie jest z nim przeciw nam. (Wszystko to powiadał potem królowi pokojowy wezyra, dobrowolnie do Polaków uciekwszy.) Atoli wezyr nie chcąc słuchać Hana, usiłuje jeszcze swe wojska zgromadzić, łaje, grozi, lecz wojsko ucieka. Wreszcie widząc Kara Mustafę, że się już nie utrzyma, krzyknie na Hana z płaczem: „Teraz bracie ratuj.“ Ale już było darmo. Bo Sobieski już był blisko namiotu. Ow pokojowy wskazał królowi wielkiego wezyra, gdy właśnie z konia zsiadał i po coś jeszcze do namiotu dążył. Król skoczył prędko ku namiotowi, kazał zabrać konia stojącego pod

namiotem i niechybnie dostałby samego wezyra w ręce. Lecz Han widząc niebezpieczeństwo, weznie krzyknął na wezyra, że już koń wzięty. Zaczem tylko w jednej sukni, dziurą z pod namiotu wyskoczywszy, Kara Mustafa innego dosiada konia i ratuje się ucieczką. Król Jan skoczył trochę w pogoni za wezyrem, którego już po trzeci raz ów pokojowy mu wskazał, ale że konie nasze już spracowane i zgłodzone były, widząc daremną fatygę, z pogoni powrócił.

O godzinie szóstej wieczorem, Sobieski na czele Polaków spędza już ostatnich Turków z placu bitwy. Jak daleko okiem sięgnąć, ziemia była zasłana trupami, ale ich tam jeszcze Międzyński nasiekał, którego za rozpierchłym wrogiem Sobieski wysłał w pogoni. Powiadają, że Polacy tak ogromną rzeź pomiędzy uciekającymi sprawili, że aż im ręce ustawały od nieustannego rąbania.

Właśnie słońce zachodziło, kiedy król Sobieski pierwszy wjechał pomiędzy przepyszne namioty Kara Mustafy. Zaraz nadbiegł niewolnik turecki, prowadząc konia wielkiego wezyra ze złotym strzemieniem. Król wziął strzemie, dał je jednemu ze swego orszaku i rozkazał natychmiast zawieść je królowej z wieścią, że ten który na tem strzemieniu dosiadał konia, już pobity.

Wtem nadjeżdża hetman Jabłonowski i oddaje królowi obraz Matki Boskiej Loretańskiej, który był znalazł w gruzach zamku Wishan, objeżdżając pobojuwisko. Jakież było zdziwienie króla, gdy na starożytnym obrazie wyczytał następujące słowa złotemi literami napisane: „Joannes vince in imagine Beatae Mariae Virginis!” co znaczy: „Janie zwyciężysz w obrazie Najśw. Maryi Panny.” Podobnie na lewej stronie obrazu stało po łacinie: „W obrazie Najśw. Maryi Panny zwycięży Jan.” Z głębokiem nabożeństwem i z wdzięcznością przyjął Jan Sobieski ten osobliwszy znalazzek, uważając go jako szczególnież zadatek opieki Boga Rodziców.

Obrazek ten pobożny król odtąd zawsze miał przy sobie, zwłaszcza zabierając się do ważnych spraw lub szykując się do bitwy. Bawiąc zaś w domu, przechowywał go w swej królewskiej kaplicy, w której codziennie mszą św. odprawiał i Litanię Loretańską śpiewać kazał. Po śmierci króla, żona jego Marya Kazimiera tenże obraz w podobnej miała czci i poszanowaniu.

Brała go nawet na podróż z sobą do Francyi i do Włoch, gdzie w cudownym domku Najświętszej Panny w Loreto, kopią czyli podobiznę jego zostawiła. Po dziś dzień podobno ów cudowny obraz króla Jana przecho-wuje się w galeryi książąt Radziwiłłów w Berlinie.

Gdy wtenczas pod Wiedniem zwycięzki bohater z podziwieniem obraz ten oglądał, ostatnie promienie zachodzącego słońca oświeciły złoty księżyc wezyrskiego namiotu. Było to niejako znakiem, iż Ta, której wyobrażenie Zwycięzca trzymał w rękę, dopomogła mu pokonać Turków, których

„księżyc swe ogniste rogi
skłonił pod Jój święte nogi“,

jak to w przecudnej pieśni o niepokalanem poczęciu N. Maryi Panny śpiewamy. Sobieski westchnąwszy serdecznie do Boga na podziękowanie za odniesione zwycięztwo, rozkazał niebawem wojsku, aby się na polu bitwy rozłożyło obozem.

Wojsko posłuszne rozkazow Sobieskiego, jeszcze całą noc spędziło w szyku bojowym. Nasz wielki król bohater wtedy po tzudach całodziennych zasnął spokojnie w namiocie, gdzie mu Staremborg przysłał żywność po otwarciu bram Wiednia.

Dnia 12go września wschód słońca okropny odśłonił widok. Po Turkach, wczoraj jeszcze tak potężnych, pozostało się tylko straszne spustoszenie, śmierć i ogromne bogactwa. Kara Mustafa nie miał nawet czasu pozabierać swoich kosztowności i licznych żon, które kazał pomordować, jako też dzieci, jeńców, konie i wielbłądy, aby się nie dostały w ręce chrześcian. W ogóle podobno 30 tysięcy trupa zalegało pole. Pomiędzy temi Turków 15 tysięcy, Polaków tysiąc. Oprócz 125 tysięcy namiotów i dużo kosztowności, 270 dział, 10 moździerzy, 9 tysięcy wozów z amunicją pozostawili Turcy.

Jeszcze król nie wyszedł był z wezyrskiego, a teraz swego namiotu, aż tu z rana zeszli się wszyscy książęta, całe wojsko niemieckie i polskie na jego przywitanie. Gdy się król ukazał w bramie namiotu, książęta całowali go w piersi, generałowie i rycerze w ręce, oficerowie za nogi oblapiali, konne i piesze wojsko wykrzykiwało bez końca „Ach unser Koenig! Ach unser

brave Koenig," co znaczy po polsku: „O nasz król, o nasz dzielny król.“

Po téj ceremonii król Jan wyprawił zaraz posła do Ojca św. z chorągwią Mahometa i z tą krótką nowiną: „Veni vidi, Deus vicit," t. j. „Przyszedłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył.“ — Dwie mniejsze chorągwie, na Turkach zdobyte, posłał król do Loreto, na uczczenie domku N. Maryi Panny, do której szczególne miał nabożeństwo.

Potem tym samym wyłomem w murach Wiednia, którym Turcy wniknąć mieli do miasta, król Sobieski, otoczony książętami i dowódcami niemieckimi, swój wjazd odprawiał. Na przywitanie jego zagrzyniały działa, uderzono we dzwony, wyjechał mu naprzeciw komendant, hrabia Staremborg, z niezmiernym tłumem ludu, który nieustannie wołał: „Niech żyje król Polski! niech żyje nasz oswobodziciel, nasz zbawca.“ — Wielki lecz pokorny wojownik, niechętnie słysząc pochwalne te okrzyki, prosił, aby stłumiono wołanie, lecz to niepodobna było. Z trudnością tylko przedostał się przez tłumy, cisniące się zewsząd i całujące szaty jego i podążył wprost do kościoła Panny Maryi, Loretem zwanego. Tam pierwszy padł na kolana i zaintonował po łacinie hymn dziękczynny: „Ciebie Boże chwalimy.“ Liczne duchowieństwo i tłumy ludu na kolanach śpiewali za królem, dziękując Bogu za wybawienie. Potem dopiero odbyło się nabożeństwo dziękczynne w kościele św. Szczepana. Król Jan, przez całą mszę św., krzyżem leżał. Potem kapłan, wstąpiwszy na ambonę, rozpoczął przemowę od słów ewangelii „był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan.“ W końcu znowu zaśpiewano „Ciebie Boże chwalimy," przy hucznym odgłosie dział. Po skończonem nabożeństwie jeszcze w kościele i przed kościołem znowu lud wołał: „Niech żyje król Polski, niech żyje nasz król, nasz wybawca itd.

Z tamtąd odprowadzono króla na ranny obiad do komendanta, hrabi Staremburga. Stanąwszy tam, pisał król listy do różnych monarchów, donosząc o zwycięstwie. Tymczasem cesarz niemiecki przysłał gońca, dając znać, że już tylko 3 mile od Wiednia, gdzie niebawem stanie. Atoli Jan Sobieski, nie czekając go, po krótkim posileniu się, wrócił do obozu, aby jak najprędzej dalej

ścigać Turków. Przeglądano tedy cały obóz, rachowano pozostałe rzeczy itd. O wielkiem bogactwie, zdobytych rzeczy i inne ciekawe szczegóły, podaje własny Sobieskiego list, który na trzeci dzień po wygranej pisał do żony.

„Najukochańsza Marysieńko!“

„Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony, dał narodowi naszemu zwycięstwo, o jakim wieki przeszłe nie słyszały. Działa, obóz wszystko, z wielkimi dostatkami, dostał się w ręce nasze. Nieprzyjaciół zasławszy trupem przekopy, pola i obóz, ucieka w konfuzji. Wielbłądy, muły, bydło, owce, które tu miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze bracie poczynają, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą. Drudzy zaś na dobrych koniach i pięknie ubrani od nich tu do nas uciekają. Prochów samych i amunicji porzucił więcej na milion. Widziałem też noży przezrętej rzeczy tej, którą sobie zawsze widzieć pragnąłem. Kanalia nasza w kilku miejscach zapaliła te prochy, które całe sądry dzień przedstawiały, bez szkody ludzkiej, pokazały na niebie, jako się obłoki rodzą; ale to nie zezęście wielkie, bo prawie na milion w nich uczyniło szkody. — Wezیر tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po większej części wszystkie się po nim dostały splendory, a to tym trafunkiem, że będąc w obozie, w samym przodzie, tuż za wezirem postępując, jeden pokojowy jego pokazał mi namioty jego tak obszerne, jak Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą; chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz na wojnę, i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu, Ojcu św., przez Talentego, pocztą. Namioty, wozy wszystkie, dostały mi się i tysiące innych prezentów, bardzo pięknych, a bardzo bogatych, lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało, i nie mogą być porównane z owymi z pod Chocima. Kilka samych sajdaków rubinami i szafirami sadzonych, stoją się kilka tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszko, jak wiesz tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy powracającym: żeś ty nie junak, kiedyś bez zdobyczy powrócił. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem i samemu mocno dojeżdżono, ale się przecie

salwował. — Złotych szabel pełno po wojsku i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeszkodziła, i to, że uchodząc, okrutnie się bronią i najpiękniej rejterują. Janczarów swoich odbiegli w okopach, których w nocy wyścinano, bo to było taka hardość i pycha tych ludzi, że kiedy się jedni bili z nami w polu, drudzy szturnowali do miasta. Ja ich rachuję prócz Tatarów, na trzykroć sto tysięcy najmniej, a drudzy rachują samych namiotów na trzykroć sto tysięcy, coby wynosiło niesłychaną liczbę wojska. Już dwie noce i dzień rozbierają obóz, ale wiem, że i za tydzień tego nie rozbiorą. — Ludzi niewinnych, osobliwie białogłów i ludzi siłą porzucili, ale zabijali, kogo mogli. Siła tam leży białogłów, ale i siła rannych i które żyć mogą. — Wczoraj widziałem dzieciątko jedno, we trzech leciech chłopczyka bardzo najmilszego, któremu zdrajca przeciął głowę szkaradnie i głowę. Ale trafna, że wozyr wziął gdzieś w którymś cesarskim pałacu strusia żywego, dziwnie ślicznego, tedy i tego, aby się nam w ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicje miał przy swych namiotach, wypisać niepodobna; miał łożnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojmać.

Dziś byłem w mieście, któreby już było nie mogło trzymać się dłużej nad pięć dni; oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co to tam porobiły miny. Z beluardów podmurowanych okrutnie wielkich i wysokich porobiły się skały straszliwe i tak je zrujnowały, że więcej wytrzymać nie mogły. Pałac cesarski w niwecz od kul zepsuwany.

Wojska wszystkie, które dobrze bardzo swoją czyniły powinność, przyznały po Panu Bogu nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciół poczał uchodzić i dał się przelamać, przyszło mnie się z Wozyrem łamać, który konnice wszystkie, a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadził, tak że już nasz środek i lewe skrzydło nie miały co czynić i dla tego się niemieckie posiłki do mnie obracały. Przybiegli tedy do mnie książęta, jako to elektor bawarski, saski, Waldek i inni, seiskając mnie za szyję, a całując w głowę, po batalii generałowie zaś w ręce, oficerowie w nogi; cóż dopiero żołnierze, oficerowie, i regimenty wszystkie kawaleryi

i infanteryi, wołając: „Ach unser brave Koenig“! Słuchały mnie tak, że nigdy tak nasi.

Byli rano książęta lotaryński i saski, u mnie, bo mi się z nimi wczoraj widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła. Też komendant Staremberg tutejszy, wszystko to mnie całowało, ścisnęło, swym wybawcą zwało. Byłem potem we dwóch kościołach, tam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, a inni drudzy się tylko dotykali wołając: „Niech te ręce, tak waleczne ucałujemy!“ Chcieli byli wszyscy wołać wiwat, ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrzymała i zawołała wiwat, pod strachem, na co widziałem, że krzywo patrzono. Dla tego zjadłszy obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo tłumem ręce wznosząc odprowadziło mnie aż za bramę....

Strata z naszej strony nie jest wielka, ale niestety w liczbie poległych znajduje się nasz podskarbi Modrzewski i wielu innych z rycerstwa. Znany kapucyn, Marek Aviano, który nie przestaje całować mnie i do serca przyciskać, mówi iż w czasie bitwy widział białą gołębicę, krążącą nad wojskiem chrześcijańskim. Kiedy już spostrzegł wezyr, że wytrzymać nie może, zawoławszy synów do siebie, płakał jako dziecię, potem rzekł do hana: „Ty mnie ratuj, jeśli możesz.“ Odpowiedział mu han; „My znamy króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się ocalić mogli.“

Przyprowadzają w tym momencie wielką liczbę wozów tureckich, ładowanych prochem i ołowiem, ja nie wiem, czem już oni będą strzelali.

Już tedy wsiadamy na koni ku węgierskiej stronie, prosto za nieprzyjacielem. Książęta saski i bawarski dali mi słowo i na kraj świata iść ze mną. Musimy iść wielkim pospiechem, dla srogich smrodów od trupów, koni, bydła, wielbłądów.

Cesarz już tylko mil półtorej plynie Dunajem, ale widzę, że się nie szczerze chce widzieć ze mną, dla swojej podobno dumy. Dla tego ja mu ztąd ustępuję, mając za największe szczęście ująć tych cercionów, nad które nieśmy tu jeszcze nie doznali.

Z namiotów wezyrskich siła rzeczy najpiękniejszych kanalia zabrała, bo choć z jednej strony broniła, to i

przerznięli z drugiej strony namiot i wybierali co chcieli, a żołnierze w paradzie i w gotowości stać musieli. — Niemcom cudzoziemskim prawie nic się nie stało, bo oni tego dnia prócz tych, co przy mnie byli, nie weszli w obóz turecki; nie mają oni więźniów, ani chorągwi, ani żadnych zwycięstwa znaków, żaden z ich kawalerii w potrzebie nie strzelił, ale tego nie głośić, bo wszystkich chwala, a o naszych niektórych trzeba by cudowne rzeczy pisać, ale to da Bóg chyba ustnie.

Rzecz nigdy do wiary nie podobna, jakie to było przygotowanie i co to pieniędzy kosztować musiało. Nie podobno opisać wszystkich zdobyczy, ale najprzedniejsze są: pas dyamentowy, cztery czy pięć noży bardzo kosztownych, pokrycia, kobierce i tysiące innych rzeczy, futra z kun najpiękniejszych w świecie itd. W Wiedniu też tego okrutną rzecz czeladź poprzedała za ładaco, bojąc się, żeby im panowie tego nie odebrali. Wezyr kiedy przyszedł do swego namiotu, to kazał brać wszystkim swoim dworzanom i pokojowym po kilka worków; i ci co do nas pouciekali, to każdy z nich miał po trzy tysiące czerwonych złotych i po koniu dobrym. Koń samego wezyra jest u mnie ze wszystkiem siedzeniem. Mam przy tem skofią z chorągwi Mahometa i kaletkę ze złota litego. Ja teraz w tem noszę ów maleńki obrazek Najświętszej Panny od Waszmości serca mego. Skarbu zaś w pieniądzech grubych, gdzie się podział, tego zgadnąć trudno, bom ja pierwszy stanął u namiotów wezyrskich, a nie widziałem, żeby go rozrywać miano.

Piszę do króla francuskiego, donosząc mu o zwycięstwie, ocalającem chrześcijaństwo. Syn nasz okazał odwagę do zadziwienia. Nie odstąpił mnie na chwilę. — Zwyciężony nieprzyjaciół nie więcej nie ocalił, prócz życia, zostawując na polu bitwy wszystkie chorągwie i niechliczone bogactwa. Niech się cieszy chrześcijaństwo i dzięki niech składa Najwyższemu, że nie dozwolił niewiernym, aby się z nas naigrawali, pytając: „Gdzież jest wasz Bóg?”

Wnet się też po całym świecie rozeszła wieść o zwycięstwie króla polskiego. Wszystkie narody wiadomość tę witały z wielkim zapalem. Papież Innocenty XI, któremu Jan przesłał chorągiew Mahometa, słysząc

wesołą nowinę iż chrześcijaństwo ocalone, padł na kolana przed krzyżem i zalał się łzami radości. Chorągiew ową noszono w Rzymie z procesją z jednego kościoła do drugiego; potem zawieszono ją obok chorągwi Chocimskiej w kościele św. Piotra. Przez cały miesiąc trwały w Rzymie uroczystości Bogu na podziękowanie a na cześć wielkiego pogromcy Turków. Później odmalowano tamże wspaniały obraz, przedstawiający ku wiecznej pamiętce chwałę i zasługi króla Jana około chrześcijaństwa. Otóż stary opis sławnego tego obrazu: „Na blasze miedzianej olejno odmalowana jest wieczność, która tłoczy czas, aby nie zacierał zwycięstwa bohatera. Nad nią unosi się sława, trzymająca popiersie Jana III z tym napisem:

„Assertor Christianitatis, flagellum Turcarum“, tj. „Wybawca Chrześcijaństwa, pogromca Turków.“ Takie to bowiem szczytne miano wyraźnie nadał był Ojciec św. naszemu królowi. Nareszcie tenże Ojciec św. Innoceenty XI na wieczną pamiątkę tegoż zwycięstwa, w niedzielę i to w samą oktawę Narodzenia Najsw. Panny odniesionego rozporządził, iżby odtąd w całym Kościele w pierwszą niedzielę po Narodzeniu Matki Boskiej uroczystość Imienia Maryi obchodzono, gdyż sam pogromca Turków szczególnej opiece Królowej Niebieskiej zwycięstwo swe przypisywał.

W ogóle wszystkie narody Europy w uroczystych obchodach lub pismach objawiały swoją radość z powodu tegoż zwycięstwa. Ze wszech stron odbierał nasz król powinszowania dla zwycięzkiego swego oręza. Najpiękniejsze zapewne jest powinszowanie Krystyny, królowej szwedzkiej, która dawniej była protestantką, ale zrzekłszy się tronu, została katoliczką. Otóż ta bogobojna i zacna królowa pisała wtedy do Jana III jak następuje: „Wasza królewska Mość okazał się godnym nie tylko korony polskiej, ale korony świata całego... Śmiem oświadczyć, iż nikt nademnie wyżej nie ceni Waszej sławy, Waszych trudów, Waszego poświęcenia się, Waszego zwycięstwa nad władzcami Azji. Waszej Królewskiej Mości po Bogu odtąd wszyscy inni królowie winni są zachowanie swoich królestw itd.

Tak to bliżej i dalecy dziękowali królowi naszemu za ocalenie Wiednia i oswobodzenie chrześcijaństwa. Jo-

den tylko znalazł się niewdzięczny monarcha, ten któremu król Jan uratował państwo.

Dumny i zazdrosny cesarz Leopold, dopiero na trzeci dzień ze swojej kryjówki przyjechał do Wiednia. Jan Sobieski już był zwinął swoje namioty, podążając za wojskiem, które poszło w pogoni za Turkami. Przeto cesarz niemiecki był zmuszony wyjechać ku niemu i spotkać się z nim w oboc wojska. Długo się wtedy namyślał i radził cesarz, jak się ma spotkać z pogromcą Turków. Jeden z radnych, książę Lotaryngii powiedział: „Z otwartemi rękoma — on Waszój cesarskiej Mości koronę ocalił.“ Nareszcie otoczony wyborem rycerstwa i dworzau, z wielkim przepychem wybrał się na spotkanie króla.

Kiedy nadjeżdżał, Jan Sobieski stanął na prawem skrzydle swego wojska, tak że cesarz musiał przed całą linią przejechać. Wojsko w szyku go czekało, a król z wielkim hetmanem Jabłononowskim wyjechał mu kawałek naprzeciw. Skoro cesarz spostrzegł wspaniałą osobę króla Jana, porwał się do kapelusza, ale ministrowie jego przytrzymali mu rękę, mówiąc: „Stój Mości Cesarzu! przeciwko twojej powadze.“ Dopiero więc gdy już blisko siebie stanęli, porwali się razem z konia i przywitali się z sobą. Cesarz wyrzekł kilka grzecznych słówek a król mu na to ze zwykłą sobie serdecznością odpowiedział po łacinie: „Mój bracie, miło mi, żem tę małą uczynił przysługę.“ Potem przedstawił mu Sobieski swego syna, który zbliżając się, oddał cesarzowi swe uszanowanie. Lecz cesarz ledwo raczył nań spojrzeć. Sobieski więc powtarza: „Jest to syn mój, na wysługę dla chrześcijaństwa wychowany.“ A gdy cesarz jeszcze nie odpowiedział, król urażony powiedział: „Jadę do wojska i dałem rozkazy, aby hetmani pokazali je, jeżeli wola oglądać.“ Potem obróciwszy konia odjechał.

Po przywitaniu hetmanów, generałów i pułkowników, z którymi się nie grzeczniej obszedł jak z królem, objeżdżał cesarz wojsko. Potem pogadawszy trochę z królem odjechał, zostawując po sobie tylko niechęć u naszych z powodu swęj dumy.

We dwa dni potem cesarz jakoś zgrzeczniał i przysłał królewiczowi Jakóbowi szpadę drogiemi kamieniami wysadzoną, pisząc, że nie mógł wynurzyć całej swojej

wdzięczności, gdyż był bardzo zmieszany, patrząc na swego wybawiciela, który go z tak wielkiego niebezpieczeństwa wyratował.

W ogóle przecież Niemcy tylko póty świecili Polakom, póki się znajdowali w niebezpieczeństwie. Skoro zaś wyszli z duszą na suszą, najgrubszą niewdzięcznością się odpłacali. Sam król Jan na tę ich niewdzięczność się skarży, pisząc do żony:

„Wszystko tak się odmieniło, jakby nas nigdy nie znano. Odjechali od nas Szafgocz i ablegat, który się zaraz po potrzebie tak odmienił, że go człowiek żaden przedtem go znający nie poznał, bo to nietylko że pyszny, że stroni od wszystkich, ale jeszcze gada, upiwszy się, grubiaństwa. Prowiantów żadnych nie dają, na które przysłał Ojciec św. pieniądze.

Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty, abym je mógł do Preszburga spuścić i tam ich swoim umieścić kosztem; bo nietylko im, ale mnie gospody, a przynajmniej sklepu za moje pieniądze pokazać nie chcieli, aby było rzeczy złożyć z wozów tych, od których konie pozdychały. Ciał zmarłych, zaenieszych żołnierzy, w mieście chować nie chcą, pokazując pole, albo spalone po przedmieściach, pełne trupów pogańskich cmentarze, którym zaś grobu w mieście pozwolą, trzeba nie tylko pieprzem, ale i solą dobrze zapłacić... Pazia za mną o cztery kroki jadącego uderzył okrutnie dragon fuzyą w nos i twarz srogo skrwawił. Skarżyłem się zaraz księciu lotaryńskiemu, żadnej nie odniosłem sprawiedliwości. Drugiemu także za mną jadącemu opończą wydarli. Wozy nam rabują, konie gwałtem biorą... Rajterów naszych kilku przy działach nieprzyjacielskich zostawionych, odarli z płaszczów, na których cyfry (znaki herbowe) moje były, z sukien i koni obnażyli... Na ostattek, że Polacy cisną się po pożywienie do miasta, aby z głodu nie umarli, postanowił komendant już ich dziś nie puszczać i kazał na nich ognia dawać, a to za to, że któryś z nich strzelił w bramie, co mu konia wydzierano. Ja dla rzeczy moich ledwom się uprosiłem do Ojców Jezuitów i to osobnego mi nie chcieli dać miejsca. Jeżeli za taką naszą pomoc, gdzie tak wiele zaczęliśmy, padło szlachty, powinniśmy odpadać od koni, a po-

tem być pośmiewiskiem....“ i tak dalej jeszcze rozwo-
dzi król w swoim liście żalę na niewdzięczność Niemców.
Nareszcie list ten kończąc pisze: „Ja się dziś dalej ru-
szam, lubo w takiż jeszcze albo w większy głód, ale
przynajmniej dla tego, aby się oddalić od Wiednia, gdzie
do naszych strzelać postanowili... Co moment przybie-
gają towarzystwa z płaczem, jako oni ich rabują, mija-
jących Wiedeń, a za nami idące wozy.

Nie dziw więc, że oburzeni hetmani polscy wodzo-
wie i wszyscy senatorowie i całe wojsko polskie prosiło
króla Jana, żeby się wrócił z pułkami swemi do Polski.
Lecz Sobieski był przekonany, że Kara Mustafa, skoro
się dowie, iż Polacy odeszli, wróci się jeszcze i pobije
wojska cesarskie, a potem zaleje całą Europę i wynisz-
czy całe chrześcijaństwo. Wierny zatem raz powziętęj
myśl i przyrzeczeniu, aby chrześcian bronić przed Tur-
kiem, szlachetny król nie zważa na brudną niewdzięczność
i rusza dalej w pogoń za Turkami, aż dopóki ich nie
zapędzi do samęj Turcyi.

18. Dalszy pochód zwycięzki za Turkami.

Zgryziony i oburzony niewdzięcznością król Jan
wyruszył piątego dnia po Wiedeńskiej wygranej sam
jeden z wojskiem swoim do Węgier. Powoli tylko po-
stępował za nim książę Lotaryński z cesarskiem i czę-
ścią bawarskiego wojska. Marsz ten do Węgier ledwie
nie trudniejszy był, niż przez las Wiedeński. Nigdzie
żywności nie było, całe pola w niwecz obrócone. Wszę-
dzie uciekający nieprzyjaciół poczynił spustoszenia. Palił,
wsie i miasta. Kilka dziesiąt tysięcy mężczyzn, niewiast,
dziewcząt, starców i dzieci pozabijał poganin i ciała ich
pozostawił po drogach i polach. — Szło tedy wojsko
marszem przez Węgry to po trupach, to przez popioły
i perzyny spalonych miasteczek i wsi, których naracho-
wano jakie 14 tysięcy. —

Turcy tymczasem w liczbie 50 tysięcy zatrzymali
się nad Dunajem pod Parkanami około 40 mil od Wie-
dnia. Dowiedziawszy się o tem król, wysłał tamże stra-
żnika koronnego Bidzińskiego z pułkiem, aby zobaczył,

czy Turcy zamyślają pozostać w temże mieście, czy też chcą się przeprowadzić na drugą stronę do twierdzy Strygonia. Bidziński zamiast się trzymać ściśle rozkazu królewskiego, wdał się zaraz w bitwę z przednimi pułkami Turka nie wiedząc, że cała armia Turków za górami obozuje. Niebawem pułk Bidzińskiego poszedł w rozsypkę. Wsparł go hetman Jabłonowski, a gdy i ten był w niebezpieczeństwie, sam król ratując go w potrzebie, dał się wciągnąć w bitwę, nie mając ani 5 tysięcy przy sobie. Karól Lotaryński, choć kilkakrotnie wezwany, nie spieszył się z pomocą. Ztąd poszło, że nasi w szczupłej liczbie, nie mogąc się oprzeć nawale tureckiej, ciężką ponieśli klęskę. Gdy już się zaczęły łamać szyki Jabłonowskiego, hetman pobiegł do króla, aby się co prędzej ratował ucieczką. Lecz król nieustraszony zwrócił się jeszcze z husarzami przeciw Turkom na prawem skrzydle i odparł ich szczęśliwie. Atoli lewe skrzydło polskie tymczasem uciekać zaczęło. Na próżno ich król Jan zatrzymać usiłował; już pogrom stał się powszechny. Wielu dzielnych rycerzy naszych zginęło. Sam król od syna Jakóba odcięty, strudzony aż do omdlenia w towarzystwie tylko kilku wiernych rycerzy, musiał za drugimi uchodzić. Czterech Turków opadło go. Już jeden z nich z dobytą szablą prosto na króla się zapędził. Król ufny w pomoc Bożą, wspominał na znaleziony obraz Matki Boskiej, który miał przy sobie i gorąco westchnął do tej ucieczki Chrześcijańskiej. W tej chwili jakby z nieba zesłany, jakiś rajtar nieznanego nazwiska, odparował cios Turka wprost na króla wymierzony, a drugiego z nieprzyjaciół z muskietu powalił o ziemię, a resztę rozpedził tak, iż król uwolniony dalej mógł uchodzić.

Aż do obozu cesarskiego Turcy scigali naszych. Na twarzach generałów cesarskich, z wyjątkiem księcia Karola, widać było złośliwą radość z porażki Polaków. Król sam użalając się w listach dwukrotnie na to, że mu cesarscy nie dali pomocy, przyczynę porażki upatruje w grzesznem polskiego wojska życiu, jakiemu się po Wiedeńskiej wyprawie oddało.

Było to 7 października; król rozgorączkowany tak niespodzianą klęską jeszcze tego samego dnia chciał wydać bitwę zwycięzcy Ibrahimowi. Ledwo go od tego niewczesnego zamiaru książę Lotaryński zdołał powstrzy-

mać. Nazajutrz niektórzy, z naszych zniechęceni porażką, żądali odwrotu do Polski. Lecz król zawołał: „Nie słucham tego! Kim pocziwość rządzi i kto w służbie wojennej zostaje, odpowiadam, że na jutro wydaję batalią.“

Jakoż dnia 9 października ruszono całą siłą ku Parkanom. Król stanął na prawem skrzydle od Dunaju, książę Karól w środku, Jabłonowski i część cesarskiego wojska na lewem. Wszystkiego wojska chrześcijańskiego było tam 40 tysięcy.

Z przeciwniej strony zaś między górami tuż przed mostem wiodącym do twierdzy Strygonia stanęło 80 tysięcy Turków. Albowiem Ibrahim basza uradowany wygraną pod Parkanami pisał o porażce Polaków do Wazyra Wielkiego, który mu zaraz z Budy, miasta, siedm małych mil od miejsca batalii położonego, przysłał na pomoc 30 tysięcy najwyborniejszego wojska, z pięciu baszami, pod wodzą Kara Mahomeda baszy.

Skoczono tedy z obu stron żwawo do boju. Naprzód rzucił się Kara Mahomed, basza Budy, z całą potęgą na lewo skrzydło, gdzie go dzielnie przywitał Jabłonowski. Ibrahim basza wpadł na Karola Lotaryńskiego i mężnie walcząc, miał już paść ofiarą rozjadłych Niemców, którzy bez litości ścinałi wszystkich. Ale wyczerpując ostatnie siły, przedarł się Turczyn do Jabłonowskiego i wołał się temu oddać w niewolę. Sobieski tymczasem łamiąc potęgę baszy Alego podsunął się z artylerją (armatami) pod most między Parkanami a Strygoniem i rozkazał go znieść. Pod celnemi pociskami armat Kątskiego wkrótce zapadła część mostu. Reszta mostu załamana się pod tłumami bisurmanów, którzy zewsząd parci ku Dunajowi przez most chcieli się ratować ucieczką. „Straszna była rzecz, pisze naoczny świadek, gdy most się załamał, po trupach pohańców jakby po moście na drugą stronę przejść było można. Bo jedni spadając zabijali się na palach, drugich kule dobijały. Ci zaś którzy przez Dunaj wpław się puścili, albo się potopili, albo ugrzęźli w błocie, gdzie ich wyrąbano, lub jak kaczki wystrzelano.“ Kilka tysięcy Turków schroniło się do Parkan, lecz i ci nie uszli śmierci gdyż piechota nasza w dwóch godzinach zdobyła miasto i z tamtąd ich wyparła. W ogóle z całej armii tureckiej mało co uszło, bo prócz 34 tysięcy, którzy na placu polegli, tysiące ich w nurtach Dunaju

śmierć znalazło. Tak tedy pod Parkanami rdzeń pozostałej tureckiej armii zniszczono.

Jeszcze została w pobliżu warownia Parkany z kilkutysięczną załogą. Napróżno cesarscy się kusili twierdzę tę zdobyć. Dopiero kiedy król Sobieski 21 października ze swem wojskiem nadciągnął, oświadczyli Turcy, że tylko królowi polskiemu się poddadzą. — Zaczem król Sobieski dozwolił całej załodze opuścić twierdzę, byleby broń i amunicją (proch i kule) zostawiono, a podpisawszy własnoręcznie te punkta, pieczęcią królewską zatwierdzić kazał. Wyszło tedy z fortecy przeszło 4 tysiące załogi a białogłów na 2 tysiące. Przed bramą na koniu stał król Jan, króremu Turcy wychodząc, broń do nóg rzucali. Na koniec basza komendant ze starszyzną turecką wychodząc, oddał królowi klucze warowni, całując mu ręce; potem przystanąwszy, nie mógł się napatrzeć na króla Jana, wyznając, że nigdy nie widział tak wspaniałej osoby.

Ciekawe szczegóły o walnem zwycięztwie pod Parkanami zawiera list króla Jana do żony, zaraz nazajutrz pisany. Otóż własne jego słowa:

„Powtórnie dobroć Boska chrześciańskiemu hojnie pobłogosławiła wojsku, za co mu niechaj będzie chwała wiekuista, że nam dnia onegdajszego znowu zwycięztwa tak wielkiego, iż lubo Wiedeńska wyprawa znaczną wygrana bitwą, ale tu trojnasób dobroć Boska większą nam dała. Nieprzyjacielowi zaś fatalny upadek przyniosła. Sam byłem w niebezpieczeństwie zdrowia mego, dla odwagi nacierania na nieprzyjaciela Krzyża świętego, chcąc rekognoskować most pod Strygoniem... A gdy się zbliżał ku ich wojsku, obaczyłem że się nieprzyjaciel we wielkiej liczbie świeżego znajduje wojska. Ale to serca naszego bynajmniej nie zalterowało (zraziło) aż tu dają znać, że podjazdy nasze o staje się od nieprzyjaciela znajdują, z których że niejakiego doznał powodzenia, dalej ku nam marsz zaczął, i my też zaraz ruszyli z wojskiem. O tym dali znać Turcy wezyrowi, który dwóch baszów z wojskiem przeciw nam ordynował, aby nas uprzedzili i na obóz nasz napadli. Lecz my szczęśliwie uprzedzili i wprzód na nich uderzywszy, jednym impetem znaczną kwotę znieśliśmy nieprzyjacielskiego wojska. Osm baszów w wojsku ich było, dwóch w niewolę wzię-

liśmy: Sylistryjskiego i Alepskiego, dwu między niewielnikami się ułaiło, drudzy na placu polegli. Gdy tak nieprzyjaciel zasłał trupem pole, wozyr z resztą wojska uciekł na most na Dunaju wystawiony, a że się na nim zatarli, my kazali podstrzelić. Jakoż tak szczęśliwie, że wielki tłok ostatka dołamał. Zaczyn Turcy w wodę wpadli. Wojska zaś chrześcijańskie z tyłu ich licznym trupem słało. Bardzo ich wiele potonęło, gdyż trudne salwowanie się przez taką Dunaju szerokość, tak że trupy z zawojami płynące pokryły wodę, iż rzeki znać nie było. Strach było patrzeć, jakby sądny dzień widzieć było, kiedy tu ratujący się do dna szli, a inni od kul na wodzie zabici, tonęli. Mogę mówić, że nie tak w utarczce samój, jako uciekających wojsko nasze bijąc, prawie zmordowali się. Ziemia i Dunaj prawdziwie w ten dzień napelniły się krwią Turecką. Ostatek Turków zostało się w okopach i miejscu przerzniętym, że się łączyć nie mogli, zaczyn widząc swoich klęskę, poddali się. Między temi znajdowało się różnej komplexyi i koloru ludzi. Prawie czoło i wybór wojska, panów tureckich, z różnych poddaństwa tego narodów na tę wojnę wyprowadzonych, wykorzeniono za pomocą Boską. W dziesięciu godzinach zakończyła się ta okrutna i ledwie słyszana w świecie walka. Turcy tedy z pola spędzeni, rozproszeni, pobici, potępieni; armaty, amunicye, fortece i miasta z tej strony Dunaju zabrane i cesarzowi podbite. — Gdyby były wojska świeże, toby teraz łąco i nicomylnie za pomocą Bezą i Konstantynopol odebrać; ile że Turcy najpryncypalniejsze (najprzedniejsze) wojska, ludzi i Panów stracili, a zatym by się nie oparli. — Wojsko nasze chrześcijańskie srodze zfatygowane, bo póki tylko żołnierz miał siły i moc, nieprzyjaciela zabijać nie przestawał. — Jutro, da Bóg, vale wojsku cesarskiemu uczyniemy, (tj. pożegnamy je) które po rozłączeniu się z nami obróci ku Wiedniowi. My zaś prostym traktem przez Węgry do Ojczyzny. Niech się tedy cieszą w Ojczyźnie, a winne wszechmogącemu Bogu oddają dzięki za tak liczne zwycięstwa.“

Nie tylko słowem, ale i czynem pobożny bohater wdzięczność swą Bogu okazał. Zaraz po bitwie posłał Sobieski de Loreto oprócz kosztownych darów najgłośniejszy sztandar, świeże na wrogu zdobyty. Tam w eu-

downym domku Matki Boskiej, która mu życie uratowała i nowe wyjednała zwycięstwo, kazał go umieścić, a przy nim marmurową tablicę z następującym napisem:

„Deiparae Lauretanac, Cujus — inter veteris aedificii ruinas reposita imagine victorias ominante, opem imploravit et praesentissimam sensit Joannes III Poloniae Rex Turcis ad Parcanum memorabili clade caesis, praecipuum vexillum ab iisdem raptum devoti gratique animi monumentum misit; Innoc. XI. P. M. foederatorum in Turcas christianorum arma, quae feliciter junxerat, anno pont. VIII feliciter promovente.“ — To znaczy po polsku:

„Bogarodziecy Loretańskiej — której już obraz pomiędzy gruzami starego zamku znaleziony zwycięstwo zapowiadał. — pomocy wezwał i najwidoczniej doznał Jan III, król polski, zadawszy Turkom pod Parkanami pamiątką klęskę, główną chorągiew na tychże zdobytą jako pomnik swego nabożeństwa i wdzięczności złożył; podczas gdy Innocenty XI. Papież sprzymierzonych przeciw Turkom chrześcian wojska, które szczęśliwie zjednoczył, w ósmym roku papieżstwa szczęśliwiej jeszcze przeprowadził.“

Napis ten dziś jeszcze w kościele loretańskim czytać można. Chorągiew zaś zabrali Francuzi roku 1798 wtargnąwszy do Włoch i oddali ją Polakom, którzy tam pod generałem Dąbrowskim walczyli. Po śmierci generała narodowa ta pamiątka dostała się Towarzystwu przyjaciół w Warszawie. Słusznie zauważył pewien ksiądz w opisie kościoła Loretańskiego, wspominając o tejże chorągwi, iż w domku Najświętszej Panny dawała ona wymowniejsze i obszerniejsze świadectwo o bohaterstwie Polski, niż nad brzegami Wisły.

Lubo król, jak to z listu jego wynika, postanowił rozłączyć się od wojsk cesarskich, przecież uproszony od księcia Karóla, pozostał jeszcze przy nich, aby kierować szturmem twierdzy Strygonia. Jak się to już powiedziało, twierdza Strygoń leży na drugiej stronie Dunaju, tuż naprzeciw Parkanom. Zaraz tedy Sobieski opodal Parkan kazał mosty budować. Ku temu tak dobre upatrzył miejsce, że chociaż Turcy potężnie z dział bili na budujących. najmniejszej szkody naszym nie uczynili. Nareszcie 23 października ukończono mosty i całe wojsko przeprawiwszy się, obległo fortecę.

Miasto Strygoń, dziś Gran nazwane, leży tuż nad brzegami Dunaju. Nad niem sterczy wysoka i przykra góra, na której twierdza zbudowana. Woda rowami idąc z Dunaju, całą górę z miastem otacza. Nad rewami zaś mury i wały krążą w okół, tak że prawie niepodobnem się zdało tę fortecę zdobyć. Jednak wzięwszy Boga na pomoc, król Jan obległ miasto. Naprzód zaraz tego samego dnia z jednej baterji kazał strzelać, drugiego dnia z dwóch, trzeciego z trzech. Aż 26 października zdobywszy górę, zwaną Tomaszową, tuż pod miastem położoną, potężnie nasi zaczęli dogrzewać miastu, tak, iż Turcy opuściwszy je, na zamek się cofnęli. Chciano tedy zaraz atakować zamek. Lecz król pojmując dobrze ogromną trudność zadania, nie chciał na próżno krwi przelewać. Radził tedy, iżby załogę wezwano do poddania, zapewniając, iż Turcy łatwo się do tego skłonią, nadwątleni wyparciem z miasta i bojaźnią zdjęci. Jeżeliby zaś nie chcieli się poddać, wtedy dopiero ich atakować. Zgodzono się na radę króla i okazało się, że była mądra. — Ponieważ była wiadomość, iż wielki wezyr idzie miastu na odsiecz, król Jan oddał tymczasem komendę księciu Karolowi, sam zaś z polskiem wojskiem wyciągnął w pole na przywitanie wezyra. — Wysłano tedy gońca na zamek. Rzeczywiście Turcy nie byli przeciwni ugodzie. Ale oczekując jeszcze przyobiecanej pomocy, prosili o trzy dni namysłu. Gdy już nazajutrz ujrzeli, jak wojsko chrześcijańskie już się zaczyna pod zamek ściągać, a pomocy oczekiwanej nie było widać, przysłali czempredzję gońca, prosząc o warunki ugody, własnoręcznie przez Jana Sobieskiego podpisane i pieczęcią królewską zatwierdzone. Inaczej chcieliby i życiełożyć, niżli się poddają. Tymczasem też król nie znalazłszy o dwie mile ani śladu Turka, powrócił. Podpisał więc sam punkta kapitulacyi, pozwalając wyjść całej załodze z tyłu rzeczami, ile tylko mogli wziąć ze sobą; konwój (odprowadzenie pod bronią) zaś miał im być dany aż pod miasto Budę. Zaczyn 28 października wyszło z zamku przez miasto sześć tysięcy załogi. Król i królewicz, książę Lotaryński z oficerami stali w bramie. Turcy przechodząc co chwila przystawali a spojrzawszy na króla, niski mu oddawali pokłon, królewiczowi zaś kraj szaty całowali. Komendant zaś, basza

Alepu, całą godzinę bawiąc u króla powiadał, że gdyby nie miał podpisu, i pieczęci Jego królewskiej Mości Jana III., a poddałby był fortecę, bez wątpienia musiałby zginąć. Zaczyn wolałby być w fortecy do ostatniej kropli krwi się bronić, niżeli byle komu ją oddać.

Po wejściu Turków, król wjechał do zamku i zaraz poszedł do kaplicy św. Wojciechowi poświęconej, ale przez birsurmanów na meczet obróconej. Wyrzuciwszy przeto naprzód ich pogańskie dziwactwa, pobożny król zaintonował hymn „Ciebie Boże chwalimy,“ poczem odprawiono mszę św. w tejże kaplicy, na podziękowanie Bogu za szczęśliwe zwycięztwa. — Trudno opisać, jak wielka była radość tamtejszych chrześcian, gdy się ujrzeli wolnymi od haniebnego jarzma Turków. Albowiem już od 140 lat Turcy owe miasto mieli w swojej mocy. A trzeba wiedzieć, że w temże mieście jest stolica arcybiskupa w 11 stuleciu, przez króla Szczepana Świętego założona. Wspaniałą katedrę (kościół biskupi), zamienili wtedy Turcy na swoją bóżnicę. Zapewnie się już chrześcianie ani nie spodziewali, że tam kiedyś jeszcze Boga chwalić będą. Jakoż przecie po 140 latach znowu krzyż zbawienia zajaśniał na arcybiskupiej katedrze Strygonia, orężem Sobieskiego przywróconej.

Widocznie Opatrzność Boska wybrała sobie wielkiego tego wojownika, na wyswobodzenie chrześcian z pod ucisku poganina. Byłby może Jan Sobieski wypędził Turka z całej Europy, jak to chęć i odwagę ku temu w liście do żony okazywał. Atoli zazdrość temu przeszkodziła tak, iż dziś jeszcze wielu chrześcian w Europie cierpi ucisk i okrucieństwa tegoż poganina. A nie masz nikogo, ktoby z nim, jak Sobieski, bezinteresowną stoczył walkę.

19. Powrót do Ojczyzny.

Książę Węgierski, Tekieli, słysząc o nowych zwycięztwach króla Jana w swym kraju, zgłosił się do niego z prośbą, aby mu pośredniczył w pojednaniu z cesarzem, a panem swoim Leopoldem. Sobieski umiał dobrze ocenić niebezpieczeństwo, jakie cesarzowi zagrażało od tak

tego przeciwnika, a sprzymierzeńca Turków. Już przed wyprawą Wiedeńską skłonił przeto nasz król Tekielego, że podczas oblężenia, nie napadł Szląska, lub Morawy, albo i Wiedeń nie stanął Turkom do pomocy. Jedyne to pośrednictwu króla Jana, zawdzięczał cesarz, że podczas zwycięskiej bitwy pod Parkanami tenże przeciwnik, acz wezwany, Turkom pomocy dać nie chciał. Chętnie zatem ofiarował się Sobieski, Tekielemu w ugodzie z cesarzem pośredniczyć. — Atoli cesarz, niepomyślny na własną korzyść, płynącą z uspokojenia książęcia, ani nie chciał słuchać o jakiegokolwiek ugodzie z „buntownikiem.“ Generalowie niemieccy nawet nie chcieli mówić z jego komisarzami. Tekieli wprawdzie zbyt śmiało domagał się wolności swego kraju, roszczać sobie nawet tytuł króla. Sobieski bynajmniej też nie brał go w obronę, owszem pomiędzy pierwszymi warunkami ugody wymienił ten, iż Tekieli miał się zrzec tytułu królewskiego. Atoli życząc tylko jak najłepiej cesarzowi, radził mu Jan, iżby Tekielemu dla zaspokojenia przynajmniej niektóre ustępstwa uczynił. Lecz cesarz, zamiast mądrej rady usłuchać, posądził owszem naszego króla, iż sam się stara o koronę Węgierską dla swego syna Jakóba. Zaiste straszne to zaślepienie tak pomawiać tego, który ofiarowaną sobie wprzód przez cesarza Węgierską koronę, wspaniałomyślnie odrzucił. Atoli cesarz nie był też tak w ciemność bity, ażeby rzeczywiście o coś podobnego króla Jana miał posądzać. Znał on dobrze szczerość i dobroduszość Sobieskiego i dla tego właśnie umyślił go do szczytu wyzyskać. Zrywając z Tekiolim układy, zmusił tem samem Sobieskiego, powracającego przez Węgry do kraju własnego znojem i krwią polską torować sobie drogę.

Zapóźno niestety poznał się Sobieski na polityce cesarskiej. Pomimo później pory gotów był jeszcze, odesławszy swe wojsko, osobiście szturmem Budy dowodzić. Lecz trzeba im było pomyśleć o leżach zimowych. Podzieleni tedy wojska na kwatery. Dla polskiego wojska przeznaczono północne Węgry na leże zimowe.

Czwartego listopada wyruszył tedy król z polskiem wojskiem dalej w głąb północnych Węgier. Nieklamany śmiało opierał obce wojska, przywykłe do królewskiej komandy, Mianowicie książąt Lotaryńskiego, bawar-

skiego elektora bolało, że dłużej nie będą mogli jego mądrych rad słuchać. Chcieliby onj byli z królem Janem pójść i na kraj świata.

Prowadził tedy król polskie wojsko przez Węgry na północny wschód, w prost ku polskiej granicy. Po drodze dużo jeszcze miast i zamków na Turkach zdobył, wypędził ich załogi i oddał cesarskim. Tak n. p. jakie 15 mil od Granu odebrał Turkom miasto i zamek obronny Szczecin. Nadto przyszło mu się często ścierać z bandami węgierskich buntowników. Śród ognia i grabieży ze wszech stron, przez góry i knieje trzeba się naszym było przedzierać. Chorych i rannych zabijano, całe wsie w których znużeni Polacy odpoczywali, bandy nieprzyjacielskie podpały. Kawalek chleba, wiązkę siana, lub garstkę owsa trzeba było krwią okupywać. Nie znajdując przeto spokojnych legowisk, wojsko nasze chłodno i głodno dalej postępowało. Około 15 listopada stanęli Polacy pod obronnem miastem Koszycami, na 50 mil od Strygonia oddalonem. Tekieli właśnie tam przebywając, zgłosił się z prośbą. aby Koszyc nie szturmowano. Jakoż król, ufając w pomyślność układów Tekiego z cesarzem, ominął Koszyc i poszedł dalej ku Przeszowu. Lecz Tekieli zamiast się starać o dalsze układy, posunął się w głąb Węgier, a bandy buntowników opadły nasze wojsko. Winę tego wypadku składa sam Sobieski na cesarza, który na kilkakrotne przedstawienia jego ulaskawienia zbuntowanych, żadnej nie dawał odpowiedzi. Tak to więc wybawicielowi cesarza przyszło jeszcze staczać bójki z własnemi jego poddanymi. Wtedy to oburzony niecnym postępowaniem cesarza. wysłał Sobieski opata Denhafa do papieża, uskarżając się na jego niewdzięczność. Aż się żał robi czytać, jak ten szlachetny i dobroduszny król, który własną pierś w obronie cesarstwa na pociski pogan wystawiał, po świetnem zwycięztwie jeszcze się musiał przed papieżem tłumaczyć z podejrzeń i oszczerstw, jakimi się mu odwdzięczono. Prosi tedy Ojca sw. o sąd i rewizyą ugody, czy w moc tejsze ugody obowiązany jest walczyć jeszcze z Węgrami i nową na Polskę ładować wojnę.

Nareszcie 17 listopada stanęło polskie wojsko nie daleko od polskiej granicy pod Przeszowem. które także trzeba było odbić buntownikom. Tymczasem nadeszły

tamże świeże posiłki wojska litewskiego. Zapominając na chwilę o krzywdach sobie wyrządzonych, Jan Sobieski, uniesiony wojennym zapalem, żałował jeszcze, że tych posiłków nie miał pod Strygoniem. Wtedy to bowiem, mówił sobie, przebywszy Dunaj, z całą potencją wtargnąłbym w głąb tureckiego państwa pod sam Konstantynopol.“ Jakoż byłoby się to może szczęśliwie udało, gdyż się bisurmanci strasznie tego obawiali, i cała Turcja prawie na wspomnienie imienia króla polskiego drżała. — Ale już było zapóźno. — Postanowił przeto król świeżo nadeszłe wojsko litewskie pozostawić w Węgrzech, koronne zaś wojsko, znużone tak długimi harcami, zabrać do Polski.

Nim wyruszył z Przeszowa, około 15 mil od granicy polskiej leżącego, król napisał jeszcze do żony list, w którym opisuje zdobycie Szczecina:

„Najukochańsza Marysienku!

Już trzynaście dni, jakośmy się odłączyli od wojska cesarskiego. Spieszmy najbliższym traktem przez Węgry do Ojczyzny. Ależ tu na trakcie do Przeszowa była forteca (zapewne Szczecin.) Że się w niej znajdowała turecka załoga, zaraz mieliśmy radę wojenną, czyli jej dobywać albo nie. Bo wojsko srodze znużone i sfatygowane. Sądząc być rzeczą mniej chwalebną Polakom, żeby to miejsce bez zwycięstwa pominęli, zbliżyliśmy się nocą pod tę fortecę i komenderowaliśmy zaraz na rekonoscencyą (zwiady) sytuacji (położenia) miejsca syna naszego Jakóba. Po wzięciu informacji atakować kazaliśmy, z armat liczo do miasta i zamku ognia dając, uczynić alarm. Przedmieścia lekkim ludziom (lekkiej jeździe) ubiedz kazaliśmy, zabraniając spalania onych od Turków. Co Turcy spostrzegłszy, że naszym z przedmieszciami dobrze było, wypadli w kilka set ludzi o północy, usiłując spalić przedmieścia.

Ale ich nasi obskoczyli, wycięli i w tym bramę opanowawszy, warty tureckie znieśli, do miasta wpadli i palisady (zasieki) odebrali. Turcy zaś do zamku się schroniwszy, burząco z armat ognia dali. Nasi w mieście z murów chorągiew czerwoną z białym krzyżem wystawili.

Skoro świt umyśliwszy nieprzyjaciela atakować, aż Turcy zważywszy potencją (potęgę) naszą, wywiesili

białą chorągiew do poddania się i akordu. Komendant turecki spuściwszy się po murach z zamku, do nóg nam upadł, prosząc klemencyi (zmiłowania) któremu odpowiedziliśmy: „Niegodzieneś łask, atoli nie pragniemy twojej krwi, darujemy cię życiem.“ Zaraz tedy z zamku wymaszerowało Turków 1500 i broń pod nogi nasze złożyli. Siedm set trupem z nich poległo przy opanowaniu miasta. Ta forteca dość obronna i mogliby się byli na jaki czas bronić, mając destatkiem prowiantów (żywności) dział, amunicyi i kartaunów 10, nadto siła broni ręcznej w zamku, także siła spiżowej armaty, bomb, kul, granatów, karkasów i prochów. Zaraz pisałem do księcia Lotaryńskiego. oznajmując mu o tej wziętej w podróż fortecę, do której trzeba było ordynować garnizon cesarski.“

Z Przeszowa ruszył król wprost na północ ku polskiej granicy. W drodze zdobyto jeszcze 3 miasta warowne, pomiędzy niemi już 9 grudnia Sabinów (Soben.) Dopiero w połowie grudnia stanęło polskie wojsko okryte chwałą, lecz wycieńczone do ostatka, na ojczystej ziemi. Krótco przed tem niedaleko już granicy umarł hetman Sieniawski, stargawszy zdrowie w obronie Wiednia.

Królowa nie mogąc się doczekać sławą okrytego małżonka, przyjechała mu naprzeciw aż nad granicę Polski do Starego Sącza. Pospieszył więc tam król uszczęśliwiony, że po tak długiem rozłączeniu zaraz na wstępie do swego kraju może oglądać swoją ukochaną Marysienkę. — Prawie 20 mil na północ od Sącza leży Kraków. Podążyła więc tam królewska para. tak iż w samą wigilią Bożego Narodzenia stanęli w Krakowie. Na tryumfalnym wozie, jaki na Turkach zdobył, wjeżdżał tedy król Jan śród okrzyków radości do stolicy, z której przed czterema miesiącami wyjeżdżał, żegnany łzami przywiązania. Brzmiał Kraków wesółemi okrzykami ludu, a grzmot dział i odgłos wszystkich dzwonów wzbijał się pod niebiosa. Ponieważ już się miało ku wieczorowi, król nie bawiąc, pojechał na zamek i zaraz śród tłumów ludu poszedł do katedralnego kościoła, gdzie przy huku dział zamkowych zaśpiewał hymn dziękczynny.

Nazajutrz po nabożeństwie, na którym pobożnie się wypowiadał i komunikował, przyjmował król powitania. Każdy z panów miał sobie za szczęście widzieć

monarchę tyłą sławy okrytego. Prawie sobie wydzielano zwyciężkich rycerzy, których każdy u siebie chciał mieć gościem. Wszędzie krzyczano: „Niech żyje król“, a powinszowań i okrzyków nie było końca. Przez cały tydzień trwały te wiwaty, o niczem nie mówiono, tylko o samych zwycięztwach i tryumfach króla i polskiego rycerstwa.

Król aczkolwiek znużony po trudach wojennych, wesoło przecież i serdecznie przyjmował wszystkich, którzy byli ciekawi widzieć zdrowego Pana. Stanąwszy w zamku, dopytywał się zaraz o swoich znajomych. Nie zapomniał też o swym dawniejszym profesorze Dąbrowskim, który to złożony chorobą, przepowiedział mu zwycięztwo, jako też że sam umrze w dzień Wiedeńskiej wygranej. Spełniło się, co świątobliwy staruszek przepowiedział. Zwyciężył Sobieski pod Wiedniem, a właśnie też w dzień wygranej Dąbrowski umarł. Dowiedziawszy się o tem król, bardzo go żałował i hojną za duszę jego po wszystkich kościołach kazał rozdać jałmużnę. — Właśnie też na drugi dzień po tryumfalnym wjeździe Sobieskiego do Krakowa, w sam dzień Bożego Narodzenia, największy nieprzyjaciel Polski i chrześcijaństwa, wielki wezyr Kara Mustafa żyć przestał. Sułan turecki bowiem po tak wielkich klęskach, zdjęty gniewem przeciw Wielkiemu Wezyrowi, przysłał mu zwyczajem tureckim jedwabny sznurek na złotem wezgłowiu. Kara Mustafa zasiadając właśnie na publicznem zebraniu w Belgradzie, przełknięty sam sobie stryczek zadział na szyję, poczem go uduszono. Udużonemu jeszcze głowę ścięto i na pal wbito. Skórę zaś z niego zdjętą wytkano bawelną i po wszystkich miastach tureckich obwożono na przestrach bisurmanom, aby się na drugi raz nie dali przezwyćczyć.

W Krakowie tymczasem bawiono się w najlepsze i wyprawiano wesołe biesiady na cześć wielkiego zwycięzcy. Na wiosnę wybrał się król Jan z całą rodziną i licznym orszakiem rycerzy do Jaworowa, gdzie miał piękny zamek i ogród i gdzie często zwykł był przesiadywać. Miasto Jaworowo leży niedaleko Lwowa. Mając do tamtąd około 60 mil drogi, zajeżdżał król w tryumfalnym pochodzie na zamki panów i odwiedzał dwory szlacheckie. Gdziekolwiek kościół lub klasztor napotkał, słu-

chał mszy świętej, mówiąc: „Nie schódźcie Panu, Dawcy zwycięstw, z drogi.“ Liczne też czynił słuby i ofiary na podziękowanie za zwycięstwo Matce Boskiej.

Z każdą chwilą zmniejszał się wojenny orszak króla w tej podróży; bo rycerstwo spieszyło do zagród rodzinnych i każdy chciał się przed swojemi pochwalić; jako żyw, a dobrze kościołowi i ojczyźnie zasłużon powraca. Natomiast przybywała szlachta okoliczna, w czasie potrzeby w domu pozostała, powiększając codziennie orszak królewski. Błogo jak blogosławieństwo ojcowskie, rozlewała się wieść zwycięstwa po kraju. Cała Polska spieszyła na powitanie zbawcy Wiednia i chrześcijaństwa. Wspaniały był to pochód i rzewne przyjęcie. Chlebem i solą witały gromady po gościńcach pana. Z kościelnymi chorągwiami i blogosławieństwem wychodzili księża. Po kościołach bito w dzwony, a'z wałów po zamkach z moździerzy na cześć walecznemu królowi. Tak przybył król do Jaworowa, gdzie jeszcze tego samego dnia wyprawił liczny i dostojny gościom wspinałą ucztę u dworu.

Pod wieczór po obiedzie przyszła z podzamecza gromada z chlebem i weselem. Wójt jaworowski miał oracyą do króla, ofiarując mu od gromady pług i sześć siwych wołów, które na dziedzińcu stały. Kończąc oracyą rzekł: „A żeście miłościwy Panie pono potracili się na wojnie, otóż bez urazy waszój, daję tu wam przezemnie gromada w pocziwości statek kniecy na zapomogę; bo za statkiem panie idzie i dostatek.“ Król serdecznie wstając bez ceregieli przyjął pług i woły, a królowa kołacz i wieniec z laskowych orzechów, a potem rozpoczęto weselne tany. W pierwszą parę poszła królowa z wójtem, w drugą zaś król ze starościną wesela. — „A czyjaś ty moja rybko“? pyta król, biorąc ją do tańca. — „Kowalowa, panie nasz“ odpowiedziała. — Poszli tedy w taniec, a za nimi, pańskim wzorem, pany z wesołą czeladzią, a panie z knieciami podług skrzypek niedzielnych. Gdy taniec już obszedł do koła. krzyknął król na swoją kapelę: „Nuż teraz raznego!“ i wysunął się naprzód, wybijając z mazowiecka. Potem stanął przed królową i kapelą i zaśpiewał:

A zkąd żes to? z Jaworowa!

A czyjaś to? Kowalowa!

Kowalowa z kuńca,
 A chodźć do tuńca,
 Kowalowa, Bóg daj, zdrowa:
 Bóg daj, zdrowa, Kowalowa!

Po tańcu darował król gromadzie daniny, a wójtowi i kowalowi dał soltysostwo.

W ogóle szczery i szlachetny król Jan był ludzkim dla wszystkich, tak dla ubogich, jak dla zamożnych, czy dla panów, czy dla kmiotków. Jakoż za czasów Sobieskiego, kmić lub chłop miał się poniekąd lepiej, niż dzisiaj. Pewien Francuz Beaujeu, (czytaj Boże), podróżując naówczas po Polsce napisał pamiętniki, w których o stanie wieśniaczym pisze dosłownie, jak następuje: „Chłop w chacie swojej, aczkolwiek na pozór lichy, lepiej mieszka i wygodniej żyje, niż chłopci w innych krajach. Ubiera się dobrze, drzewa ma dostatek, w ogrodach pełno warzywa, na podwórzu huk drobin, a przy ognisku zawsze pięć do sześć garnków; wieśniak żadnych prawie podatków nie płaci, prócz małego czynszu dziedzicowi i kilkudniowej pańszczyzny, którą odrabia. Rozszerzyłem się nad tem, pisze dalej Francuz, ażeby zbicie fałszywe miernanie cudzoziemców, jakoby chłopci w Polsce byli niewolnikami.“

Nie podobno tu dalszych wszystkich uroczystości opisywać, jakie na cześć króla zwycięzcy, z tryumfem objeżdżającego kraj swój, urządzano. Gdziekolwiek się pokazał, świątynie i z radością go przyjmowano. Ze wszech stron, z kraju i z zagranicy przybywali liczni i dostojni goście z powinszowaniem. Z ufnością przychodzili doń włościanie i kmićcie, witając serdecznie miłościwego króla i przekładając mu swoje prośby. Warto tu zapisać zabawny kawałek, jaki przy podobnej sposobności zdarzył się królowi, bawiącemu w Warszawie.

Żył tam w bliskości stolicy poczciwy mazur, choć sobie prostaczek, ale szlachcic rodem. Janko Zawada zwał się, a miał brata wojaka w nadwornej chorągwi jego królewskiej mości. Zginął tenże nieborak pod Wiedniem, kulą przeszyty w oczach Sobieskiego. — Wybrał się więc Janko z Gawłem synem swoim, tęgim już wyrostkiem do Warszawy, prosić króla o jego mości, aby raczył mu przekazać wójtostwo po nieboszczyku bracie. Długo w ubogim dworku trwały narady z żoną i sąsia-

dami, jak do króla Sobieskiego się wybrać i jaki mu dar zanieść. Wreszcie zaprzęgli siwą szkapę do wózka, wsiedli z synem i ruszyli do stolicy. Szczęśliwie trafili do zamku. Stary Zawada przybrawszy się czysto i ochędoźnie, wraz z synem zawiesił kobiałkę lyczanną na plecy, w której niósł prezent dla króla. Były tam dwa półgęski, kielbasy, placki pszenne i ze trzy kopy jaj. Syn pod pachą niósł ślicznego koguta i kokosz czubatą.

Nasz Sobieski z okna spostrzegłszy szlachtę podróżną, kazał co rychło wpuścić do siebie a idąc do nich na powitanie, zatrzymał się w bogatej komnacie, co miała zwierciadlane posadzki.

Trzeba zas wiedzieć, że Stary Zawada miał przyślowie, gdy mu się co nie powiodło, zaraz kłać: „Żeby cię wszyscy wzięli.“ Idzie tedy z synalem po wschodach, przesunął kobiałkę na piersi, aby ją łatwiej zdjąć i złożyć u nóg króla, a Gawel ściska pod pachą kokosz i koguta. Wehoda do wspnianych komnat, łupiąc posadzkę podkutemi bótami. — Dotąd wszystko szło jakoś dobrze. Ale jak weszli na zwierciadlane posadzki, jak ujrzeli poważną i szlachetną postać króla bohatera, tak zadrżeli obaj ze synem. Gawel stapał z nogi na nogę, jak po rozżarzonych węglach, stary trzymał się jak na lodzie. Przecież przyszedł jakos prędzej do przytomności i gdy syn z rozdziawioną gębą patrzył na króla, Zawada oddając pokłon przemówił:

„Najjaśniejszy nasz miłościwy panie, niech cię z całą familią — — —

Ale w tej chwili poslizgując się pada jak długi i woła z gniewem, jak to miał zwyczaj „żeby cię wszyscy wzięli, a z kobiałki wysypują się jaja, tłuką i mażą posadzkę, wypadają półgęski, placki i kielbasy.

Król nasz, Piast kochany, co znał naszą szlachtę na wylot, zrozumiał wszystko dobrze i zaczął tłumić smiech serdeczny. w sobie przygryzał tylko wąsa, patrząc na młodego Gawła, który przygodą ojca odurzały, wypuścił z pod pachy koguta i kokosz, upadł na kolana i z głośnym płaczem, wznosząc złożone ręce do króla, oczyma zdawał się błagać łaski i przebaczenia. Stary Zawada choć jak pioruncem rażony upadkiem swoim, zebrał prędko myśli a niepowsztając z kolan przemówił!

„Miłościwy Panie! nasz królu Sobieski, te jaja,

placki, kielbasy, pułgęski i kury, to dla ciebie, a te „djabły“ najjaśniejszy panie, to dla mnie. Zabierz więc te ubożuchne dary chudoby naszej, a ja w kobialkę wszystkich djabłów wezmę.“

Król jegomość już śmiechu dłużej utrzymać nie mógł, wdzięcznie dar rólniczy przyjął, wójtostwo Zawadzie zostawił, a polecając się modlitwom starych Zawadów i piętnaściorga ich dziatwy, Gawła wziął pod swoją opiekę. W rok potem ów Gawel Zawada był jednym z najtęższych towarzyszków husarskiego znaku w chorągwi Króla Jegomości i niejednym walecznym czynem się odznaczył.

Długo jeszcze opowiadano sobie po dworach i chatach o zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem. Rok rocznie obchodzono potem uroczyste pamiątkę téjże wyprawy. Spółcześni i późniejsi poeci sławili ją rymem. Kochowski n. p. historyk nadworny Sobieskiego i poeta, który towarzyszył królowi w wyprawie wiedeńskiej, napisał o niej cały poemat pod tytułem: „Dzieło boskie, albo pieśni Wiednia wybawionego.“ Ostatnią pieśń tegoż poematu tak kończy poeta:

„Ty któryś męźnie poganina skrócił,
Bestyją jadem i pychą pijaną,
Ostatniás zgubę od Rzeczy odwrócił,
Wiedniowi odsiecz dawszy pożądaną;
Nameś swobody nadzieję przywrócił,
Stanąwszy mocno Kościołowi ścianą.
Których dobrodziejstw Rzym wdzięczn owszeki
Wiwat ci śpiewa nieprzeczyte wieki.“

Po stu latach jeszcze w Warszawie wśród uroczystości i zabaw obchodzono pamiątkę wielkiego zwycięstwa pod Wiedniem i wystawiono na téż pamiątkę wspinały posąg, przedstawiający Jana III na rumaku w zbroi z szyszakiem na głowie. — Ówczesny poeta Franciszek Kniażnin napisał na tenże stuletni obchód zwycięstwa Jana III następujący piękny wiersz:

Sto lat ubiegło jak Polaków skronie
Pyszny się laurem dzisiaj zieleniły:
Gdy raz ostatni w jednomysnym gronie,
Chwała z ich sercem połączyła siły,
Że śmiało mogli rzec sąsiedzkiej dumie:
Niech zna Eurupa, co wolny lud umie!

Kiedy pod Wiedniem błysnęły miesiące,
Strach był ostatni padł na Chrześciany;
Któż tedy dzwignął mocarstwa ginące?
Gromca niewiernych, Jan, z nieba zesłany.
Przyszedł, obaczył i swój lud postawił:
Rozproszył Turków, a Niemce wybawił.

Jeszcze te dęby stoją nad Dunajem,
Między którymi pohaniec się chował.
Za obcym Polak gdzie obstając krajem,
Krwia nieprzyjaciół wart bystry farbował.
Chociaż ta farba zginęła w Euxynie,
Ale tych brzegów świadectwo nie zginie.

Stojąc te mury, te kościoły dawne,
Co drżały na moc szturmującej ręki.
Niechaj przypomną to witanie sławne,
Jak huczne niebom śpiewano podzięk:
Kiedy mąż, pełen i męstwa i wiary,
Zdobyte Bogu poświęcał sztandary.

Sława naówczas trzymająca z nami,
Bronić radziła niewdzięczne sąsiady;
Ponad pysznemi wznosząc się Tatrami,
Śpiewała nasze wspaniałe pradziady;
A na jej trąbę świat pełen zazdrości,
Winszował Polsce męstwa i ludzkości.“

Pełno dziś jeszcze po kościołach i zamkach, w Polsce i za granicą znajduje się pamiątek, głoszących sławę owego zwycięstwa. Przed kilku latami jeszcze pod Wiedniem na Leopoldsbergu, stała na słupie tablica z następującym napisem:

„Ici le smains en croix au pied du maître autel
„Jean Sobieski pendant tout le saint sacrifice,
„Pour vaincre l' Ottoman invoqua l'Eternel,
„Qui deux heures après aux Chrétiens fut propice.
„Et rendit à jamais son grand nom immortel.“

Co się po polsku dosłownie tak tłumaczy:

„Tu ręce na krzyż składając u stopni ołtarza wielkiego
„Jan Sobieski podczas całej ofiary bezkrwawej,
„Aby zwyciężyć Turka błagał Wszechmocnego,
„Który po dwu godzinach, Wiernym stał się laskawy,
„Nieśmiertelnem uczynił wielkie imię jego.“

Jeżeli w ostatnich latach, w których nowomodna kultura bezwzględnie usuwa lub niszczy stare pamiątki dawniejszych wieków, nie zniszczono i tego świadectwa polskiej pobożności i chwały, — to dziś jeszcze można ten napis we francuzkim języku tamże wyczytać.

Dalej warto tu jeszcze wspomnieć o jednej pamiątce po Wybawcy Wiednia, jaka się także na obcej ziemi znajduje. W małym wiejskim kościele w Radaczu pod Nowym Szczecinem w Pomeranii jest ambona niezwyklego kształtu, odznaczająca się pięknnością rzeźb i bogatym złoceniem. Otóż to jest owa wspaniała kolasa, jaką nasz król po odsieczy Wiednia w tryumfie objeżdżał Polskę. Zapewne król Jan nie przeczuwał, że kolasa ta, którą zapewno zdobył na Turkach, będzie kiedyś amboną w kościółku radackim. Były właściciel Radacy, generał marszałek pruski Kleist ofiarował był tę kolasę kościółkowi swej wioski i kazał ją na ambonę przerobić. W jaki zaś sposób rydwan tryumfalny naszego króla przeszedł w posiadanie rodziny pruskiego marszałka, niewiadomo. Prawdopodobnie znajdowała się owa kolasa po śmierci króla w zamku Żółkiewskim, jak wiele innych po nim pamiątek, które po zajęciu żółkiewskiego zamku przez Austryaków drogą sprzedaży dostały się w ręce prywatne. Tak up. inną kolasę Jana III kupił wtenczas żyd mieszkający w Żółkwi, na przedmieściu i zrobił z niej szatkę do szklanek i kieliszków. Przed trzydziestu latami można było jeszcze u żyda widzieć szczątki owej kolasy. Drzwiczki jej użył na zamknięcie szafki. Jeszcze było na nich widać z pod brudu mnóstwo malowanych aniołków. Godło króla Jana zdarłszy z powozu, zawiesił nad drzwiami karczmy, jako wabik na wiarusów do swego gościńca. — Bogu dzięki, że owa tryumfalna kolasa w lepsze dostała się ręce, tak, iż dziś z niej sławi się Boga, jak niegdyś nosiła pobożnego obrońcę Jego czei i chwały.

Sprawdza się więc niejako na pobożnym królu naszym, co Ekklezjastyk o mężu bogobojuym i sprawiedliwym napisał 39. 13.)

„I nie ustanie pamiątka jego i o imieniu jego pytać się będą od narodu do narodu 42 a kościół chwałę jego opowiadać będzie.

Nie ustała pamiątka wielkiego króla Jana i my ją

jeszcze po dwu wiekach aczkolwiek zgębieni niezadługo obchodzić będziemy. Atoli tymczasem wróćmy do opisu dalszego i czynów bohatera.

20. Dla wielkich zasług świat nie ma nagrody.

Z początkiem lipca następnego, po wyprawie roku widzimy Sobieskiego znowu w Jaworowie. Przyjechał tam bowiem wielki poseł wenecki, Morsini dla zawarcia przymierza. Nadto przybył tam poseł hiszpański Montekuli, książę kurlandzki Ferdynand i francuzki margrabia Bethune i wielu polskich panów i szlachty. Po solennym akcie powinszowań i załatwieniu spraw publicznych z posłami, nastąpiły znowu wesołe uczty i zabawy. Gdy się w najlepsze bawiono, przychodzi z pod Kamieńca goniec z wesołą nowiną: W sam dzień przyjmowania posła weneckiego wypadło z Kamieńca 4000 Turków, chcących się złączyć z tymi, którzy żywnosć do twierdzy sprowadzali. O czem dowiedziawszy się nasi w liczbie 2000 uderzyli na Turków i tak mężnie się z nimi starli, że Turcy tyl podali, pole zasławszy trupem. Więcej niż półtorasta Turków wzięto w niewolę, między tymi samego baszę Kamieńca, który się był uczył między trupami. Tegoż tedy baszę jako też wielu innych jeńców przyprowadzono przed króla i zgromadzonych u niego gości.

Potem z wszystkimi gośćmi, jako też z królową i synem księciem Jakóbem pojechał król do Żółkwi, gdzie uroczyscie obchodzono imieniny królewicza. Przybył tam właśnie wtedy nuncyusz (poseł) od Ojca św. z upominkami. W sam dzień św. Jakóba nastąpiło uroczyste oddanie tychże darów papieżkich w kościele. Naprzód nuncyusz papieżki odprawił solenne nabożeństwo, podczas którego król zasiadł na wspaniałym tronie. Potem nuncyusz miał poważną mowę na pochwałę Zwycięzcy, a przystąpiwszy znowu do ołtarza, dał królowi, jako też małżonce jego i rycerstwu błogosławieństwo, życząc szczęśliwego na dal powodzenia. Król powstawszy z tronu, przystąpił do ołtarza, gdzie mu nuncyusz włożył na głowę szyszak z czarnego aksamitu, złotem wyszywany i drogimi klejnotami sadzony. Potem przypasał mu do boku miecz, z szczerozłotą rękojescią i takąż pochwą,

diamentami wysadzaną. Miecz ten półtrzecia łokei długi, był szczególną oznaką dla rycerskich obrońców wiary. Królowej zaś, w imieniu Ojca św., wręczył nuncyusz złotą różę, drogiemi kamieniami ozdobioną. Wtedy król, zasiadłszy znowu na tronie, przywołał do siebie nowego sprzymierzeńca, posła weneckiego i pasował go na rycerza i obrońcę wiary. Jakoż król, uderzając klęczącego przed sobą gołym mieczem, temi słowy doń przemówił: „Postanawiam cię rycerzem dla wiary i chwały Chrystusa.“ — Po skończonych ceremoniach, Królestwo Ichmoscie pomodliwszy się, wyszli z kościoła i wraz z dostojnemi gośćmi udali się wprost do wezyrskich namiotów pod Wiedniem zdobytych, które ku przyjęciu gości tamże rozbito. Bawiono się tam ochoczo do północy, gdyż król miłym obejściem swoim i wielkoduszną szczerością wszystkich gości potrafił przyjemnie zająć, a cudzoziemców mianowicie w podziw wprawiał. To też dostojni goście zabawili u króla Jana aż pod koniec sierpnia, aby się przyjrzeć wojsku, które się na nową szykowało wyprawę, na zdobycie Kamieńca. Dnia 21 sierpnia, prawie w rocznicę wyprawy wiedeńskiej stanęły przed królem, otoczonym gronem zagranicznych posłów i wysokich dostojników, wojska koronne i litewskie w szyku bojowym. Rozkazał król rozpocząć wyprawę od oblężenia Jazłowca, obronnego zamku, będącego niejako kluczem Podola. Wysławszy tam naprzód wojsko, w towarzystwie małżonki i dostojnych gości, z wolna postępował za niem. Po trzech dniach stanąwszy pod Jazłowcem, zaraz nazajutrz rozkazał król go szturmować. Pod wieczór już Turcy o miłosierdzie prosili, wywiesiwszy białą chorągiew. Nazajutrz rano, podpisawszy kapitulacyę, wyszła załoga z warowni, składając broń pod nogi królestwa Ichmosciów, po czem ją do Kamieńca odprowadzono, przecież 90 Turków dobrowolnie zostało przy królu, oddając mu się w usługi. Bey, komendant tejże fortecy, przechodząc koło naszego wojska, w szyku stojącego, pytał się: „Zkądście wzięli tak sliczne wojsko? a czemużescie nie mieli takiego, gdyśmy wam Kamieniec odebrali?“ Gdy mu nasi na to różne podawali przyczyny, chwając potęgę Polski, rzekł dalej ze smutkiem poganin: „Nie wasza w tem zasługa, lecz tego króla, który wam od Boga jest dany, nam na ukaranie.“ Potem niski ukłon od-

dawszy królowi, ze spuszczoną głową, udał się w drogę ku Kamieńcowi.

Prawdę powiedział poganin. bo za pomocą Boską Sobieski pod Wiedniem na zawsze już skruszył dumną potęgę Turecką. Świeże to jego zwycięstwo nad Turkami w własnym kraju w obec przedstawicieli zagranicznych mocarstw, małym już tylko było odbłaskiem jego chwały. Po tymże tryumfie posłowie opuścili obóz króla, aby chwałę jego roznieść po wszystkich narodach.

Spodziewać by się należało, że król Sobieski po tylu świetnych czynach i zasługach, wsławiony u obcych, ukochany przez swoich, będzie zażywał szczęścia i pokoju. Lecz inaczej się stało. Zdaje się, jakoby Bóg na wielkiego pogromcę pogan, odtąd dopuścił był zgryzotę i nieszczęście, aby mu nieskończoną nagrodę i radość zachować w wieczności. Od tego czasu bowiem, jakby ręką obrócił, król Jan ani na wojnie, ani w rządach, ani nawet w domowem pożyciu nie doznawał szczęścia.

Naprzód bowiem weale się nie udała tak świetnie rozpoczęta wyprawa ku zdobyciu Kamieńca; i nie dziw: Bo wojska polskie były szczupłe, wiedeńska wyprawa zjadła nie małe siły. Austryak zaprzątnięty szturmem Budy, nie dał pomocy. Nadto ciągle ulewę sprawiły wezbranie rzek, tak iż nie podobna było stoczyć walnej bitwy. Król sam nie tracąc ducha, posunął się aż pod Zwaniec nad Dniestr, a nie mogąc się doczekać mostu, przeprowadził w bród kilka oddziałów wojska, aby zająć Chocim. Lecz Tatarzy temu przeszkodzili. Przez 15 dni trzymał król na wodzy szarpiących go Tatarów, cofając się na równe pole, w nadziei, że tam wyda bitwę baszy Chocińskiemu. Ale Tatarzy, odprowadziwszy króla aż pod Kamieniec, do twierdzy się schronili, a ostrożny Soliman basza weale się nie wyruszył z Chocima. Tak więc z wielką boleścią króla. cała wyprawa spełzła na niczem. Z początkiem listopada, strudzony i zmartwiony król, opuścił wojsko, zostawując je na leżach ziwowych.

Jeszcze Jan Sobieski gorzkiego zawodu ostatniej wyprawy nie przeboleł, a tu już w następnym roku nowa zgryzota i nowy zawód go spotkał. Naprzód na sejmie Warszawskim 1685 roku, niechętni od dawna Sobieskiemu Litwini wszczepli burdy, zarzucając mu wprost,

iż zaniedbuje niebezpieczeństwo od strony Moskwy, iż się stara o przywłaszczenie korony dla syna Jakóba, kojarzając małżeństwo jego z córką cesarza, iż podkopuje wolność rzeczypospolitej i temu podobne. Król oburzony gwałtownością mówcy, po szlachecku porwał się do korda i byłoby do straszego przyszło zaburzenia, gdyby jakiś zręczny zwolennik króla nie był nagle obradom nadał innego obrotu. Smutna to zaiste, że do takich zająć ubliżających powadze majestatu doprowadziła zawiść nieprzychylnego bohaterowi stroniectwa. Lecz mała to jeszcze była obraza dla Jana, który po chrześcijańsku, chętnie urazy odpuszczał, w porównaniu do wielkiej obelgi, której znowu doznał od cesarza Leopolda. Przyrzeczona bowiem przed wyprawą synowi jego Jakóbowi córka cesarza, Marya Antonina, wydana została za kurfirsztę bawarskiego. Nowa przykrość, którą dwór cesarski polskiemu wyrządził, bezczelne złamanie słowa przez tego, któremu Wiedeń i całe państwo ocalił, tak boleśnie dotknęło króla, że zachorował. Wybrawszy się już na nową wyprawę przeciw Turkom, zdał ją hetmanowi Jabłonowskiemu, a sam zmartwiony i chory powrócił do Zółkwi.

Zaiste podobnie, jak sprawiedliwego Joba, Pan Bóg pobożnego króla Jana po dniach szczęścia i pomyślności, gorzko doświadczał. Ledwo jeden i drugi nieszczęśliwy rok minął aliści, następny nowe mu przynosi gorycze i zawody.

Moskwa bowiem od wyprawy wiedeńskiej czychała tylko, aby wpaść do Polski, gdyby się wyprawa nie była powiodła. Na wieść zwycięztwa zatrzymała się tymczasem w swych zaborezych chęciach. Lecz widząc teraz Polaków osłabionych, napastowanych przez Tatarów i od sprzymierzeńców opuszczonych, Moskal zagroził Polsce wojną. — Z drugiej strony cesarz niemiecki naglił Sobieskiego do zawarcia przymierza z Moskwą, aby sam mu był pomocnym w zdobyciu miasta Budy, które jeszcze w ręku Turka zostawało, obiecując mu za to pomoc ku zajęciu Wołoszczyzny.

Sobieski widząc się niedosyć silnym, aby bez obcej pomocy oprzeć się Moskwie, wołał z nią zawrzeć przymierze w nadziei, iż ustępstwa jej uczynione zajęciem Wołoszczyzny powetuje. Wyprawił przeto był wielkie

poselstwo do Moskwy, zdając Grzymułtowskiemu pełnomocnictwo rokowania o przymierze. Lekkomysłny pełnomocnik, przekraczając rozporządzenie królewskie, ustąpił Moskalom za nędzny okup i niepewne przymierze przeciw Tatarom, najważniejsze twierdze Polski od strony Moskwy. Sobieski ani się spodziewał, że mu Moskwa tak bezczelne stawi warunki i nigdy nie byłby na nie przystał, aczkolwiek już pełnomocnik je podpisał. Nagłony przecież natarczywie przez swoich sprzymierzeńców, a nie widząc żadnego z nikąd ratunku dla ścisnionej zewsząd przez wrogów Polski r. 1686. rad nie rad za-twierdził nieszczęsne przymierze z Moskwą, przez które oprócz Smoleńska i Kijowa, wiele innych granicznych warowni utracił. Poprzysięgając ów wieczysty pokój z nienasyconym wrogiem Polski, zapłakał król gorzko nad niedolą ojczyzny i tylko nadzieja zdobycia Wołoszczyzny zdołała go pocieszyć.

Wołoska i Multańska ziemia, jednym słowem Wołoszczyzną zwaną, była ostatnim kresem Polski na północ. Kraj to jest żyzny i obfity w zboże, wino, owoce, bydło i t. p., lecz bardzo wzgórzysty i mianowicie od północy w wówczas jeszcze błotami i lasami był poprzerynany. Nie było zaś tam jeszcze dróg i kolei żelaznych, jakimi w naszych czasach Moskal wojska swe sprowadza nad Dunaj. Z tą Wołoszczyzna była wtedy niejako naturalną ścianą Polski od strony Turków i Tatarów. Często bowiem Turcy i Tatarzy, a dawniej nawet Rzymianie i Grecy kraj ten napadali, lecz na tem się zwykle skończyło, dalej nie zaszli. Albo obłowiwszy się poganie w zdobycz, dziki kraj opuszczali, albo też po bagnach i lasach śmierć znajdowali. Kiedy zaś Turcy, wzrastając w potęgę, coraz bardziej Wołoszan uciemieźali, ci udali się z prośbą o wsparcie do Polaków. Jak od r. 1386 już wojewodowie Wołoscy polskim królom dobrowolnie składali hołd, aby tylko w razie potrzeby otrzymać wsparcie przeciw Turkom, które też uzyskali. Wołosi zaś byli bardzo bitni i za jaką taką pomocą zwyciężali Turków, obraniali Polskę od ich najazdu, a nawet Polakom na wojnach pomagali, jak n. p. przeciw Krzyżakom, których pod Malborkiem r. 1422 strasznie porazili.

Przez dwa wieki pozostała Wołoszczyzna wierną

Polsce. Atoli ciągle najazdy i podszepty Turcyi a nadto nieporozumienia z Polską sprawiły, iż się Wołosi coraz bardziej zaczęli skłaniać do Turcyi. Wreszcie 1617 roku zypelnie już Turek Wołoszczyznę od Polski oderwał. Jeżeli już dotąd przychodziło Polakom o kraj ten krwawe staczać wojny, to tem więcej odkąd Turek nad nim zapanował. Od wielu klęsk jakie tam Polacy na górzystych, błotnistych i dzikich polach ponieśli, urosło nawet przysłowie: „Wołoszczyzna grobem Polaków.“ Tam to zginął także pradziad Sobieskiego, sędziwy hetman Żółkiewski. Pomimo tylu nieszczęść, nie przestali przecież Polacy dobijać się o dawniejszą niezależność kraju tego. Nie dziw, że i Sobieski znowu się pokusił o wyzwolenie Wołoszczyzny z pod tureckich rządów. Posiadając Wołoszczyznę, nie tylko by w niej miał najlepszą zasłonę od ciągłych napadów Turka i Tatara, lecz nadto najbliższą drogę ku Konstantynopolowi. Już naprzód więc marzył o tem król, jak znowu tam krzyż chrześcijański zatknąć na kościele sw. Zofii. Atoli ta nadzieja zupełnie go zawiodła. Wyprawa na Wołoszczyznę znowu smutny wzięła koniec.

Z początkiem sierpnia r. 1686 sam król ze synem Jakóbem na czele wyborowej armii wszedł przez Bukowinę do Multan. Bukowina był tedy las 30 mil długi i tyleż szeroki, bagnami wąwozami poprzecinany. Dużo tam już polskiego wojska w dawniejszych wyprawach poginęło. Tymczasem udało się Sobieskiemu szczęśliwie przerznąć przez owe dzikie knieje. Po drodze wzmacniał król zaraz wąwozy i co kawał porozstawiał w tejsze puszczy mocne posterunki, sam zaś z główną armią wkroczył na Wołoszczyznę. Atoli najokropniejsze upały, od których wszystkie źródła powysychały, zmusiły trzymać się z wojskiem brzegów rzeki Prutu. Ziemia spiekła od gorącości, na kształt otehlani porozstępowała się; wsie i miasta były opustoszałe. Dopiero w Jassach, mieście w środku Multan położonem znaleziono jeszcze mieszkańców. Zatrzymał się tam król z wojskiem, przyjął poselstwo od wojewody Wołoskiego, odebrał hołd od Mołdawian i po krótkim odpoczynku dalej pociągnął. Nigdzie atoli się nie pokazały większe oddziały Turków, z którymi można stoczyć walną bitwę. Tylko Tatarzy w mniejszych oddziałach wciąż napadali nasze wojsko za-

palające bujne pastwiska stepów, kędy Polacy przechodzili. Trzeba więc było postępować po palącej się ziemi. Powietrze w około napelniało się popiołem i do oddychania zrobiło się ciężkiem. Pomimo tylu przeszkód król dotarł aż do miasta Galacz, przy w biegu Prutu w Dunaj położonego, chcąc tam oczekiwać obiecanych posiłków cesarskich. Mając więcej wojska, byłby się Sobieski jeszcze głębiej zapuścił i poszukał głównej armii nieprzyjaciela. Ale cesarz nie myślał o przysłaniu pomocy, zadowolony, że Turcy tamtejsi i Tatarzy zagrożeni przez Sobieskiego nie przyszli na odsiecz Budzie, którą też 2 października udało mu się zdobyć. Tego też tylko pragnął samolubny sprzymierzeniec, nagłąc Sobieskiego do przymierza z Moskwą i do wyprawy na Wołoszczyznę, a gdy cel osiągnął, pozostawił Sobieskiego bez pomocy. Nareszcie ciągle ulewę i codzienne podjazdy tatarskie zmusiły polskie wojsko po tylu bezskutecznych mozolach i trudach do odwrotu.

Cesarz tymczasem oprócz Budy kilka innych grodów i warowni zdobył i kosztem krwi polskiej na dobre ustalił potęgę Austrii. Oswobodziciel Wiednia zaś oszukany w obietnicach, zawiedziony w nadziejach i boleśnie dotknięty z niczem powrócił do domu.

Wnet też u Polaków minął pierwszy zapal uwielbienia sławą okrytego króla. Wojsko zniechęciło się nieszczęśliwym obrotem ostatniej wyprawy; otaczająca króla rada rozpadła się na stronnictwa; wpływowa szlachta zaczęła znowu stawiać opór rządowym planom króla. Znaleźli się nawet tacy, krórcy mu wprost zarzucali, że dla Wiednia poszedł przelać krew tylu polaków, podczas gdy Kamieniec, główna twierdza Polski, jeszcze pozostaje w ręku Turka. Inni znowu podejrzewali go, iż więcej się o przyszłość swych synów troszczy, niż o dobro Ojczyzny. Niektórzy wymawiali mu, że jest skąpy. iż dla dzieci swych majątki gromadzi, zamiast je użyć dla dobra Ojczyzny — niepomni, że tenże ich król dla dobra Ojczyzny tylekroć już poświęcał dochody własnych dóbr swoich. Jeżeli teraz dla dzieci oszczędzał, to przecież nie z publicznego skarbu, lecz z własnego grosza, nie trwoniąc go na podtrzymywanie podehlebców i trutniów, jakich całe roje zwykle tron otaczają.

Aby raz na zawsze zatknąć usta zawistnym krzyka-

czom, już w następnym roku Sobieski znowu spróbował zdobycia Kamieńca. Atoli w skutek trudów wojennych i zgryzoty, skołatany na zdrowiu, nie mógł już sam przewodniczyć wyprawie. Porucił ją przeto synowi swemu Jakóbowi. Królewicz śmiało i z ręcznie wziął się do dzieła. Lecz hetmani tem obrażeni, że mają słuchać rozkazów młodego królewicza, nie życzyli mu szczęścia. Wojsko też nie pokazywało ochoty do boju. Ztąd pomimo zapалу i odwagi Jakóba nie zdołano zdobyć Kamieńca i wrócono z niczem, zabezpieczając aby granice posterunkami.

Tak to znowu zamysły Króla spelzły na niczem. Z bolescią serca patrzył Sobieski na to, jak Turek zbity w Niemczech, na granicy Polski wzmacniał swą potęgę; a przecież dla niewierności sprzymierzeńca, dla niechęci swoich, nie zdołał temu zapobiedz. Nader bolesna to rana dla zwycięzkiego bohatera.

Jeszcze się ta rana nie zagoiła, a już nowe zadały burzliwe sejmy w następnych latach, przez niechętnych królowi wichrzycieli, zrywane. Najlepiej malują troski i zgryzoty króla Jana własne jego słowa, jakimi na burzliwym sejmie r. 1668 przemówił:

„Dobrze znał goryczy duszy ten, który powiedział: w małych troskach znajdują się słowa; w wielkich, słów zabraknie. Zaiste zamilknie z wielkiego zadziwienia świat chrześcijański, zadziwi się potomność, widząc Nas tak оголоconych z wszelkich środków obrony i pomocy. Słyszałem przed kilku dniami głos do mnie zwrócony, abym nie nękał wolności i zwrócił ją, jak gdyby jej nie było. Przysięgam Bogu i żał mi nie będzie tej przysięgi, pomnę com winien ojczyźnie i wolności Pokaże się kiedyś za pomocą Boga, który najskrytsze tajniki serca przenika, o czem to ludziom wolno mówić i myśleć za życia króla, kto to stara się o postawienie ołtarza przeciw ołtarzowi, kto obcych szuka bogów! I zaiste pomści się na nich Wszechmocny!”

Ostatnie słowa żalącego się na sejmie króla dotyczą tajnych spisków, jakie znowu uknuto na pokrzyżowanie mu planów, a nawet na zrzucenie go z tronu. Rzeczywiście udało się królowi pochwycić papiery, dowodzące spiski, w które wielu polskich panów było zawikłanych. W następnym roku przedłożył król całą sprawę sejmowi, zażądał wytoczenia śledztwa. Obżalo-

wani obiecywali, że odtąd już zezwolą na wszystko, był król milczał. Król obstawał na swoim. Gdy przeciw winowajcom jawnie dowiedziono przewieństw, szlachetnie Sobieski przebaczył obrazę oświadczając, że ojczyzna miłsza mu jest nad życie i honor, że jej chętnie wszystko poświęci, obawia się wszakże, że nie już ją nie uratuje od zguby, jeśli „synowie w złości trwać będą w niegodziwych swoich przedsięwzięciach.“ Potem z osobna jeszcze głównemu spiskowcowi Sapiesze oświadczył darowanie winy, spodziewając się, że wspaniałomysłne darowaniem urazy, sejmowym obradom zapewni szczęśliwy koniec. — Ale Sapicha nie chciał zakończenia sejmu i postarał się u swoich stronników o to, że go zerwano wśród hałaśliwych kłótni, dla których w końcu nawet szabel dobyto. — Tenże sam Sapicha ze swem stronnictwem i w następnych latach był przyczyną zakłócenia i zerwania sejmów.

W takim stanie rzeczy wojna turecka coraz bardziej szła oporem, a Polska tymczasem cierpiała ciągle napady Tatarów. W październiku 1690 roku spustoszyli Tatarzy okolicę Złoczowa, w czerwcu następnego roku spalili 50 wsi królewskich, w okolicy Żółkwi, a Polacy wewnątrz zakłóceni, ograniczali się tylko na słabym odporze.

Do tych nieszczęść i zamieszek, niweczających Polskę, przyszło jeszcze ciężkie nawiedzenie Boskie. W r. 1690 spadła na Ukrainę straszna moc szarańcy. Nie tylko zboże, słonę, trawę, ale zgoła wszystko, co się znajdowało w polu, ten przebrzydły owad do szczytu wyniszczył. Ztąd po całej Rusi (dzisiejszej Galicyi) nastąpiła drogość, tak, że za półmacek owsa po dwadzieścia złotych dawano, za żyto daleko drożej płacono. Na ostatek za zdychającą szarańcą, leżącą w grubych warstwach na ziemi, i głodu, powstało straszliwe powietrze, tak iż ludzie jak muchy padali i całe wsie i miasta wymierały. Straszne się też choroby wszczęły pomiędzy wojskiem, tak iż ani nie było można pomyśleć o wydaniu wojny. A i Tatarzy wciąż kraj napadali, zapędzali się aż pod Jaworow, rabowali, palili, zabierali w niewolę młodych ludzi z niewiastami, a starców i dzieci zabijali, a bydło i wszelki dobytek, uprowadzali bezkarnie. Z boleścią serca patrzył na to wszystko król, ale nie mógł nic uczynić, bo miał ręce związane niezgodą swoich i samolubną polityką obcych.

21. Ostatni promyk nadziei wielkiego Wojownika.

Strapiony król nie mogąc, jakby chciał, orężem zapewnić sobie szczęścia, starał się przynajmniej dzieciom je zapewnić przez korzystne dla nich i dla kraju związki małżeńskie. Lecz i w tej mierze dotąd tylko gorzkiego doznał zawodu. Już raz zawiódła go była nadzieja, iż dla syna Jakóba otrzyma rękę Radziwiłłównę, bogatęj dziedziczki dóbr na Litwie; minęła potem królewicza ręka, obiecanej mu córki cesarza. Na nowo starał się był królewicz o rękę niedawno owdowiałej Radziwiłłówny, już się osobiście był oświadczył, już mu słowo dała. Fryderyk III., następca kurfirsztą Brandenburskiego, nawet się przychylnym okazywał temuż związkowi, starając się o przyjazne stosunki z Polską. Lecz znów temu zazdrość nieprzychylnych królowi Polaków, a najwięcej podstęp cesarza przeszkodziły. Radziwiłłówna wyszła za krewnego cesarza.

Sobieski tylekrotnie już przez swego sprzymierzeńca zdradzony, do reszty przeciw niemu się zniechęcił. Cesarz tymczasem, jakby na ukaranie za swoje zdradzieckie postępowanie, coraz więcej odnosił klęsk na wojnie z Turkami tak, iż w krótko był zagrożony utratą wszystkich swoich węgierskich zdobyczy. Syn sultana Achmeta, człowiek wielkich zalet i zdolności, zdobył napowrót Belgrad i kilka innych warowni. Cesarzcy ponieśli ogromne straty. Nie było już Karóla Lotaryńczyka, dzielnego wodza, umarł on 1690 r. Nadto w następnym roku Achmet, sultan turecki, zawarł z Francją pokój i starał się takowy zawrzeć z Polską. Francya popierała w Polsce sprawę Turcyi, starając się króla Jana odwieść od świętego przymierza. Sprzyjali też pokojowi z Turcją mianowicie panowie rasy, którzy będąc w bliskosci granic, najdotkliwiej szkodliwych skutków sw. przymierza doznawali. Sam król zawahał się. Wierny przecież zaprzysiężonemu przymierz. jeszcze się ociągał, zawrzeć z poganami pokój.

Niemcom zabiegi Turka i Francyi nie były obce, gdyż nawet biskup Żaluski na sejmie 1690 roku publicznie za pokojem przemawiał. Cesarz przeto widząc jedynie w Sobieskim dla siebie ratunek, łudził go znowu

pokrewieństwem przez skojarzenie syna z swą córką i przedstawiał mu niebezpieczeństwo, jakie na nowo Austrii i całemu chrześcijaństwu zagraża, obiecywał królowi 5000 wojska posiłkowego, byleby mu dopomógł Węgry uspokoić, a sam opanował Multany i Wołoszczyznę.

Sobieski, tylekroć już zdradzony, zrazu się wahał z niewiernym sprzymierzeńcem na nowo zawrzeć stosunek. Lecz skoro usłyszał o posiłkach ku wyprawie na Turka, szlachetny bohater zapomniał o urazach i przystał na wszystko. Znowu mu zabłysła nadzieja, iż orężem dokona świetnie rozpoczętego dzieła w zupełnem pobiciu pogan, i zarazem wyrwie Polskę z niedoli.

Tego samego roku jeszcze uradowany król z otuchą podjął wałną wyprawę na Turka. Dnia 15 sierpnia odbyła się rada wojenna w Złoczowie, 10 mil wprost na wschód od Lwowa.

Postanowiono zdobyć naprzód Suczawę i Sorokę, które to obronne miejsca najwięcej żywności Turkom dostarczały. Oba te miasta leżą poniżej Kamieńca tuż w Multanach. Dalej zamysłał król zagrozić Jahorkilowi, stolicy Tatarów Budziadzkich, też nad morzem Czarnem mieszkających. Takim sposobem zamysłał król naprzód podbić Multany, a połączywszy się z obiecanymi posiłkami cesarza, i Wołoszczyznę opanować. Natenczas i Kamieniec, odcięty zupełnie od Tureckich posiadłości, samby się poddał.

Pelen otuchy wyruszył król z połączonem wojskiem koronnem i litewskiem naprzód wprost na północ przez Ruś, czyli dzisiejszą Galicyą, potem na wschód przeszedłszy Bukowinę, wkroczył do Multan. Z tamąd wysłał jeden hufiec nad Dniestr ku zdobyciu miasta Soroki, sam z główną armią udał się ku Soczawie. — Soroka wnet się poddała. — Lecz Sobieski spotkał się w drodze z sultanem budziackich Kozaków, prowadzącym 30 tysięcy Turków ku zaopatrzeniu w żywność Kamieńca. Było to w październiku. Przez dwa dni toczyły się krwawe harce, trzeciego dnia przyszło do powszechnej i gorącej walki.

Turcy dobrem powodzeniem ostatnich lat rozchwaleni, zacięcie się bronili. Lecz i w Sobieskim, na widok tylekroć już pogromnionych pohańców, odżył dawny zapał. Pomimo skołatanego już wiekiem i trudami

zdrowia, sędziwy król uwijał się na polu bitwy, jak za młodych lat hetmaństwa, więcej przykładem, niż słowem zachęcając swoich do krwawego tańca. Jakoż niezadługo rozstrzygła się straszna walka. Dużo już z naszej strony najwaleczniejszych wojowników poległo, lecz Turcy w trójnasób śmierć ich okupili. W końcu zwycięzko parci na wstecz, tył podali, zostawując pole zasłane tysiącami trupa. Tak więc udał się wybornie pierwszy początek wyprawy. „Król, jak się wyraża naoczny świadek, nadszedł tylko, spojrział i zwyciężył!“ ale było to już ostatnie zwycięstwo.

Dalszy skutek wyprawy zależał teraz od wczesnego nadejścia obiecanych posiłków. Sobieski pewny obiecanej pomocy, zwrócił się na zachód ku miastu Niemceży, nad siedmiogrodzką granicą, aby tam niemieckich posiłków oczekiwać. Jednym zamachem zdobył Niemceżę i rozłożył się tam obozem.

Niemcy tymczasem nad Turkiem walne odnieśli zwycięstwo. Dopomógł im do tego znowu Sobieski, rozrywając siły tureckie pojawieniem się swoim na drugim końcu ich państwa. Tak to za pomocą króla Jana po raz ostatni runęła potęga Turcyi, aby już nigdy nie powstać, a cesarstwo niemieckie wydzwignęło się z grożącego mu upadku. Ale cesarz samolubny i niewdzięczny swemu wybawcy, i nadal takim pozostał. W szczególności zapomniał znowu o tym, którego przyjaźni i pomocy w nieszczęściu szukał. Pomimo wielokrotnych nalegań nie przysłało Sobieskiemu obiecanych 5 tysięcy wojska, co więcej, nie pozwolono nawet na dowóz żywności z Siedmiogrodu. Aż z Galicyi musiała ją dostarczyć królowa wojsku, aby w obcym i pustym kraju z głodu nie pomarło. Nie miała też Polska na razie dosyć sił wojskowych, aby król bez obcej pomocy świetnie rozpoczął wyprawę skutecznie, mógł przeprowadzić. Nadto deszcze ustawiczne, wezbrane rzeki, zimno dotkliwe, zmusiły go wnet do odwrotu. Serce się królowi krajało patrzeć, jak zwycięzkie jego wojsko z głodu, zimna i niewczasu, w smutnym odwrocie marnieje. Samych koni 20 tysięcy padło wtedy w drodze. Z bitnego i pięknego wojska przyprowadził Jan Sobieski do granic Polski, tylko tłum znędziałych żebraków i obdartych straszylek.

Poznał wtedy król prawdziwość przysłowia: „Póki

świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem," lecz niestety, już za późno. Zaiste, lepiejby mu było zawrzeć z Turkiem przymierze, niż z wiarołomnym cesarzem. Lecz stało się. Samolubna polityka nie przystała do wzniosłej duszy wojownika. Sam będąc pełen szlachetnego zapалу i poświęcenia dla dobrej sprawy mniemał, że i drudzy tacy. Pozostał przeto wierny świętemu przymierznu aż do końca w nadziei, iż służąc orężem całemu chrześcijaństwu, wywaleczy też szczęście dla Polski. Ale niestety, zawiódł się boleśnie. Jan Sobieski był ostatnim i jedynym z współczesnych monarchów, którzy szczerze rycerskim duchem był przyjęty. Lecz opuszczony i wyzyskiwany przez samolubnych sąsiadów nie mógł przeprowadzić swych wielkich zamysłów.

22. Ostatnie lata i zgon bohatera.

Strapiony i do reszty złamany na duchu sędziwy bohater powrócił z wyprawy. Była to ostatnia. Sobieski liczył wtedy już 68 rok życia. Bohaterski duch jego dodawał przecież strudzonemu ciału sił i czystości tak, iż dowodząc armią na Multańskich polach, świetne jeszcze odniósł zwycięztwo. Ale zwycięztwo to było niejako ostatnim jasnym płomieniem, jakim wybucha dogorywająca już lampa. Gorzki zawód, jaki po temże zwycięztwie znowu spotkał wielkodusznego króla, nie tylko umysł jego, ale i zdrowie, wiekiem i trudami skolatanę, do reszty przygnębił. Będąc dawniej tak wesolym, szczerym i wylanym dla każdego, odtąd stał się zgryzliwym, cierpkim i obojętnym na wszystko. Jedynem szczęściem strapionego króla były jeszcze ukochane jego dzieci, mianowicie najstarszy syn Jakób, o którym zapewne marzył, iż dokona dzieła, które ojciec rozpoczął. Lecz niestety i szczęście domowe zakłócały mu ciągle niesnaski, mianowicie nienawiść żony Maryi przeciw Jakóbowi.

Potulna i cicha żona Jakóba Jadwiga, siostra cesarzowej, nie przypadła królowej do smaku i wielokroć doznawała od niej przykrości. Ztąd Jakób, czule kochający żonę, usuwał ją od matki i stronił od rodzicielskiego domu.

— Już wybierając się na ostatnią wyprawę do Multan, król Jan z powodu owych niesnasek wielkiego był doznał znartwienia. Chciał bowiem, żeby obaj synowie w wyprawie mu towarzyszyli. Lecz Jakób wzbraniał się oświadczając, iż nie chce swój żony wystawić na niegrzeczności królowej matki, gdyby ją przy niej zostawił. Nadto dowiedziawszy się, że młodszy brat ma także ojcu towarzyszyć we wyprawie, odgrażał się nawet, iż zupełnie Polskę opusci, jeżeli się to stanie. Sobieski zagniewany odpowiedział synowi, że może jechać gdzie chce, ale w takim razie wracać nie ma potrzeby, bo niebłogosławieństwo ojca towarzyszyć mu będzie. Po długich korowodach skłonił się Jakób do posłuszeństwa i przeprosił ojca. Lecz Matka odtąd tem większą nienawiść do Jakóba i żony jego powzięła. Ztąd trapienemu królowi jeszcze pod koniec życia z boleścią serca przyszło patrzeć na niezgodę własnych dzieci i żony, tej tak czule przez siebie kochanej Marysieńki.

Ostatnią chwilą szczęścia było dlań wydanie ukochanej córki Teresy Kunegundy za Maxymiliana, elektora bawarskiego. 1694 roku. Czuły i pobożny ojciec napisał wtedy dla córki wiersze pożegnalne na ofiarowanym jej obrazie N. Maryi Panny, które się dotąd jeszcze zachowały.

„Idźże gdzie niesie fortuna cię twoja
Z domu Rodziców, Jedynaczko moja,
Idź z domu braci, za ojczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech cię Ta. co w swym pisze konsystorzu
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu,
Wszemmocna Ręka wzięwszy miłościwio,
Wiedzie szczęśliwie.

Niewinny Jezus dla nas krzyżowany,
Niechaj cię przyjmie w swe otwarte rany,
I niechaj strzeże, zasłania i broni
W przeciwną toni.

Panna i Matka za wiecznem przymierzem
Niechaj cię składa Niebieskiu puklerzem,
I twą ojczystą na każdą godzinę
Zmacnia Janinę.

Spie z, niech ci drogę bezpieczną torują,
Za tobą oraz wiernie postępują,

Którym cię dało w moc Rządzenie Boże,
Anieli Stróże.

I którym w Polsce chwała wiekuista,
I w którym Dom nasz opiece korzysta,
Niechaj cię strzegą Patronowie Świąci,
Życzę z mej chęci.

Za ich modlitwą, prozbą i przyczyną,
Wszelkie cię niechaj przeciwności miną,
A Bóg obfite szczęścia, łaski, dary
Zleje bez miary.

Błogosławieństwo, które w córkach, synach
Niebo udziela, miej w tamtych krainach;
Życzyć' pociechy z mych wnuków, twych dzieci,
Ojciec Jan Trzeci.“

Po uroczystym akcie weselnym swęj córki, jeszcze blisko dwa lata strapienia i boleści przeczył wielki król bohater. Zaraz w następnym roku 1695 znowu wpadli Tatarzy do Polski w liczbie 60 tysięcy a paląc i rabując wsie i miasta posunęli się aż pod Lwów. Nie było zaś w Polsce dostatecznej liczby wojska w pogotowiu, aby się tak wielkiej hordzie oprzeć. Na próżno od początku panowania swego radził, przedstawiał i domagał się król, aby stałe wojsko na pograniczu utworzono. Nie usłuchano zbawiennęj rady. Obawiano się bowiem, aby król, rozporządzając stałem wojskiem, nie ukrócił w czemkolwiek wolności rzeczypospolitej. Przeto teraz musieli Polacy na to patrzeć, jak pohańce własne ich syny i córki bezkarnie wlekli w niewolę, jak niszczyli ich sioła i pola, i zabierali dostatki. Sam król doczekał się jeszcze na starość, że w tymże roku Tatarzy wszystkie dobra jego zniszczyli; a nie mogąc już władać zwyciężkim orężem, nie miał nikogo, ktoby krzywdy jego pomścił. A rycerstwo, sławni wojacy z pod Wiednia i Strygonia, cóż czynili? Bili się i staczali niesłychane walki i odnosili poniekąd świetne zwycięstwa. Lecz za mało ich było, aby się wszędzie i zawsze oprzeć stutysięcznym hordom pogan. Nie było zaś jedności, nie było zgody na to, aby nareszcie ściągnać należyte wojsko i raz na zawsze wypędzić Turka i Tatarów z kraju. Kiedy na sejmach miano uradzić potrzebne na nią podatki, niecni wichrzyciele dla osobistych względów zaburzali i zrywali sejmy.

Król Jan, przygnębiony zupełną niemożnością dzia-

łania, nadto otoczony niezgoda domową i bolesną do-
tknięty chorobą, chylił się coraz bardziej do grobu.

Nadszedł rok 1696. Schorzały monarcha bawił w ulubionem swem Willanowie pod Warszawą. Marya Kazi-
miera, przeczuwając bliska śmierć męża, pro-
siła Załuskiego, naówczas biskupa Połockiego, aby doń
przybył i nakłonił go do napisania testamentu. Biskup
Załuski, jak sam pisze, znalazł króla bardzo cierpiącego,
skarżącego się na szkodliwe skutki zadanych mu loków.
Gdy mu biskup ducha dodawać począł rzekł król: „Dajmy te-
mu pokój; powiedz mi raczej, czem się zajmujesz w twojej
stolicy biskupiej.“ Biskup najprzód opowiedział swoje
prace i trudy około dobra dusz a w końcu, kierując roz-
mowę ku powierzonej sobie przez królową sprawie rzekł:
„Mam krewnych, zajmuję się też spisaniem mego do-
bytku i testamentu.“ Sobieski badającym wzrokiem
spojrzał na Załuskiego, zaśmiał się, jak to było jego zwy-
czajem. śmiechem wielkim i rzekł: „Ty księżu biskupie,
ty którego mądrość nie mniej ceniłem jak sąd, ty piszesz
testament! Co ci po testamencie? Czy myślisz, że lepiej
będzie na przyszłość, skoro tak żniwo złego urosło? Czy
myślisz, że potomność, w której grzech, złość i zdrada
tak wybuchały, będzie się do rozkazów twoich stosować
po twojej śmierci, kiedy cię za życia słuchać nie chciała?
Poco narażać wykonawców testamentu na zgubą duszy,
na pokusę przeniewierstwa? Raczej pamiętać o zbawieniu
własnem i nie troszczyć się o więcej.“ A gdy biskup
hamował króla przekładając, że owe niedotrzymywania
testamentów są tylko wyjątkami, że dobrym ludziom
trzeba zawierzyć, Sobieski wołał gorzko słowa psalmisty:
„Nie masz ktoby dobrze czynił, niemasz aż do jednego.“
(Ps. 52. 3).

Próżne były usiłowania biskupa, król nie zrobił
testamentu a biskup odjechał do Warszawy.

Po kilku dniach 17 czerwca przypadała uroczystość
Trójcy św. i zarazem rocznica, wyhoru króla Jana. Król
dnia tego znacznie gorzej się mieć począł. Zawezwano
znowu Załuskiego, aby go nakłonił do przyjęcia sakra-
mentów świętych. — Król bowiem nie myślał jeszcze
umierać, aczkolwiek siły jego widocznie gasły. „Co tam
słyszeć w Warszawie“ zapytał po przywitaniu biskupa.
„Modlą się za waszą królewską Mością po wszystkich

kościółach nie tylko o zdrowie króla Jegomości, lecz zarazem z powodu dnia pamiątki szczęśliwego dnia, w którym przed 22 lata zostałeś obrany królem, aby jeszcze jak najdłużej chlubić i szczęśliwie nam panować. Zapewne i Wasza Królewska Mość, jakby od niechcienia wtrącił dalej biskup, jak zwykle na tym dniu odprawi spowiedź sw. i z narodem modły swe połączy.“ „Chętnie bym to uczynił odparł król, ale dla słabości cokolwiek pożywał.“ Chociaż mu biskup przedstawiał, że to wcale choremu nie przeszkadza przyjąć komunii św., to przecież król się wzbraniał tłómacząc, że się dziś nie mógł tak dobrze, jak zwykle przygotować, i odłożył spowiedź na jutro. Nie chcąc się dłużej naprzykrzać, biskup poprzestał na tem, prosząc, żeby król jeszcze tegoż dnia podczas mszy św. przynajmniej duchowo przyjął komunię św. na cześć Trójcy św. z intencją spowiadania się jutro. — Chociaż król Sobieski zawsze z przykładną pobożnością mszy św. codziennie słuchał, wtedy przecież z osobliwszą gorącością widziano go się modlącego i często wzdychającego od Boga.

Po południu czując się cokolwiek zdrowszym przywołał do siebie król posła francuskiego i biskupa Żaluskiego. Blisko dwie godziny rozmawiał jeszcze z nimi całkiem ubrany siedząc na łóżku. W tym nagle paraliżem tknięty, utracił zmysły. Żaluski zaczął głośno wołać, aby żałował za grzechy i dał mu znak jakikolwiek żalu. Sobieski obrócił nań gasnące oczy ścisnął mu dłoń i otrzymał rozgrzeszenie utracił przytomność i zsunął się z łóżka na ziemię.

Napróżno go biskup usiłował podtrzymać, ledwie sam pod ciężarem bezwładnego ciała nie uległ. — Na krzyk i lamenta królowej przybiegli lekarze i próbowali wszelkich środków sztuki swęj, aby uspiętego oocenić, lecz napróżno. Już całą godzinę leżał król na ziemi, pracując piersiami i pieniać się. W tem się biskupowi przypomina, że konający ma od papieża Innocentego XI tak zwane „Agnus dei“ to jest baranek w wosku wycięsniety i przez papieża poświęcony. Szybko więc przynosi takowe i podaje spowiednikowi króla, aby mu odrobinę z winem wlał w usta. Rzeczywiście, skoro chory przyjął odrobinę w usta i za pomocą Bożą wśród modłów świątobliwego spowiednika polknął, natychmiast odzyskał

przytomność. Jakby ze snu obudzony, pytał się tedy otaczających go, co by się z nim działo.

Gdy go biskup Załuski uspokoił, przypominając dobroć Boga, który mu przywrócił jeszcze zdrowie dla usprawiedliwienia się, król ostatnich chwil użył jeszcze do przyjęcia sakramentów św. Wedle świadectwa świętobliwego spowiednika nigdy jeszcze z większą pobożnością, z głębszym żalem i gorętszą ku Bogu miłością król Jan się nie spowiadał, jak wtedy. Tak to pobożny król, umysł od młodu do starodawnych cnót przywykły, aż do śmierci stale zachował w pobożności prawdziwie wielkiego króla godność. Nie uszedł, bo nie mógł ujsć, wielki bohater losu, który nas wszystkich czeka. Leżał tedy na ziemi ten Postrach świata sam rażony, ten Piorun i ta Chłosta na Turków, oddając ziemi co jest ziemskiego a Bogu co Boskiego. Po spowiedzi położono go na łóżko, gdzie jeszcze przyjął ostatnie olejów św. namaszczenie. Z wiatykiem jeszcze nie zdążono przybyć, gdy powtórnie paraliżem tknięty, na nowo utracił przytomność, a po godzinie już zaczął konać. Pomiędzy ósmą a dziewiątą godziną wieczorem wielki bohater Bogu ducha oddał. — W tę samą więc uroczystosć Trójcy św.: w której wigilią Jan Sobieski przyszedł na świat a później objął rządy królewskie, powołał go też Bóg do siebie, aby mu dać królestwo niebieskie, na które sobie zapewne zasłużył pobożny bohater i obrońca chrześcijaństwa.

Głęboki i nieutulony żal ogarnął całą Polskę na wieść o śmierci króla. Nie tylko żona i dzieci, ale i obcy, bliźy i dalecy szczerze opłakiwali Ojca ojczyzny i dobrego pana, jak częstokroć Sobieskiego nazywano. Nawet ci, którzy dotąd zawistnem okiem nań patrzali, i w rządach mu się przeciwiali, zamilkli na teraz, ustępując powszechnej cześci i uwielbieniu wielkiego króla. Bo też póki Polska Polską była, żaden król takiego rozgłosu swęj chwały po całym świecie nie doznał jak Jan Sobieski.

Lotem ptaka rozeszła się wieść o śmierci wielkiego króla po wszystkich narodach i nie było dworu, gdzieby go nie żałowano. Jeszcze po kilkunastu latach np. król szwedzki, Karól XII, przechodząc przez Warszawę zatrzymał się na chwilę przy trumnie króla Jana i ze łzami się oddalając powiedział: „Tak wielki król nigdy nie powinien był umrzeć.“

Lecz stało się, jak smutna konieczność wymaga. Kiedy Polska właśnie najwięcej potrzebowała wielkiego króla bohatera, już go nie było. Ale bo też dopóki go miała, nie potrafiła należycie ocenić i poprzeć jego dążeń. Jan Sobieski bowiem dzielnością i sławą oręcza swego podźwignął chylącą się już dawno do upadku ojczyznę. On to w uśpionych i rozprzężonych bezrządem umysłach Polaków przykładem swoim jeszcze raz obudził rycerskiego ducha starożytnej Polski. Pod wodzą Sobieskiego jeszcze raz podniosła się Polska i ukazała się wszystkim narodom w całej pełni swej chwały, i to po raz ostatni. Jan III Sobieski z wiekopomnych czynów i zasług swoich wystawił Polsce, chylącej się już do upadku, niejako pomnik nieśmiertelnej chwały. Po śmierci bowiem króla robak niezgody który od dawna Rzeczpospolitą już psował, na dobre ją zaczął toczyć. Jakoż nie upłynął wiek jeden po śmierci Sobieskiego, a już rozszarpali Polskę sąsiedzi, którzy za życia jego już zęby na nią ostrzyli.

Smutny obraz niezgody, jaki później przedstawiała Polska, po śmierci Sobieskiego, okazał się w gronie jego rodzinnem. Zaledwie minęła pierwsza chwila bólesci, królówic Jakób pospieszył na zamek warszawski i odebrał przysięgę wierności od gwardyi załogą w nim stojącej. Z tamtąd wysłał do matki list żalobny z prośbą, że jej żadną miarą na zamek nie puści. Albowiem dla dawnych niesnasek nie bez przyczyny obawiał się, że matka go ze wszystkiego wydziedziczy. Nazajutrz orszak z ciałem królewskim ruszył do Warszawy. Towarzyszyła mu królowa, otoczona senatorami. Gwardya wzbroniła wejścia do zamku. Zwłoki króla stały przed zamkniętymi drzwiami. — Wreszcie, ze względu na pamięć ukochanego ojca, królówic jakoś się upamiętał, otworzył podwoje, padł matce do nóg i jak najczulej ją przeproszał. Ale nie dała się przeprosić od dawna już zagniewana matka. Gdy przyszło ubierać niebożczyka, nie chciała wydać korony z obawy, jak mówiła, aby jej Jakób z głowy trupowi nie zdarł.

Z bólescią tedy przystąpił Mateczyński, najwierniejszy przyjaciel i druh wojenny niebożczyka i wziął na głowę jego hełm rycerski, szczytną oznakę zasług i chwały wielkiego króla. Później dopiero dano mu koronę sre-

brną, pozłacaną pięknej roboty. Ubrany zaś Sobieski był zaraz po śmierci w kapć złotogłową, dalmatyką lita, srebrną, bardzo bogatą; koło kapy i dalmatyki, koronka złota na cztery palce szeroka, kapa i dalmatyka lamą białą podszyte. Z téjże lamy były pończochy i trzewiki, na których był złotem wyszyty krzyżyk, jak u biskupa. W ogóle całe ubranie zmarłego króla, oprócz korony, bardzo podobne było do kościelnego ubioru, na znak, że króla słusznie pomazańcem bożym uważano.

Po solennem nabożeństwie żałobnem, złożono zwłoki króla w kościele XX. Kapucynów w Warszawie, gdzie aż do r. 1733 spoczywały. W tymże roku dopiero sprowadzono je do Krakowa. Lecz nim je tam przewieziono, królewicz Jakób wielkim kosztem urządził w Warszawie wspaniałą wystawę zwłok królewskich. Okazało się wtedy, że ciało króla Jana III. lubo już 37 lat w kapucyńskim kościele gdzies wysoko na miejscu niedogodnem złożone było, jednak tak czerstwe i twarde zostało, jak gdyby je dopiero pochowano.

Leżały tedy zwłoki króla Jana przez kilka dni w kościele XX. Kapucynów na publiczny widok wystawione, w dębowej trumnie, stojącej na czterech białych orłach. Zewnątrz trumna była wybita materją z ciągniętego złota, a na złamaniach złotą fraudzlą na dłoń szeroką, galonami złotemi i éwieczkami srebrnemi, pozłacanemi, wewnątrz zaś wyłożona była białą lamą. Z obu stron trumny były po trzy ciężkie srebrne antaby. Ubranie pozostało to samo, jak zaraz po śmierci. Cały chór, w którym trumna króla Jana, wraz z trumną królowej (zmarłej w r. 1716) i trumienką wnuka stały, był wybity karmazynowym aksamitem i złotemi galonami, podobnie i ławki. Podłoga zaś suknem czerwonym wybita. Na około pełno było napisów, malowideł i rzezb, przedstawiających i głoszących chwałę wielkiego bohatera.

Niezliczone mnóstwo szlachty, panów i pospólstwa z kraju i za granicy przybywało wciąż na oną wystawę króla. Tak żywą zaś pamięć pozostawił po sobie wielki król, w sercach swych poddanych, iż wielu zacnych i do stojnych ludzi, szlachty, panów, książąt, zwiedzając zwłoki przez nie mały czas, gorliwie, ze łzami i łkaniem się modlili, i hojne rozdawali ofiary na odprawienie żałobnych mszów św. Wielu też posłów cudzoziemskich,

rezydentów i ministrów na ten żałobny obchód przybyło.

Potem zwłoki królewskie sprowadzone do Krakowa złożono w grobie pod Kaplicą Zygmuntowską na Wawelu. Z tamąd je w roku 1783, właśnie 100 lat po odsieczy Wiednia, ostatni król Polski, Stanisław Poniatowski, wydobyć kazał i złożyć w starożytniej kaplicy Ś. Leonarda pod katedrą. Całą trumnę z zwłokami, tak jak ją przywieziono z Warszawy, wstawiono tam w piękny grobowiec z czarnego marmuru. Ktokolwiek zwiedzi Kraków, grobowiec dziś jeszcze w podziemnej kaplicy na Wawelu może oglądać. Na ścianie jego poprzecznej z przodu jest cyfra J. III. S., otoczona węzłem. Na ścianach bocznych w głowach widać orła polskiego, a w nogach pogoń litewską. Na wierzchu z jednej strony leży na mieczu i berle korona, a z drugiej trupa głowia, a w pośrodku jest wryty następny napis:

„Śmiertelne zwłoki Jana Sobieskiego, króla polskiego, wiel. ks. litewskiego, który Wiedeń od oblężenia, Niemcy, a raczej świat chrześcijański od zagrażającej tureckiej niewoli wielkiem zwycięstwem uwolnił, z należną czcią dla bohatera, dopełniając pobożnego obowiązku w tym grobowcu złożył Stanisław August, król, r. 1783. Zanosimy modły do Ciebie Panie za umarłym, który za życia obronił swoim męstwem rodaków i obcych.

Nakoniec warto jeszcze przytoczyć wiersz pożegnalny Jana Sobieskiego, jaki jeden historyk podaje. Zapewne go król Jan w ostatnim roku życia, skołatany na zdrowiu dla rozrywki i ku pociesze stroskanego serca napisał, podobnie jak ów wierszyk na obrazku dla córki. Przynajmniej cały tok następnego wiersza podobny tamtemu. Nadto, zupełnie odpowiednio szczerości wielkodusznego króla, prostymi wyrazami oddane jest w tymże wierszu strapienie jego i prawdziwie ojcowskie przywiązanie ku nieszczęśliwej Polsce. Przeto jako drogą pamiątkę po naszym kochanym królu, i ten wiersz się przytacza.

Ostatnie vale (pożegnanie) Synom Koronnym i W. X. Litewskiego od świętej pamięci Niezwyciężonego króla, Jana III.

„Ostatnie *vale*, z ojcowskiej miłości
Wam daję, kładąc w trumnę moje kości.
Przez lat dwadzieścia i dwa królowałem,
Te wszystkie wojny i Marsowi dałem.
Mało wytechnienia zobie zostawiwszy
Kilka lat, — drugie w obozie straciwszy;
Przez to i życie memu się dostało,
Lecz nie żał, gdy się dla Ojczyzny działo.
Dla której zawsze zdrowie mełożyłem
Więcej Ojczyznę, jak życie ważyłem.

Wszak w oczach waszych to się wszystko stało
Już, już gdym ginał, Niebo salwowało;
Zarówno z wami w potrzebie stawałem,
Swymi pierściami Polskę zastawiałem;
Już nie jako król, ale żołnierz z wami
Gdy budziadzkimi chodziłem lasami,
W tej biedzie co wy, w tejże byłem slocie;
W burce żołnierkiej nie w królewskim złocie;
Oraz z Jakóbcem, Synem mym kochanym
Będąc w siłach i zdrowiu starganym,
Nie na wezgłowiach królewskich sypiałem,
Zarówno z wami w dzień i noc czuwałem.

I ztądci teraz słabość mi wspomniła,
Te trudy moje, w tych mię śmierć złamała:
Żył bymbył dłużej, gdybym kochał wezasy,
Jeszczebym nie szedł w śmiertelne tarasy:
Te mi to teraz słabością się stały,
W grobie po pracach odpoczynek dały.

Więc już Was żegnam, Ojczyzny Synowie!
W was niechaj żyje sława, moje zdrowie,
Ostatnie *vale* Ojczyzno kochana!
Żał mi cię, nie masz króla, nie masz Pana.
Ojczyzno, ciało, zostajesz bez głowy;
Cóż! choć jest dosyć głów, poradnej mowy,

Jednak nie każda konceptu jednego
Offertów pełno, affektu żadnego.

Dla tego Polska ach! dawno choruje,
Ze zgody nie masz, tym się samym truje.
Wszak to całemu światu w podziwieniu,
Ze nie masz rządu w Koronnym rządzeniu.

Mówię tu do was, jak ojciec kochany:
Król, Pan od Boga niech wam będzie dany,
Niech wam Najwyższy sam Bóg błogosławi,
Niech według myśli waszej Pana sławi;
Niech do sere waszych da Ducha Świętego,
Byście obrali Pana łaskawego,
Lecz w tym przestrzegam, wszyscy się zgadzajcie,
Bo jak źle będzie, na się narzekajcie.“

K o n i e c.

Dziwnym trafem ukończyłem niniejszy życiorys po
wielu przeszkodach mimowoli 24 czerwca, w sam dzień
św. Jana Chrzciciela a imieniny Króla Jana Sobieskiego.



